

Carole Mortimer

Popołudnie na Majorce

PROLOG

Kiedy osiemnastoletnia Gabriella usłyszała warkot silnika na zwirowanym podejździe przed willą na Majorce, serce jej mocniej zabiło. Z mieszaniną niepokoju i radosnego podniecenia oczekiwała wizyty Rufusa Greshama, którego pokochała rok wcześniej i wciąż żywiła nadzieję na wzajemność. Wkroczył w jej życie niespodziewanie, gdy jej mama, Heather, wyszła za jego ojca. Pozostanie na leżaku wymagało od Gabrielli silnej woli. Najchętniej wybiegłaby ukochanemu naprzeciw. Doświadczenie nauczyło ją jednak, że Rufusowi lepiej się nie narzucać.

Rufus Gresham przystanął przy wejściu na taras rodzinnej willi „Bugenwilla”, położonej na zboczach góry z rozległym widokiem na Morze Śródziemne. Z powodu popołudniowego upału zdjął marynarkę letniego garnituru. Dość długie włosy barwy miodu połyskiwały w słońcu. Mimo że cudowne, jasnozielone oczy ukrył za ciemnymi okularami, grymas niesmaku na kształtnych wargach dobitnie świadczył o tym, że nie zachwycił go widok Gabrielli w skąpym, pomarańczowym bikini. Choć dokładała wszelkich starań, żeby

zobaczył w niej kobietę, wciąż traktował ją jak nieznośnego dzieciaka albo zwyczajnie ignorował.

- Włóż coś na siebie - mruknął zamiast powitania.

Gabriella udała, że nie słyszy dezaprobaty w jego głosie. Starannie ukrywając skrepowanie, przeciągnęła się leniwie, wypinając krągły biust. Z niewinną miną podniosła na Rufusa błękitne, niemal fiołkowe oczy.

- Po co? Chcę się równo opalić, głuptasie - roześmiała się zalotnie, mrugając powiekami z długimi, gęstymi rzęsami.

- Ktoś może niespodziewanie nadejść - zauważył Rufus.

- No to co? Więcej zobaczy na publicznej plaży. Niektóre panie opalają się bez biustonoszy. Zresztą nikt tu nie przychodzi, tylko ty.

Ukrycie wrażenia, jakie wywarł na Rufusie widok zgrabnej, opalonej na złocisty kolor sylwetki z nieskończone długimi nogami kosztowało go sporo wysiłku. Gabriella nieustannie go prowokowała. Od początku znajomości nie kryła zainteresowania zabójczo przystojnym, trzydziestoletnim synem ojczyma. Rufus bynajmniej nie zamierzał go odwzajemniać... przynajmniej do tej chwili, gdy ujrzał ją niemal nagą na tarasie. Nie pozostało mu więc nic innego niż rozmyślnie udawać obojętność.

- Gdzie rodzice? - spytał nieco ochryplym głosem.

Nie przepadał wprawdzie za macochą, ale wolałby nawet jej towarzystwo niż pozostawanie sam na sam z wyjątkowo apetyczną, osiemnastoletnią kokietką. Prawdę mówiąc, gdyby istniała taka możliwość, najchętniej omijałby obydwie panie szerokim łukiem. Przełamawszy wewnętrzne opory, wpadł jednak na kilka dni odwiedzić ojca w drodze powrotnej do Hiszpanii ze służbowej podróży na wyspę.

- Wrócą za kilka godzin. Czekali na ciebie rano. Ponieważ nie przyjechałeś o zapowiedzianej porze, zadzwonili na lotnisko. Kiedy poinformowano ich, że twój lot odłożono o trzy godziny, pojechali do Palmy. James postanowił kupić mamie coś eleganckiego na rocznicę ślubu. Margarita też ma dziś wolne - dodała Gabriella.

Rufus zaklął w myślach. Jak na złość nawet gosposia i kucharka nie mogła mu służyć za przyzwoitkę. Gabriella Lucia Benito, córka Heather i zmarłego Antonia Benito, odziedziczyła po swym włoskim ojcu wszystko prócz olbrzymich, fiołkowych oczu. Śliczną buzię o oliwkowej cerze okalały spływające na plecy lśniące, hebanowe loki. Opalona na brąz po kilku tygodniach wakacji na Majorce, wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. Zdaniem Rufusa jej matka wyszła za jego ojca, multimilionera Jamesa Greshama, właściciela międzynarodowej sieci luksusowych domów towarowych z główną siedzibą w Londynie, wyłącznie dla pieniędzy. Wcześniej mieszkała w wynajętym

mieszkanu i pracowała jako sekretarka Jamesa. Atrakcyjna pięćdziesięcioletnia wdówka wniosła mu w posagu jedynie siedemnastoletnią córkę z pierwszego małżeństwa. Ta zaś najwyraźniej postanowiła za przykładem sprytniej mamusi zapewnić sobie dostatnie życie, łapiąc syna i jedyne go spadkobiercę bogatego ojczyma na męża. Popełniła grubą błąd. Nie miała u niego najmniejszych szans. Nawet gdyby szukał nowej żony, to znacznie starszej, poważnie myślącej o życiu, która zastąpiłaby jego dwuletniej obecnie córeczce nieobecna matkę. Ale nie szukał. Nieudane małżeństwo przekonało go, że kobiety lecą wyłącznie na majątek Greshamów. Po roku Angela zostawiła go z dwumiesięcznym niemowlęciem. Pół roku później wzięła rozwód, zakończony skandalem i publicznym praniem brudów. Choć córeczka w ogóle jej nie obchodziła, Angela praktycznie odsprzedała byłemu mężowi prawa do opieki za połowę majątku. Smutne doświadczenia syna najwyraźniej niczego nie nauczyły Jamesa Greshama. Wkrótce potem przeszedł na emeryturę i przekazał jedynekowi zarząd firmy, żeby poślubić urodziwą sekretarkę. Zdaniem Rufusa poleciał prosto w pułapkę niczym ćma do światła. Tymczasem nieodrodna córka Heather zastawiała kolejną na Greshama juniora. Śliczna, wysoka dziewczyna pożerała go wzrokiem, ilekroć odwiedził ojca w rodzinnym domu w Surrey. Nosiła obcisłe bluzeczki i jeszcze ciaśniejsze dzinsy. Najgorsze, że mimo

skończonych trzydziestu lat i bagażu fatalnych doświadczeń Rufus nie pozostał obojętny na zwodniczy urok młodej piękności o południowym typie urody.

- Chyba ci gorąco - wyrwał go z zamyślenia słodki jak miód głosik. - Wykrzywanie nic ci nie pomoże. Zamiast stać na słońcu z ponurą miną, popływaj w basenie.

- Racja. Chętnie skorzystam - mruknął Rufus.

Gabriella nie odrywała od niego wzroku, gdy rozpinał guziki koszuli, ukazując kolejne partie wspaniałego, pokrytego aksamitnymi włoskami torsu. Kiedy został w samych bokserkach, zaparło jej dech z wrażenia. Nie uległo wątpliwości, że jej pożąda! Równie podekscytowana, co zawstydzona, z wysiłkiem oderwała wzrok od smukłych bioder. Niestety zacięte, chmurne oblicze dobitnie świadczyło o tym, że umysł Rufusa nie aprobeuje spontanicznej reakcji organizmu. Niemniej jednak ku zaskoczeniu Gabrielli usiadł przy niej na brzegu leżaka, przyciskając udo do jej uda, i poprosił, żeby nasmarowała mu plecy.

Ręce jej drżały z podniecenia, gdy rozprowadzała olejek po pokrytych gładką skórą szerokich ramionach wzdłuż mięśni grzbietu. Płomienie namiętności rozpałały żar w całym ciele. Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że upragniony mężczyzna dopuści do aż tak bliskiego kontaktu.

- Teraz z przodu - poprosił nagle Rufus. Po-

łożył się na plecach na leżaku, zdjął wreszcie okulary.

Gabriella usiadła przy nim. Wylewając olejek na dłoń, wstrzymała oddech. Utonęła w głębinie przecudnych, jasnozielonych oczu, które nie odrywały od niej głodnego spojrzenia. Z lubością namaściła umięśniony tors i płaski brzuch. Gdy poprosił, żeby nasmarowała mu uda, poczuła, że płoną jej policzki. Tyle zostało z jej postanowień uwiedzenia go z zimną krwią! Zresztą nie potrzebowała opanowania. Zarówno gorące spojrzenie, jak i stłumiony głos Rufusa świadczyły o tym, że odwzajemnia jej pragnienia.

- Niżej! - poprosił.

Gdy przesunęła palce poniżej kolan, po kryjomu odetchnął z ulgą. Cierpiał męki pożądania, lecz w przeciwieństwie do Gabrielli nie zamierzał ulegać porywom namiętności. Kiedy skończyła, pospiesznie przyjął pozycję siedzącą.

- Chcesz, żebym ja też cię nasmarował? - zaproponował niby od niechcenia.

Gabriella posłusznie wyciągnęła się na leżaku. Rufus z przyjemnością skorzystał z niemego zaproszenia. Bez pośpiechu wodził dłońmi po cudownie miękkiej skórze, nie odrywając wzroku od kuszących kształtów. Cichutkie pomruki rozkoszy brzmiały w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka.

Gabriella z trudem chwytiała powietrze. Nie mogła mówić. Nigdy w życiu nie doznała równie

wielkiej przyjemności. Napływała falami, ogarniając całe ciało, jak rzeka wrzącej lawy, aż porwała ją w krainę nieziemskich uniesień. Bez żenady wczepiła palce w złocistą czuprynę Rufusa. Pomrukiwała z rozkoszy, pewna, że gdyby nie odwzajemniał jej miłości, nie potrafiłby tak czule jej dotykać. Śliczną, opaloną buzię rozjaśnił błogi uśmiech, gdy wyobraziła sobie wspaniałą przyszłość z Rufusem. Nie wątpiła, że jako mąż dałby jej szczęście. Jakąż niespodziankę sprawiliby mamie i ojczymowi, gdyby obwieścili, że planują ślub!

- Masz bardzo wrażliwą skórę - wyrwało ją z rozmarzenia nadspodziewanie rzeczowe stwierdzenie Rufusa. - Ale włóż wreszcie coś na siebie, zanim rodzice wrócą. Chyba nie chcesz ich zgorzzyć, prawda? - dodał z nutką ironii w głosie.

Gabriella aż zamrugnęła ze zdumienia. Zielone oczy Rufusa nadal świeciły własnym światłem, podczas gdy nieprzeniknione oblicze nie wyrażało żadnych uczuć. Nic nie rozumiała. Przecież niemal uprawiali miłość! Tymczasem Rufus wstał, jakby nic się nie wydarzyło. Rozprostował mięśnie i zmierzył ją niespodziewanie chłodnym spojrzeniem.

- Chyba jednak wskoczę do tego basenu, a ty przygotuj coś do jedzenia. Zgłodniałem - rzucił lekkim tonem.

Gabriella osłupiała. Brutalnie zrzucił ją z siódmego nieba w otchłań rozpacz. Nawet jej przez myśl nie przemknęło, że Rufus przerwie chwilę

cudownej intymności po to, żeby zażądać czegoś tak prozaicznego. W dodatku obrzucił ją ponownie lodowatym spojrzeniem.

- Jeszcze ci mało? - spytał, nie kryjąc ironii.
- Nie patrz na mnie wzrokiem zranionej sarny. Jeśli posiłek poprawi mi nastrój, może zechcę nasmarować cię ponownie.

- Jak możesz?! - wykrztusiła bliska płaczu.

Łzy nie zrobiły jednak na Rufusie najmniejszego wrażenia. Miała je zawsze w oczach przez półtora roku znajomości, gdy cokolwiek nie przebiegało po jej myśli. Rufus po cichu nazywał je krokodylimi. Uważał młodziutką Gabriellę za równie doskonałą aktorkę jak jej matka.

- Jak możesz trzymać mnie o głodzie? Przyjemności muszą poczekać, aż go zaspokoje. Utkwiłem na siedem godzin na lotnisku. Padam z nóg.

- A ja myślałam... - jęknęła, nerwowo poprawiając staniczek kostiumu.

- Ze mnie uwiedziesz, jak próbujesz od roku? Że padnę na kolana i poproszę cię o rękę, jak mój zaślepiony tata twoją przebiegłą matkę? Wybij sobie z głowy tego rodzaju mrzonki. Nie powtórzę jego błędu. Dostałaś tyle, ile chciałem ci zaoferować! Jeśli zależy ci na powtórce, najpierw zaspokój mój głód - dodał, lekceważąco wykrzywiając wargi.

Gabriella patrzyła na niego bezradnie. Pokochała go całym sercem, Myślała, że zdobyła jego wzajemność. Dopiero brutalne słowa uświadomiły

jej, że nie czuł nic prócz fizycznego pociągu. Ponieważ fałszywie ją oceniał, z premedytacją wyniósł ją na szczyty rozkoszy tylko po to, by zepchnąć na dno upokorzenia. W dodatku ubliżał jej matce, która przeszła przez piekło pierwszego małżeństwa, zanim odnalazła szczęście w opartym na głębokim uczuciu związku z Jamesem. Gabriella nie rozumiała, na jakiej podstawie pasierb odsądza ją od czci i wiary.

- Nie wydawaj pochopnych osądów - poprosiła błagalnym szeptem. - Mama naprawdę kocha twego tatę.

- Nic dziwnego. Zasłużył na odrobinę uczucia, płacając za nią sto tysięcy funtów długu jeszcze przed ślubem. Dosyć drogo zapłacił za tę miłość, nie uważasz?

- Nie wiem, o czym mówisz - wykrztusiła Gabriella z niedowierzaniem.

- O niezaprzeczalnych faktach.

- Przemawia przez ciebie rozgoryczenie. To, że Angela cię oskubała, nie znaczy, że wszystkie kobiety są chciwe i...

Nie dokończyła. Widok zaciśniętych szczęk i purpurowej twarzy Rufusa uświadomił jej, że przesadziła. Doskonale zaznajomiona z drastycznym przebiegiem rozwodu matka ostrzegła ją, żeby nie poruszała drażliwego tematu. Jednak Gabriella nie miała wyrzutów sumienia, skoro bez skrupów obrażał mamę, a z niej samej drwił bezlitośnie.

Rufus obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem.

- Nawet gdybyś zaprzeczyła, że specjalnie czekałaś na mnie prawie nago, nie przekonałabyś mnie. Od roku usiłujesz zawrócić mi w głowie.

Gabriella rzeczywiście nie zaprzeczyła. Wprost wychodziła ze skóry, żeby zwrócić na nią uwagę, tyle że nie zależało jej na milionach tylko na samym Rufusie. Z oczywistych względów nie mogła teraz wyznać, że marzyła, by odwzajemnić jej miłość. Nie pozostało jej nic innego, niż bronić honoru matki, w której uczciwość ani przez sekundę nie wątpiła.

- Nie wierzę, że mama narobiła długów... - zaczęła, ale Rufus nie dał jej dokończyć.

- Więc ją spytaj. Nie rozumiem, po co ojciec się z nią ożenił, skoro już przed ślubem je splotał...

- Chciał jeszcze coś dodać, ale zamilkł raptownie, gdy Gabriella wymierzyła mu siarczysty policzek.

Rufus w mgnieniu oka chwycił ją za nadgarstek. Na twarzy zostały mu czerwone ślady palców.

- Zrób to jeszcze raz, a obiecuję, że pożałujesz - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Nienawidzę cię! - wysyczała Gabriella.

- Doskonale. Możesz mnie spokojnie skreślić z listy kandydatów na męża.

- Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi, ty podły, nikczemny draniu! Gardzę tobą! - Wbiegła do willi, jakby goniło ją sto diabłów.

Rufus stał jeszcze kilka minut nad brzegiem

basenu. Dopiero gdy emocje nieco opadły, skoczył do chłodnej wody. Teoretycznie osiągnął cel: zraził do siebie Gabriellę. Tylko dlaczego nie czuł ani śladu satysfakcji?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pięć lat później, gdy Gabriella spotkała Rufusa u notariusza, stwierdziła, że nienawiść nie wygasła. Obydwoje wraz z siostrzeńcem Jamesa, Tobym, zostali wezwani do biura Davida Brewstera w celu odczytania testamentu zmarłego niedawno Jamesa Greshama. Przybyli tam osobno. W poczekalni nie zamienili ani słowa, podobnie jak przez minionych pięć lat. Gabriella postanowiła nie odzywać się do Rufusa do końca życia. Przypuszczalnie on podjął podobne postanowienie, bo tylko rzucał wściekłe spojrzenia zarówno na nią, jak i na ciotecznego brata. Akurat to ostatnie wcale jej nie dziwiło. Mimo że nadal żywiła urazę do Rufusa, podzielała jego antypatię. Wbrew temu, co sądził o niej Rufus, nie wyczekiwała spadku po ojczymie. Wręcz przeciwnie, rozpaczała po nim. Oddałaby wszystko, by mieć go znowu przy sobie. Rok wcześniej jej mama zginęła w wypadku samochodowym. Nagła śmierć Heather załamała Jamesa. Jednak otoczył pasierbicę najczulszą opieką jak rodzoną córkę. Nigdy się nie otrząsał po stracie ukochanej żony. Pół roku po pogrzebie dostał

zawału, a miesiąc temu miał drugi zawał, który go zabił.

David Brewster z poważną miną otworzył urzędowy dokument. Następnie spojrzął na wezwane osoby znad zsuniętych nisko wążutkich okularów.

- Zgodnie z wolą zmarłego zawiadomiłem już listownie pomniejszych spadkobierców, czyli służbę i dalszych krewnych - oznajmił bezbarwnym głosem. - Pokażna suma przeznaczona dla wnuczki została zdeponowana przez pana Greshama w funduszu powierniczym, którym będę zarządzać wspólnie z jej ojcem do czasu uzyskania przez nią pełnoletności.

- Szkoda, że skończyła dopiero siedem lat. Gdyby miała osiemnaście, poprosiłbym ją o rękę - zażartował Toby, przystojny, lecz pozbawiony talentu ciemnowłosy aktor, który zwykle dłużej czekał na rolę, niż je grał.

- Po moim trupie! - warknął Rufus.

- Czemu nie, jeśli będzie trzeba - odburknął Toby.

Gabriella nie słuchała wymiany złości między ciotecznymi braćmi. Zaintrygowało ją określenie: „pomniejsi spadkobiercy”. Czyżby oznaczało, że należała do „większych”? Jeśli tak, ściągnie na siebie jeszcze większą niechęć Rufusa, o ile to w ogóle możliwe. Jego oczy zwęziły się teraz w szparki.

- Czy to na pewno ostatni testament mojego ojca? - spytał.

- Tak, z całą pewnością. Sporządził go przed dwoma miesiącami.

Niepokój Rufusa narastał z sekundy na sekundę, zwłaszcza w związku z Tobym Ten próżniak i dar-mozjad wielokrotnie wystawiał cierpliwość jego ojca na ciężkie próby, póki przed trzema miesiącami James z nieznanym Rufusowi powodów nie wyrzucił go z domu. Wyglądało jednak na to, że został uwzględniony w testamencie, podobnie jak Gabriella. Rufus rzadko ją widywał w ciągu ostatnich pięciu lat. Po przykrym incydencie na Majorce wyjechała do Francji, zdobyła dyplom kucharza i pracowała jako szef kuchni. Ich drogi nieczęsto się krzyżowały. Jeśli już z konieczności doszło do spotkania, Gabriella otwarcie okazywała mu niechęć. Stwierdził, że w ciągu tych pięciu lat wypiękniała, nabrała ogłady i śmiałości. Ilekroć napotkał jej wzrok, wielkie fiołkowe oczy patrzyły mu wyzywająco w twarz. Krucze loki spływały po plecach lśniąca kaskadą. Zawsze zgrabna, długonoga, jeszcze wyszczuplała, przez co jej południowe rysy nabrały wyrazistości. Tylko pełne, kuszące usta pozostały takie same. Dopasowane czarne spodnie podkreślały smukłość nóg, a purpurowa bluzka w cygańskim stylu uwydatniała wypukłość piersi. Dłonie Rufusa wciąż pamiętały dotyk każdego skrawka skrytej obecnie pod ubraniem skóry. Wściekły na siebie, że zwodniczy urok ślicznej kusicielki nadal na niego działa, raptownie odwrócił wzrok od ponętnej sylwetki.

Gabriella spostrzegła pogardliwy grymas. Nie ulegało wątpliwości, że Rufus nadal widzi w niej małą, chciwą spryciarę, złaknioną spadku po ojczymie.

- Zaprosiłem państwa tu we trójkę na wyraźne życzenie zmarłego - zagaił ponownie Brewster. - Kiedy odczytam jego ostatnią wolę, zrozumiecie, czemu mnie o to poprosił.

Gabriella poczuła skurcz w żołądku. Ogarnęły ją złe przeczucia.

- Otrzymają państwo kopie testamentu po tym, jak przedstawię jego zasadniczą treść. Otóż pan James Gresham przekazał cały swój majątek w wysokości pięćdziesięciu milionów funtów dwojgu dzieciom: Rufusowi Jamesowi Greshamowi i Gabrielli Marii Lucii Benito.

- Wyjdiesz za mnie, Gabriello? - wtrącił Toby niby żartem.

Gabriella nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć na zaczepkę. Nie musiała. Od dnia, gdy rzucił się na nią przed trzema miesiącami, nie kryła odrazy do prostaka. Zresztą oświadczenie Brewstera wprawilo ją w takie zdumienie, że nawet obelga nie przeszłaby jej przez gardło. Prawnik najwyraźniej podzielał jej odczucia, bo obrzucił Toby'ego srogim spojrzeniem znad okularów.

- Proszę nie przerywać. Wszelkie nieruchomości, zarówno w Anglii jak i za granicą, zostaną równo podzielone pomiędzy dwoje wyżej wymienionych spadkobierców, z wyjątkiem domów

towarowych Gresham's w Londynie i Nowym Jorku. Przejdą one na własność pana Rufusa Jamesa Greshama po upływie sześciu miesięcy, pod warunkiem że spadkobierca poślubi pannę Gabrielle Lucię Benito i zamieszkają razem w rodzinnym domu Greshamów jako mąż i żona, co najmniej na sześć miesięcy. Jeśli warunek ten nie zostanie spełniony, wszelkie nieruchomości i aktywa wraz z zobowiązaniami finansowymi przechodzą na własność siostrzeńca pana Greshama, Tobiasa Johna Reeda.

Gabriella chyba bezwiednie jęknęła, bo prawnik zamilkł. Wszyscy trzej panowie zwrócili na nią wzrok. Rzeczywiście cierpiała męki. Doskonale wiedziała, o jakie zobowiązania chodzi. Wkrótce po śmierci matki wzięła pożyczkę w banku, żeby zrealizować swoje największe marzenie. Zawsze pragnęła założyć własną restaurację. Uznała, że nabrała wystarczającego doświadczenia. Niestety, szczęście jej nie sprzyjało. Przedsiębiorca budowlany, który remontował wynajęty lokal, znacznie przekroczył zaplanowany budżet. Odmówił kontynuowania prac, póki Gabriella nie zapłaci horrendalnych rachunków. Na domiar złego w dniu otwarcia w kuchni wybuchł pożar. Gabriella musiała szybko zastąpić zniszczony sprzęt nowym. Kupowała go w pośpiechu, a więc drogo. Dwa miesiące później jeden z pracowników okradł konsumenta, wyciągając z jego karty kredytowej pięć tysięcy funtów. Poszkodowany odmówił

przyjęcia odszkodowania. Złożył pozew do sądu i zawiadomił prasę. Nazwisko złodzieja dawno poszło w zapomnienie, natomiast nazwa lokalu długo gościła na łamach prasy. W rezultacie klientki zaczęły omijać szerokim łukiem restaurację, której personel kradnie.

Miesiąc po skandalu Gabriella musiała zamknąć lokal. Straciła nie tylko źródło zarobku, lecz także trzydzieści tysięcy pożyczonych funtów. Podjęła pracę, ale pensja kucharki w cudzym bistro nie zapewniała nawet możliwości spłaty odsetek. James bez wahania zaoferował pomoc finansową. Gabriella przyjęła ją, pod warunkiem że zawrą notarialną umowę o pożyczkę, którą zwróci, kiedy tylko stanie na własnych nogach. Gdyby nie wyszła za Rufusa, byłaby winna te pieniądze człowiekowi, którym gardziła jeszcze bardziej niż Greshamem juniorem. Nie ulegało wątpliwości, że Rufus usłyszał jej bolesne westchnienie. Gdy zerknęła na niego ukradkiem, wstał raptownie i obrzucił ją wściekłym spojrzeniem, aż zbladła z przerażenia.

- Znałaś treść testamentu? - spytał oskarżycielskim tonem.

- Podejrzewasz, że manipulowałam Jamesem? - spytała, choć nie potrzebowała potwierdzenia.

- Oczywiście. Inaczej nie zostawiłby ci połowy majątku - odparł Rufus z niezachwianą pewnością, zaciskając pięści.

- Na niemożliwych do przyjęcia warunkach

- przypomniała Gabriella. - Chyba nie sądzisz, że marzę o takim mężu jak ty.

Słowom towarzyszył gorzki śmiech, który przekonał Rufusa, że Gabriella nie kłamie. Nie ulegało wątpliwości, że na Majorce zraził ją do siebie na dobre. Zrobił to z premedytacją, bo działała na jego zmysły jak żadna inna. Odepchnął ją tylko dlatego, że została wychowana przez chciwą matkę, która omotała jego ojca po to, by wyciągnąć od niego bajońskie sumy. James musiał jednak kochać Heather do szaleństwa. Zdaniem Rufusa rozpacz po jej śmierci odebrała mu resztki rozumu, skoro nawet zza grobu usiłował związać go małżeńskim węzłem, czy raczej kajdanami, z równie wyrachowaną córką macochy. Zadowolona mina kuzyna do reszty wyprowadziła go z równowagi. Toby zawsze lubił mącić. Natomiast niepewne spojrzenie Brewstera świadczyło o wielkim zakłopotaniu. Rufus wziął kilka głębokich oddechów, żeby opanować wzburzone nerwy, pó czym ponownie zwrócił się do sprawczyni całego zamieszania:

- Poślubiłabyś samego Lucyfera za odpowiednie wysokie wynagrodzenie.

- Rzeczywiście wołałabym diabła niż ciebie, podły draniu - wycedziła Gabriella przez zacisnięte zęby. Fiołkowe oczy, pociemniałe z gniewu, sypały iskry.

- Jakoś nie wzbogaciłaś zasobu słownictwa - stwierdził Rufus. - Pięć lat temu obrzuciłaś mnie podobnymi obelgami.

- Po co szukać nowych, kiedy stare nadal pasują? - odburknęła.

- Wygląda na to, że pan Gresham fałszywie ocenił wasze wzajemne nastawienie - wtrącił pan Brewster, zanim Rufus zdążył wymyślić kolejną złośliwość.

- Nie. Doskonale zdawał sobie sprawę z naszej wzajemnej niechęci - odparł Rufus.

James Gresham nie krył, że martwi się napiętymi stosunkami pomiędzy młodymi. Często też doradzał synowi, by ponownie się ożenił. Ponieważ Rufus nie robił mu złudzeń, że po doświadczeniach z Angela poszuka nowej żony, starszy pan najwyraźniej postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Najgorsze, że jako narzędzie szantażu wykorzystał nieodpowiedzialnego utracjusza. Rufus oceniał, że gdyby majątek przypadł Toby'emu, roztrwoniłby go w przeciągu roku. On sam posiadał dość pieniędzy, by przeżyć bez spadku. Nieruchomości ojca w Surrey, Aspen, na Majorce i wyspach Bahama również nie potrzebował do szczęścia, ale dwóch domów towarowych nie chciał stracić. Nie po to inwestował w nie przez ostatnie sześć lat i doprowadził do rozkwitu, żeby pogardzany przez niego nicpoń zmarnował jego wysiłek. Pytanie, czy były warte aż takiego poświęcenia, jak przeżycie z Gabriella pół roku pod jednym dachem?

- Muszę przyznać, że zaskoczyła mnie ostatnia wola pana Greshama - wyznał notariusz, nie kryjąc zażenowania. - Gdybym znał wcześniej

sytuację, pewnie próbowałbym go odwieść od kojarzenia państwa wbrew woli. Wątpię jednak, czyby mnie posłuchał.

Gabriella też nie rozumiała motywów ojczyma. Na pewno zdawał sobie sprawę, że sprawi obojgu przykrą niespodziankę. Najbardziej zaskoczyło ją, że uwzględnił w testamencie Toby'ego. Po tym, jak usiłował skrzywdzić Gabrielle, James Gresham zakazał mu wstępu do domu. Z całą pewnością nie marzył o wzbogaceniu nieodpowiedzialnego łajdaka. Po namyśle doszła do wniosku, że ojczym uciekł się do szantażu, żeby pogodzić ją z Rufusem. Zawsze pragnął, żeby wszyscy tworzyli rodzinę. Próżne nadzieje! Mógł ich tylko poróżnić do reszty. Rufus miał równie nieszczęśliwą minę, jak ona. Zwykle potrafił zachować kamienną twarz. Tylko jej obecność wyprowadzała go z równowagi. Nie wyobrażała sobie, że mogliby przeżyć sześć miesięcy jako małżeństwo pod jednym dachem. Jedynie Toby promieniał radością, najwyraźniej świadomy ich rozterek. Nic dziwnego. Zawsze lubił intrygi. Przez większą część dorosłego życia żył na cudzy koszt. Pewnie po cichu już obliczał wartość odziedziczonego majątku. Nie widząc wyjścia z impasu, Gabriella spytała prawnika, czy istnieje możliwość ominięcia niemożliwego do spełnienia warunku.

- Niestety nie - pozbawił ją złudzeń Brewster.
- Osobiście spisywałem testament pana Greshama. Nie umieścił w nim żadnej klauzuli, która zostawiałaby jakiegokolwiek pole manewru.

- Nie przypuszczałem, że zmartwi cię perspektywa wyjścia za mąż za spadkobiercę milionów taty - zadrwił Rufus.

- Chyba widać, że cieszy mnie tak samo jak ciebie - odburknęła Gabriella, urażona bezpodstawnym pomówieniem.

Nigdy nie zależało jej na majątku Greshamów. Na Majorce marzyła wprawdzie o ślubie z Rufusem, ale nie dla pieniędzy. Pokochała go najczystsza, młodzieńczą miłością. Słodkie pieszczoty na tarasie dały jej złudną nadzieję na wzajemność. Dlatego tak bardzo go znienawidziła, gdy w okrutny sposób odarł ją ze złudzeń.

- Nawet nie próbujcie rozważać pomysłu wuja. Pozabijalibyście się już w noc poślubną. Lepiej pozwólcie, że wybawię was z kłopotu - przerwał jej smutne rozważania Toby.

- Pani Benito i pan Gresham mają tydzień na podjęcie decyzji - poinformował go prawnik lodowatym tonem.

- Dobrze, zaczekam - zgodził się Toby z promiennym uśmiechem.

Notariusz zignorował jego uwagę. Zwrócił się do Gabrielli i Rufusa:

- Odczytam teraz państwu jeszcze jedno zastrzeżenie, które powinniście poznać przed podjęciem ostatecznej decyzji. Oto ono: Zgodnie z wcześniejszym rozporządzeniem po sześciu miesiącach małżeństwa obydwie domy towarowe Gresham's przechodzą na wyłączną własność mojego

syna, Rufusa Jamesa Greshama, z wyjątkiem lokalu w domu towarowym w Londynie, gdzie obecnie mieści się kawiarnia. Zostanie ona wyremontowana i po otwarciu przekazana w wieczystą dzierżawę pannie Gabrielli Marii Lucii Benito jako restauracja o nazwie „U Gabrielli”, o ile po ślubie z moim synem przyjmie nazwisko Gresham.

- Z tego wniosek, że mój ojciec życzył sobie, bym nie tylko żył przez pół roku, ale też współpracował z Gabriella do końca życia - stwierdził Rufus bezbarwnym głosem, choć zachowanie choćby pozornego spokoju kosztowało go wiele wysiłku.

- Racja - potwierdził Brewster.

- Zwróć uwagę, że ode mnie wymaga tego samego - zauważyła Gabriella.

Jej kwaśna mina dostarczyła Rufusowi zaprawionej goryczą satysfakcji. Jeśli spodziewała się, że po upływie sześciu miesięcy weźmie swoją część i odejdzie, doznała zawodu. Zaintrygowała go natomiast kwestia wspomnianych wcześniej „zobowiązań finansowych”. Czyżby jego ojciec był aż tak naiwny, by pożyczyć jej pieniądze? Chyba zdawał sobie sprawę, że nigdy ich z powrotem nie zobaczy?

- Wiadomo, kto zyskuje więcej - zauważył głośno. - Ja mam dom i majątek.

- Szkoda gadać po próżnicy - wtrącił ponownie Toby. - Nie wytrzymacie ze sobą sześciu

godzin, nie mówiąc o sześciu miesiącach. - Chciał jeszcze coś dodać, ale Brewster stracił resztki cierpliwości.

- Tego rodzaju kąśliwe uwagi nie rozwiążą problemu. Pana Greshama i pannę Benito zapraszam za tydzień o tej samej porze. Pana obecność nie będzie potrzebna, panie Reed - dodał, nie kryjąc dezaprobaty.

Rufusowi przemknęło przez głowę, że we trójkę mogliby stworzyć klub wrogów Toby'ego. Na wszelki wypadek spytał jeszcze, czy ojciec nie umieścił w testamencie jakiejś klauzuli, którą powinni poznać przed podjęciem decyzji. Prawnik przez chwilę w milczeniu patrzył mu w oczy.

- Nie - odparł po chwili wahania.

Toby wstał jako pierwszy.

- Nie poszlibyście przedyskutować ze mną sprawy przy lunchu? - rzucił lekkim tonem.

Gabrielle zemdliło na samą myśl o przełknięciu czegokolwiek w towarzystwie tego człowieka. Z obrzydzenia odebrało jej mowę. W sukurs przyszedł jej Rufus, który zaraz po opuszczeniu kancelarii w dość dosadnych słowach odrzucił propozycję. Ku jej zaskoczeniu zaraz potem wziął ją pod rękę i zaproponował rozmowę w cztery oczy. Gabriella zmarszczyła brwi, rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Ponieważ nie miała najmniejszej ochoty również na towarzystwo Rufusa, usiłowała wyszarpnąć ramię. Zyskała tylko tyle, że Toby zauważył szamotaninę.

- Dajcie mi znać, kiedy postanowicie nie brać ślubu - poprosił, nie kryjąc rozbawienia.

Po plecach Gabrielli przebiegł lodowaty dreszcz. Kiedyś marzyła o tym, by zostać żoną Rufusa. Pięć lat później, kiedy poznała jego podłość, przerażała ją perspektywa małżeństwa. Po cichu przyznała rację Toby'emu. Nie wytrzymała - by ani dnia takiego koszmaru!

ROZDZIAŁ DRUGI

Rufus z całego serca nie cierpiał swego młodszego brata ciotecznego. James Gresham ledwie tolerował syna jedynej siostry do czasu, gdy z nieznanых Rufusowi powodów przed trzema miesiącami wyrzucił go z domu. Zaraz po wyjściu na dwór Rufus pożegnał go uprzejmie, ale stanowczo. Jednak Toby nie zamierzał odejść. Kiedy po raz kolejny z rozradowaną miną powtórzył korzystną dla siebie przepowiednię, Gabriella miała ochotę uderzyć go w roześmianą twarz.

- Nie przyszło ci do głowy, że możemy się pobrać choćby na złość tobie? - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Nie! - odparł Toby wesoło, bynajmniej niezrażony. - Nie wytrzymacie razem nawet kilku godzin pod jednym dachem.

- Jeśli nie weźmiesz pod uwagę, że obydwójce nie znosimy cię bardziej niż siebie nawzajem, możesz doznać rozczarowania - oświadczyła Gabriella lodowatym tonem.

- Wątpię. Do zobaczenia - rzucił Toby na pożegnanie, po czym odszedł lekkim krokiem.

- Skąd ta nagła niechęć do Toby'ego? - spytał

Rufus, gdy wreszcie zostali sami na parkingu.

- Dotychczas odnosiłem wrażenie, że go lubisz.

- Pozory często mylą. Mnie też załazł za skórę - oświadczyła.

Rufus nie wierzył ani jednemu jej słowu. Nadal trzymając ją mocno pod ramię, podprowadził ją do swojego samochodu. Kiedy zaprotestowała, że nigdzie z nim nie pojedzie, zmarszczył brwi.

- Jeśli nie opanujesz emocji, Tobie zagarnie cały spadek - przypomniał.

Gabriella zaniemówiła ze zdumienia, że Rufus na serio rozważa możliwość małżeństwa. Dałaby głowę, że nie poślubiłby jej nawet wtedy, gdyby przystawiono mu pistolet do głowy, co James praktycznie uczynił. Ostatnia myśl sprawiła, że uśmiechnęła się bezwiednie.

- Powiedziałem coś zabawnego? - wyrwał ją z zamyślenia głos Rufusa.

- Właściwie nie. Za to twój tata z nas zakpił.

- Nie pozostaje nam nic innego, jak wspólnie znaleźć rozsądne wyjście z sytuacji, więc przestań stawiać opór. Przy okazji pogadamy o dawnych dobrych czasach.

- Nie przypominam sobie nic dobrego z przeszłości - odparowała z pozornym spokojem, lecz na jej policzki wystąpił rumieniec.

- W takim razie zawrzyjmy rozejm i omówmy plany na przyszłość.

Gabriella zerknęła na Rufusa nieufnie. Nie pośadzała go o skłonność do kompromisów. Stwier-

działa, że w ciągu minionych pięciu lat rysy mu stwardniały. Nosił teraz krótsze włosy. Twarz nabrała cynicznego wyrazu, lecz bynajmniej nie stracił w jej oczach na atrakcyjności. Mimo że zranił jej uczucia, nadal nieodparcie ją pociągał. Mocna, gorąca dłoń niemal parzyła ramię.

Rufus napotkał jej spojrzenie. Zaintrygował go rumieniec na aksamitnych policzkach. Gniewu czy zażenowania? Nie znalazł odpowiedzi, lecz uroda Gabrielli nadal przyprawiała go o zawrót głowy. Wciąż czuł dotyk smukłych palców na piersiach i plecach, jak wtedy, kiedy smarowała go olejkami na tarasie. Tak samo jak tamtego popołudnia na Majorce pragnął dotykać jej wszędzie i tak jak uprzednio zabronił sobie myśleć o niej jak o obiekcie pożądania. Cóż, gdy nieposłuszne ciało nie słuchało głosu rozsądku. Nadal pragnął do bólu tej małej, pełnej wdzięku spryciary. Dałby głowę, że mimo urazy nie zrezygnuje z dwudziestu pięciu milionów funtów. Odstąpił krok do tyłu, żeby ustąpić miejsca na chodniku trzymającej się za rękę zakochanej parze.

- Proponuję dokończyć dyskusję u mnie w biurze. Ulica to niezbyt odpowiednie miejsce do ubijania interesów - oświadczył zdecydowanym tonem.

Gabriella osłupiała. Nie rozumiała, po co zaprasza ją do domu towarowego Gresham's. Nie była tam od wyjazdu do Francji. Wcześniej dokładnie poznała drogę do gabinetu szefa firmy na

szóstym piętrze, bynajmniej nie po to, by z niej korzystać. Wręcz przeciwnie, schodziła Rufusowi z drogi, żeby nie posądził jej o narzucanie się. Jeśli odwiedzała matkę w sekretariacie, wchodziła do siedziby firmy wejściem dla klientów. Zerknęła nieśmiało na Rufusa, niepokorna, do czego tym razem zmierza.

- Chciałbym ci pokazać coś, co cię najprawdopodobniej zainteresuje - dodał na widok jej spłoszonego spojrzenia.

- Nie sądzę.

- Zwykle wykazywałaś spore zainteresowanie wszystkim, co miałem do zaoferowania - przypomniał złośliwie.

- Nie zawsze - odburknęła z urazą.

- To się nazywa selektywna pamięć.

Gabriella nie przypuszczała, że zapamiętał incydent na Majorce. James wielokrotnie narzekał, że jego syn skacze jak motyl z kwiatka na kwiatek. Flirtował z niezliczonymi kobietami, lecz z żadną nie nawiązał trwałej więzi. Zdaniem Gabrielli, przy rozlicznych romansach nie mógł zapamiętać tak błahego wydarzenia jak smarowanie olejkiem osiemnastolatki. Wołała mu go nie przypominać, żeby uniknąć kolejnych uszczypliwych uwag. Rufus westchnął ciężko, najwyraźniej równie znudzony nieustannymi słownymi utarczkami.

- Sądziłem, że zechcesz zobaczyć swoje przyszłe miejsce pracy - podkreślił z naciskiem, nie kryjąc niezadowolenia. Zdawał sobie bowiem

sprawę, że w obecności Gabrielli nie może liczyć na spokój. Restauracja mieściła się zaledwie dwa piętra poniżej jego gabinetu.

- Chyba nie rozważasz na serio wypełnienia woli taty?

- A ty?

Gabriella nie odpowiedziała, a Rufus nie nalegał. Nie wątpił, że przebiegła pannica zrobi wszystko, by dostać swoje dwadzieścia pięć milionów. Ponieważ z powodu dobrej sytuacji materialnej znacznie mniej mu zależało na spadku, podejrzewał, że Gabriella wcześniej czy później zastosuje jakąś sztuczkę, by skłonić go do korzystnego dla niej małżeństwa. Kiedy ponownie ujął ją pod ramię, żeby zaprowadzić do mercedesa, nie zaprotestowała.

W samochodzie uważał, żeby jej nie dotknąć. Drogę do domu towarowego odbyli w milczeniu. Gabriella usiłowała rozstrzygnąć, czy chce wyjść za Rufusa. Choć serce podpowiadało, że nie, rozsądek szeptał, że powinna, choćby po to, by Toby nie zgarnął całej puli, łącznie z jej długiem w wysokości trzydziestu tysięcy funtów. Nie stać jej było na spłatę, której z pozoru uroczy, lecz w rzeczywistości bezwzględny utracjusz z całą pewnością by zażądał na niemożliwych do spełnienia warunkach. Nie mogła dopuścić do takiej katastrofy. W rozpaczliwej sytuacji małżeństwo z Rufusem oznaczało mniejsze zło, aczkolwiek wcale niemałe. Wychodząc

za niego, potwierdziłaby paskudne podejrzenia, że od początku polowała tylko na majątek. Nie ulegało wątpliwości, że gdyby jeszcze straciła w jego oczach, uprzykrzałby jej życie na każdym kroku. Jednakże podsumowawszy swoje możliwości, doszła do wniosku, że lepiej przeżyć pół roku koszmaru, niż popaść w zależność od Toby'ego. Tu przynajmniej znała termin odzyskania wolności.

Rufus obserwował ją kątem oka.

- Widzę, że rozważasz propozycję taty - stwierdził po chwili.

- Owszem.

- Tak przypuszczałem.

- Nie z takich powodów, jak myślisz.

- Na pewno? - Rufus uniósł brwi w ironicznym grymasie.

Gabriella nie zadała sobie trudu, żeby ponownie otworzyć usta. Nie widziała powodu. Rufus z góry wyrobił sobie o niej zdanie.

Kiedy zaparkowali przed siedzibą firmy, portier w czarnej liberii z szacunkiem otworzył im drzwi. Po wejściu do środka Gabriella z lubością wciągnęła w nozdrza mieszaninę egzotycznych aromatów. Wizyta w domu towarowym stanowiła jak zwykle prawdziwą ucztę dla zmysłów. Uprzejmi sprzedawcy zaopatrywali setki kupujących we wszelkie możliwe dobra od żywności i kosmetyków po torebki, szkło artystyczne, meble i fortepiany. Oczy Gabrielli jak zawsze rozbłysły rado-

ścią na widok prawdziwej skarbnicy luksusowych różnaitości. Idąc w kierunku prywatnej windy, pogrążona w marzeniach o otwarciu w tym istnym sezamie własnej restauracji, niemal zapomniała, jaki warunek musi spełnić. Przez całą drogę Rufus nie spuszczał z niej oka. Nie rozumiał, czemu sprytna ślicznotka, szukająca bogatego męża, postanowiła zostać kucharką. Czyżby wierzyła, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek? Mało prawdopodobne, zwłaszcza że wedle jego oceny już na Majorce poznała krótszą!

- Zawsze zastanawiałem się, czemu wybrałaś tak trudny zawód. Prowadzenie restauracji wymaga ciężkiej pracy, często do późnych godzin nocnych.

- Do czego zmierzasz? - spytała z urazą, w pełni świadoma zakamuflowanej obelgi.

Rufus uznał, że dalsza dyskusja grozi konfliktem. Wolał nie ryzykować, tym bardziej że po zagarnięciu swojej doli Gabriella nie będzie potrzebowała bogatego męża. Wzruszywszy ramionami, otworzył dla niej drzwi windy.

- Zamierzam cię nakłonić, żebyś mi coś ugotowała - powiedział pojednawczo.

- Nie boisz się, że dodam arseniku?

- Spokojna głowa. Nie wezmę do ust ani kęsa, póki nie spróbujesz z mojego talerza.

Gabriella roześmiała się serdecznie. W fiołkowych oczach igrały wesołe iskierki. Rufus nie mógł oderwać oczu od różanych warg i odsłoniętych

białych zębów. Gdy Gabriella pochwyciła jego głodne spojrzenie, zaparło jej dech z wrażenia. Patrzył, jakby miał apetyt na nią, a nie na jedzenie. Lecz zaraz rysy mu z powrotem stwardniały. Jasnozielone oczy patrzyły chłodno, a usta znów wykrzywił cyniczny grymas. Powiedziała sobie, że uległa złudzeniu. Pograżona w rozważaniach, dopiero po chwili spostrzegła, że dojechali na czwarte piętro, do olbrzymiej restauracji, którą miała otrzymać w wieczystą dzierżawę, jeśli przetrwa pół roku małżeństwa z Rufusem. Lokal zajmował połowę piętra od frontu. Obecnie funkcjonował jako samoobsługowy barek szybkiej obsługi. W pozostałej wydzielonej części mieściła się księgarnia i magazyny. Duża powierzchnia i sąsiedztwo ekskluzywnych sklepów stwarzały nieograniczone możliwości rozwoju interesu. Gabrielli wystarczył jeden rzut oka, by zaplanować zmianę wystroju. Po usunięciu kilku stolików i zastąpieniu niewygodnych krzeseł miękkimi fotelami mogłaby tu serwować wszystkie możliwe posiłki, od śniadań aż do kolacji. Zapewniłaby konsumentom komfort, miłą atmosferę i zdrowe dania ze świeżych produktów. .. oczywiście pod warunkiem że poślubi Rufusa.

- Proponuję dokończyć dyskusję u mnie w biurze - wyrwał ją z zadumy rzeczowy głos Rufusa.

Jak to: dokończyć? Nie przypominała sobie, żeby w ogóle zaczęli!

Gabriella знаła gabinet Rufusa. Często tu bywała, kiedy jej mama pracowała jako sekretarka Ja-

mesa Greshama. Choć od śmierci obojga upłynęło niewiele czasu, Gabriella odnosiła wrażenie, że żyli w odległej szczęśliwej epoce, która minęła bezpowrotnie. Nie pozostał jej nikt z bliskich, prócz wrogo nastawionego syna ojczyma. Gdy weszli razem do sekretariatu, nieznajoma, zgrabna blondynka powitała szefa szerokim uśmiechem. Gabriella zerknęła znacząco na Rufusa, lecz ten zignorował jej spojrzenie. Ścisnął ją mocniej za ramię i skierował do położonego na tyłach gabinetu. Zamknąwszy za sobą drzwi, puścił ją tak gwałtownie, że omal nie straciła równowagi.

- Nigdy nie powtórzę błędu taty - odpowiedział lodowatym tonem na niezadane pytanie.

Gabriella w mig pojęła aluzję. Nie zamierzał poślubić sekretarki ani tym bardziej jej.

- Nie widziałeś, że są razem szczęśliwi, że naprawdę się kochają?

Owszem, widział. Zdawał sobie również sprawę, że ojciec nie przebolewał śmierci Heather. Uważał jednak, że miłość go zaślepiła. Rufus nigdy nie próbował bliżej poznać macochy. Do końca utrzymywał dystans, choć Heather dokładała wszelkich starań, by zasypać przepaść, którą wykopał. Jego zdaniem, okazywała mu serdeczność tylko ze względu na Jamesa. Ponieważ nawet w okresie pobytu we Francji Gabriella utrzymywała bliski kontakt z matką, Rufus wolał zachować ostrożność. Gdyby wyciągnął rękę do Heather, omotałyby go wspólnymi siłami jak ojca. Nawet teraz,

kiedy rozważał możliwość poślubienia Gabrielli pod groźbą utraty dorobku Jamesa, nie zamierzał ulegać jej zwodniczemu urokowi.

- Pytałaś może, na co Heather potrzebowała przed sześciu laty stu tysięcy dolarów? - zapytał lodowatym tonem.

Tak. Uzyskała też odpowiedź. Tyle że jej powtórzenie wymagałoby zdradzenia wstydliwego rodzinnego sekretu, który Gabriella przysięgła zachować w tajemnicy. Heather wyjawiała go jedynie najbliższym: Jamesowi i córce. Otóż jej pierwszy mąż nałogowo uprawiał hazard. Po jego śmierci wdowa odziedziczyła jedynie olbrzymi dług.

- Nie twoja sprawa - odburknęła z urazą.

- A ile ty byłaś mu winna? Mniej czy więcej?
- dręczył ją dalej.

Gabriella pobladła. Od początku podejrzewała, że jej reakcja na wzmiankę notariusza o zobowiązaniach finansowych nie umknęła Rufusowi. Zresztą nic dziwnego, że bystry, w dodatku przesadnie podejrzliwy przedsiębiorca usłyszał jej stłumiony jęk. Zapędził ją w kozi róg. Zaprzeczenie nic by nie dało. Wystarczył jeden telefon, by prawnik ujawnił synowi szczegóły umowy, jaką zawarła z ojczymem. Gabriella nabrała w płuca powietrza.

- Mniej. Znacznie mniej - zapewniła z mocą, nie ujawniając kwoty długu.

Rufus zmrużył oczy. Mimo fatalnej opinii o obu paniach do tej pory po cichu liczył na to, że

pochopnie je osądzał. Miał nadzieję, że Gabriella nie poszła w ślady matki i nie wykorzystywała finansowo jego ojca. Teraz przeklinał własną naiwność.

- Wy tłumaczysz mi przynajmniej, dlaczego nienawidzisz Toby'ego jeszcze bardziej niż mnie? - dociekał dalej, lecz Gabriella nie zamierzała zaspokajać jego ciekawości. Gdyby wyznała, że Toby ją napastował, Rufus z całą pewnością uznałby, że go sprowokowała.

- Trudno ci w to uwierzyć, prawda? - odpowiedziała wymijająco.

- Tak. Podobnie jak w to, że nie zależy ci na pieniądzach, moich czy taty.

- W takim razie nie widzę szans na porozumienie.

- Co nie wyklucza zawarcia małżeństwa z rozsądku, bez niepotrzebnych złudzeń. Przynajmniej obydwójce wiemy, na czym stoimy.

Mimo deklaracji Rufusa Gabriella wątpiła, czy zdecyduje się na ślub.

- Testament zobowiązuje mnie do zamieszkania w waszym domu przez pół roku - przypomniała. - Czy Holly zaakceptuje macochę?

- Rób tak, żeby nie musiała. Schodź jej z drogi. Kontakt z chciwą spryciarą nie wyjdzie jej na dobre - dodał, nie kryjąc pogardy.

- Pożałujesz tego, Rufusie - wycedziła błada z wściekłości.

- Już żałuję, ale nie mamy wyboru. W najbliż-

szej przyszłości czeka nas wspólna wizyta w urzędzie stanu cywilnego. Powiedz tylko „tak”.

- Niestety, tak. To ostatnia rzecz, jakiej pragnę, ale podobnie jak ty nie widzę lepszego rozwiązania.

Rufus pokiwał głową z grobową miną.

- W takim razie sprawa załatwiona. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym zakończyć spotkanie. Niektórzy z nas mają obowiązki.

Gabriella z ulgą przyjęła propozycję. Ona również szła do pracy na szóstą po południu. Dopiero po ślubie zamierzała złożyć wymówienie, żeby przygotować otrzymaną w spadku restaurację do otwarcia. Jedynie świadomość, że wkrótce będzie pracować na swoim, stanowiła pewne pocieszenie. Niewielkie wprawdzie, ale liczyła na to, że rozliczne zajęcia przy urządzaniu wnętrza na jakiś czas odwrócą jej uwagę od czekającego ją koszmaru, o ile w ogóle będzie potrafiła myśleć o czymkolwiek innym niż życie pod jednym dachem z wrogo nastawionym Rufusem. Chwilami ogarniało ją zwątpienie, czy przetrwa tych sześć miesięcy.

ROZDZIAŁ TRZECI

W ceremonii ślubnej prócz państwa młodych uczestniczyło jedynie dwoje świadków: Notariusz David Brewster i jego sekretarka, Celia. Gabriella wolałby zaprosić którąś z koleżanek, lecz Rufus nie raczył zapytać jej o zdanie. Formalności dopełniono tak szybko, że Gabriella uświadomiła sobie, że została mężatką, gdy urzędnik stanu cywilnego pozwolił panu młodemu pocałować pannę młodą. Ku jej zaskoczeniu Rufus nie poprzestał na zdawkowym muśnięciu warg. Przyciągnął ją do siebie i całował do utraty tchu. Kiedy wreszcie odchylił głowę, nie robił wrażenia poruszonego, przeciwnie niż Gabriella. Ledwie stała na miękkich nogach. Krew szybko krążyła w jej żyłach, serce waliło jak młotem. Dopiero lodowate spojrzenie kontraktowego oblubieńca sprowadziło ją na ziemię.

Nic dziwnego, że Rufus nie wyglądał na zachwyconego. Skorzystał ze zwyczajowej okazji tylko po to, by sprawdzić, czy urok Gabrielli nadal działa. Niestety działał, ku jego głębokiemu rozczarowaniu. Zmysłowe usta czarnowłosej piękności smakowały równie słodko, jak przed pięciu laty. Z trudem oderwał od niej wzrok, by podziękować

świadkom za przybycie. Brewster, równie zażenowany żalną parodią ślubu jak Gabriella, usiłował ich zaprosić na wspólny lunch, lecz Rufus odrzucił propozycję:

- Niestety, muszę wracać do pracy. Gabriellę też czeka mnóstwo zajęć przy przewożeniu dobytku do naszego wspólnego domu.

Specjalnie sprawił jej przykrość. Nie krył dezaprobaty, gdy wymówiła umowę najmu mieszkania i oddała meble do przechowalni, by nie płacić czynszu za pół roku. Najwyraźniej uznał te działania za kolejny dowód chytrłości.

- Cóż, może innym razem... - mruknął Brewster, ogromnie zakłopotany.

- Drugi raz raczej nie weźmiemy ślubu - zauważył Rufus w tonie żartu.

- Przynajmniej nie ze sobą - zawtórowała mu Gabriella.

Choć właściwie nie powinna jej dziwić więcej niż skromna oprawa zawarcia kontraktu, po opuszczeniu sali ślubów ogarnął ją smutek. Za to na placu przed urzędem spotkała ją niespodzianka. Ledwie wyszli na ulicę, błysnęły flesze. Otoczył ich tłum reporterów.

- Jak długo trwało narzeczeństwo?

- Czy zaręczyliście się jeszcze za życia pana Greshama seniora?

- Gdzie spędzicie miesiąc miodowy? - dopytywali jeden przez drugiego.

- Panno Benito...

- Obecnie nazywa się Gresham - rzucił Rufus z wściekłością, torując sobie drogę przez ciżbę.

Z grobową miną otworzył Gabrielli drzwi auta, pospiesznie zajął miejsce za kierownicą i włączył silnik. Kiedy zdołali umknąć wścibskim dziennikarzom, obrzucił Gabrielle podejrzliwym spojrzeniem.

- Nie patrz tak na mnie! - zaprotestowała.
- Nie ja ich poinformowałam.

- Ja też nie.

Gabriella uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Nie wątpiła, że Rufusowi jeszcze mniej niż jej zależało na rozgłosie. Na dyskrecji notariusza i Celi również mogła polegać. Żadne sensowne rozwiązanie zagadki nie przyszło jej do głowy. Rufus znalazł je jako pierwszy:

- Wiem! To zemsta Toby'ego! - wykrzyknął nieoczekiwanie. - Ciekawe, skąd znał datę ślubu.

- Przysięgam, że nie ode mnie - zapewniła Gabriella, nadal oszołomiona pocałunkiem i niespodziewanym atakiem reporterów.

- Już widzę tytuły w jutrzejszych gazetach: „Ślub spadkobiercy fortuny”, „Panna młoda w białej sukni”.

- W kremowej - sprostowała lodowatym tonem.

Rufus zbył jej uwagę lekceważącym machnięciem ręki.

- Niech będzie. Mężczyźni słabo rozróżniają kolory.

Gabriella zdecydowała, że nawet kontraktowy ślub wymaga odpowiedniego stroju. Tydzień wcześniej kupiła skromną, lecz elegancką sukienkę. Dobrze, że nie zamówiła bukietu. Rufus przyszedł w szarym garniturze i popielatym krawacie, jakby podpisywał pierwszą lepszą umowę. Nie przewidziała jednak, że lekceważący stosunek Rufusa do ceremonii, którą sama traktowała jak czystą formalność, sprawi jej aż tak wielką przykrość. Nie o takim weselu marzyła dla niej mama. Łzy napłynęły Gabrielli do oczu namyśl, że jeśli kiedyś zechce założyć prawdziwą rodzinę, nie będzie przy niej najbliższej osoby.

- Wysadź mnie na najbliższym przystanku autobusowym. Sama dotrę do twojego domu - poprosiła w obawie, że rozplacze się w obecności Rufusa i będzie musiała wysłuchiwać kolejnych złościwości.

Zerknął na nią kątem oka. Spostrzegł, że fiołkowe oczy błyszczą dziwnym blaskiem. Zinterpretował go jako błysk triumfu. Dokonała doskonałej zemsty za zniewagę sprzed pięciu lat, zgarbiając przy okazji połowę dorobku Greshamów. Zrobił, co mógł, żeby do tego nie dopuścić. Złożył wizytę własnemu prawnikowi, który po konsultacji z Brewsterem wykluczył możliwość obalenia testamentu. Zamiast zwolnić, zacisnął mocniej ręce na kierownicy. To, że wziął ślub z przymusu, nie oznaczało, że pozwoli sobą kierować narzuconej wbrew woli żonie.

- Jedziemy wypić toast za pomyślność - oznajmi! bezbarwnym głosem.

- Znajdziesz czas? - spytała, nie kryjąc rozgoryczenia.

- Wygospodaruję.

Tym razem Rufus dostrzegł smutek w jej oczach. Czego się spodziewała? Wesela, gości, gratulacji? Z jego punktu widzenia im mniej osób wiedziało o tej żalösnej farsie, tym lepiej. Szkoda że Toby pokrzyżował jego plany. Rufus postanowił przy najbliższej okazji wygarnąć, co myśli o jego postępkach.

Tymczasem Gabriella usiłowała odgadnąć, w jakim celu i dokąd ją zaprasza. Przypuszczała, że przedstawi jej domowy regulamin, zwłaszcza zasady postępowania wobec Holly. Nie rozmawiała z nią od pięciu lat. Czasami widywała siedmioletnią obecnie dziewczynkę podczas domowych uroczystości. Z miodowymi włosami i jasnozielonymi oczami z wyglądu przypominała ojca. Mimo że Gabriella nie znała jej charakteru, serdecznie współczuła temu dziecku. Miała nadzieję, że Holly nie zobaczy w niej złej macochy z bajki. Zważywszy na zakaz Rufusa, nie groziły im zbyt częste kontakty. Ponieważ nie miała wielkiej ochoty na powrót do Gresham House, który służba z pewnością szykowała na przyjęcie nowożeńców, z ciężkim westchnieniem przyjęła propozycję.

- Trochę entuzjazmu, Gabriello! - upomniał ją Rufus. - Toż to dzień twojego ślubu.

- Nie musisz mi przypominać - odburknęła z urazą.

Rufus skwitował jej słowa szyderczym uśmiechem. Ku zaskoczeniu Gabrielli zaparkował samochód przed jakimś wieżowcem. Nieco zaniepokojona, spytała, dokąd ją przywiózł.

- Mam tu mieszkanie, z którego korzystam, gdy zostaję dłużej w pracy.

Gabriella podejrzewała, że nie spędza w nim samotnych nocy. Przypuszczała, że przyprawdza tu kochanki, żeby nie deprawować siedmioletniej córeczki. Z niechęcią weszła do środka. Rufus pozdrowił ochroniarza za biurkiem, następnie wystukał na tablicy rozdzielczej kod ostatniego piętra.

- Chyba to zły pomysł - zaprotestowała słabo Gabriella przed wejściem do windy, lecz Rufus zignorował jej słowa.

Ledwie drzwi kabiny zaniknęły się za nimi, przyciągnął ją do siebie i wessał się w jej usta. Stwierdził, że smakuje wybornie. Nie po to poślubił taką piękność, żeby rezygnować z mężowskich praw.

Oszołomiona Gabriella zupełnie straciła głowę. Przylgnęła do niego. Nie wiedziała, kiedy rozpiął górną część sukni. Zapomniała, że nadal jada windą. Odruchowo wygięła ciało w łuk, zapraszając do dalszych pieszczot. Nagle owionął ją chłód, gdy drzwi windy otworzyły się na ostatnim piętrze. Jedno spojrzenie w zamglone namiętnością oczy

Rufusa sprawiło, że pięć lat wrogości poszło w niepamięć. Wrócił upragniony, nieosiągalny książę z dziewczęcych snów. Teraz mogła mieć go dla siebie, przynajmniej przez chwilę. Nie potrafiłaby sobie odmówić spełnienia marzeń.

Rufus zaprowadził ją wprost do sypialni. Przyśpiał koło łóżka, zsunął z ramion sukienkę, która opadła na podłogę z szelestem, następnie zrzucił marynarkę.

- Zdejmij koszulkę - poprosił schrypniętym z pożądania głosem.

Gabriella spełniła prośbę, nie odrywając od niego wzroku. Nie była już onieśmieloną dziewczyną tylko dojrzałą mężatką. Nie zamierzała wyrzec się przyjemności, którą chciał jej ofiarować. Rufus nie odrywał wzroku od jej wspaniałych kształtów.

- Pomóż mi się rozebrać - poprosił, gdy wyrównała oddech.

Gabriella powoli rozpięła i zsunęła mu z ramion koszulkę. Sięgając do paska spodni, wstrzymała oddech. Przez cały czas patrzyła w pociemniałe, zamglone źrenice. Rufus ułożył się na dywanie. Kiedy posadził ją na sobie, odczuła chwilowy ból, lecz szybko o nim zapomniała, galopując wraz z nim w nieznaną krainę erotycznych doznań. Choć brakowało jej doświadczenia, sam instynkt dyktował rytm. Opadła mu potem na pierś, wyczerpana, ale spełniona i odprężona. Przez chwilę leżeli w pełnej harmonii, stopieni w jedno ciało.

Jednak zanim serca odzyskały normalny rytm, Gabrielle ogarnął niepokój. Podświadomie oczekiwała kolejnych złościwości. Tymczasem nie usłyszała nic prócz szmeru przyspieszonych oddechów. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że Rufusowi zabrakło argumentów. Nie mógł przecież zarzucić własnej żonie, że stosuje kobiece sztuczki w celu złapania bogatego męża! Ledwie powstrzymała uśmiech rozbawienia, Rufus zdążył znaleźć sposób, żeby jej dokuczyć:

- Ponieważ małżeństwo zostało skonsumowane, unieważnienie nie wchodzi w grę. Kiedy wypełnimy zobowiązanie, musimy wziąć rozwód.

Gabriella uniosła głowę. Krucze włosy opadły na pierś Rufusa lśniącem wodospadem. Rufus popatrzył znacząco na ślady zębów na swoim ramieniu.

- Teraz, kiedy zyskałem dziką kotkę za żonę, nie będę musiał korzystać z tego mieszkania przez najbliższe pół roku, chyba że zapragniesz odmiany - dodał z szatańskim uśmiechem.

Gabriella pojęła w lot, co on sugeruje. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że traktuje ją tak samo jak przelotne kochanki, które tu przyprawdzał. Choć nie spodziewała się niczego lepszego, cierpiała, jakby wymierzył jej policzek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Rufus wyszedł wziąć prysznic, Gabriella w pośpiechu opuściła mieszkanie, które służyło mu za miejsce schadzek z innymi. Umknęła do Gresham House. Holly, najwyraźniej niezachwycona perspektywą mieszkania z macochą, z grobową miną poinformowała ją, że tata zwykle wraca z pracy około siódmej wieczorem. Jak się okazało, nawet ślub nie skłonił go do zmiany obyczajów. Najwyraźniej zignorował ucieczkę świeżo poślubionej żony, bo przyszedł sporo po siódmej. Na szczęście Gabriella zdążyła owinać się ręcznikiem po kąpieli, zanim stanął ze zmarszczonymi brwiami w drzwiach łazienki. Raczej nie czułaby się na siłach rozmawiać z nim nago. Nie zadała sobie trudu, by odwrócić głowę. Wołała obserwować go w lustrze. Choć cała drżała z nerwów, z udawanym spokojem rozsmarowała na ramionach pachnący balsam.

- Gdzie, do cholery, znikłaś na całe popołudnie? - spytał Rufus tonem inkwizytora.

- Myślałam, że na dziś skończyliśmy.

- Moim zdaniem zwyczajnie zwiłaś, jak tchórz.

- Bądź uprzejmy opuścić moją łazienkę.

Rufus ani myślał posłuchać. Oparł się wygodnie o futrynę, nie spuszczać z niej wzroku. Gabriella udawała, że nie dostrzegajego głodnego spojrzenia.

- Co zrobisz, jeśli nie wyjdę? Wezwiesz pomoc?

- Czemu nie, jeśli będzie trzeba - mruknęła, nie kryjąc irytacji. Doskonale zdawała sobie bowiem sprawę, że nikt nie pospieszyłby na odsiecz przeciwko nowemu gospodarzowi domu.

Rufus powoli wciągnął powietrze, żeby uspokoić wzburzone nerwy. Gabriella sprawiła mu wyjątkowo przykrą niespodziankę. Odebrał chłodne przyjęcie jak obelgę. Kiedy płonęła w jego ramionach, nie przyszło mu do głowy, że niemal natychmiast ostygnie. Zamierzał w pełni korzystać z mężowskich przywilejów przez pełne pół roku małżeństwa. Nie rozumiał, czemu wykorzystała kilka minut jego nieobecności, żeby pędem umknąć do Gresham House. Teraz też otwarcie go ignorowała. Spokojnie rozsmarowywała balsam na cudownych piersiach, które mógłby całować bez końca. Związała włosy w koński ogon na czubku głowy, odsłaniając długą kremową szyję. Pochwyciwszy pożądlive spojrzenie Rufusa w lustrze, rzuciła z wściekłością przez ramię:

- Co tu jeszcze robisz? Masz własną łazienkę przy sypialni.

- Wolę twoją.
- Możemy się zamienić.

Rufus nie poznawał Gabrielli. Ta chłodna, opanowana osoba w niczym nie przypominała ani zapalczywej nastolatki z Majorki, ani namiętnej kochanki sprzed kilku godzin.

- Gosposia poinformowała mnie, że poda kolację o ósmej.
- Tak, poprosiłam ją o to.
- Widzę, że nie przerażają cię małżeńskie obowiązki.
- Przynajmniej niektóre. Sama zdecyduję, jakie zechcę wypełniać - dodała z naciskiem.

Rufus jednoznacznie odczytał przesłanie. Najwyraźniej nie zamierzała dzielić z nim łoża. Rozczarowała go. Jeszcze po południu wierzył, że czeka go pół roku nieustannych rozkoszy bez zbędnych komplikacji w rodzaju zaangażowania emocjonalnego czy złudnych nadziei. Teraz brutalnie odarła go ze złudzeń.

Tymczasem Gabriella nie mogła sobie darować, że tak łatwo mu uległa. Zdobył ją szturmem, bez najmniejszego wysiłku. Przeraziła ją własna słabość. Obawiała się, że jeśli szybko nie wypracuje sobie wewnętrznego dystansu, Rufus wkrótce zyska nad nią absolutną władzę. Nie zamierzała na to pozwolić. Postanowiła zrobić wszystko, żeby zachować trzeźwy umysł przez cały okres trwania marionetkowego małżeństwa.

- Chyba najwyższa pora na odwiedzin u Holly.

Mówiła, że każdego wieczoru spędzasz z nią pół godziny przed spaniem.

- Czyżbym słyszał dezaprobatę w twoim głosie? - spytał Rufus, marszcząc brwi. - Nie masz prawa oceniać moich stosunków z córką - dodał przez zaciśnięte zęby.

- O ile takie istnieją. Trudno uznać półgodziną audiencję za wyraz rodzicielskiej troski - wytknęła, patrząc mu prosto w oczy.

Nie widziała powodu, żeby ukrywać swoje spostrzeżenia. Doskonale pamiętała własne dzieciństwo. Mama codziennie przychodziła po nią pod szkołę. Po powrocie zasiadały razem przy kuchennym stole, żeby omówić wydarzenia dnia przy filiżance gorącej czekolady. Oczywiście kiedy zostały same i Heather musiała zarabiać na życie na pełnym etacie, znajdowała mniej czasu dla córki. Na szczęście Gabriella miała wtedy już prawie czternaście lat i umiała zadbać nie tylko o siebie, ale i o dom. Kiedy mama wracała z pracy zbyt zmęczona, by przygotować coś do jedzenia, zastawała wzorowy porządek i gorący posiłek na stole. W ten sposób Gabriella odkryła w sobie kulinarną pasję.

Kiedy późnym popołudniem Gabriella zapukała do sypialni Holly, żeby sprawdzić, co porabia, dziewczynka przedstawiła jej swój plan dnia. Do szkoły zawoził ją kierowca. Po powrocie wypijała herbatę w kuchni w towarzystwie kucharki. Mimo że jeszcze nie zadawano jej prac domowych, pozostawała

stałą część popołudnia spędzała w swoim pokoju aż do powrotu Rufusa. Choć poświęcał jej zaledwie pół godziny na dobę, Gabriella odniosła wrażenie, że nie ciąży jej samotność. Pod względem charakteru kropka w kropkę przypominała ojca. Odziedziczyła po nim zarówno arogancję, jak i niezależny charakter. Sama się kąpała i przebierała do snu. Wyglądało na to, że własne towarzystwo w zupełności wystarczy jej do szczęścia. Gabriella oceniała ją jako zbyt poważną na swój wiek. Mimo wszystko nie potępiała Rufusa. Kiedy został sam z dwumiesięcznym niemowlęciem, niespodziewanie spadła na niego wielka odpowiedzialność i mnóstwo obowiązków. Ponieważ musiał pracować, powierzył Holly opiece nian. Przestał je zatrudniać, kiedy przed dwoma laty poszła do szkoły. Niezliczona liczba drogich zabawek świadczyła o tym, że za pomocą podarunków usiłuje jej zrekomensować brak czasu, a może i niedostatek zainteresowania.

- Zabroniłem ci kontaktów z Holly - przypomniał Rufus z wściekłością, jakby czytał w jej myślach.

Gabriella skwitowała jego napaść wzruszeniem nagicznych ramion.

- Uznałam, że ktoś powinien sprawdzić, czy żyje, czy umarła.

- Nie masz prawa... - zaczął Rufus, lecz Gabriella nie dała mu dokończyć:

- Nie lubię, jak ktoś mi wydaje rozkazy!

- Najwyższa pora przywyknąć...
- Grozisz mi?

Rufus przez kilka długich sekund w milczeniu patrzył jej w oczy. Oburzyło go, że śmiała skrytykować jego metody.

- Nie, Gabriello, tylko nie życzę sobie wysłuchiwać porad od osoby, której matka...

- Radzę ci w tym momencie zamilknąć - wycedziła przez zęby. Uniosła wysoko głowę, fiołkowe oczy płonęły gniewem. - Proponuję rozejm. Ty zostawisz w spokoju moją mamę, a ja nie będę wytykać ci błędów wychowawczych. Co ty na to?

Rufus zacisnął zęby. Według jego oceny ostatnia uwaga zawierała zakamuflowaną obelgę. Nie ulegało wątpliwości, że przez najbliższe pół roku czeka go nieustanna wojna nerwów.

Gabriella wzięła z półki zegarek, który zdjęła przed kąpielą. Popatrzyła znacząco na tarczę.

- Jeśli zaraz nie pójdziesz do Holly, nie spędzisz z nią nawet tych obowiązkowych trzydziestu minut przed kolacją.

Tym razem Rufus zignorował złośliwość. Gabriella wyraźnie dążyła do kłótni, podczas gdy jemu zbrzydły słowne utarczki. Nie zamierzał tracić przeznaczonego dla córeczki czasu.

- Zostaniesz na kolacji? - spytał już znacznie łagodniejszym tonem.

- Oczywiście. Czemu nie?

- O ile pamiętam, pracujesz wieczorami w jakimś bistro - odparł Rufus, wzruszając ramionami.

- Wczoraj rozwiązałam umowę. Od poniedziałku zaczynam przygotowywać restaurację do otwarcia - przypomniała Gabriella słodkim jak miód głosem.

Rufus o mało nie zaklął. W wirze burzliwych wydarzeń zapomniał, że na domiar złego będą pracować w jednym budynku.

- Czas ucieka, Rufusie - przypomniała. - Nie każ Holly czekać.

Rufus bez słowa odwrócił się na pięcie i wyszedł. Idąc do sypialni córeczki, przyznał w duchu rację Toby'emu. Wątpił, czy wytrzyma z Gabriella sześć godzin, nie mówiąc o sześciu miesiącach.

Zgodnie z dyspozycją Gabrielli o ósmej zasiedli do kolacji. Nie przygnał ich do jadalni głód. Obydwoje odgrywali przedstawienie na użytek służby. Nawet stroje przypominały kostiumy do filmu. Gabriella włożyła szykowną sukienkę do kolan, Rufus - elegancką koszulę i spodnie. Siedzieli po przeciwnych stronach stołu w milczeniu niczym bohaterowie sagi z ubiegłego wieku, pogrążeni we własnych myślach. Podany na przystawkę melon wrócił nietknięty do kuchni. Wyglądało na to, że wędzony łosoś powędruje w jego ślady. Gabriella nie potrafiła odgadnąć, czemu Rufus nie je. Jej samej zdenerwowanie odebrało apetyt. Gorączkowo opracowywała strategię dalszego postępowania. Słowne utarczki nic nie dawały. Rufus zawsze zapędzał ją w kozi róg. Ignorować go również

byłoby trudno, mieszkając w jednym domu, skoro wyraźnie zazaczył, że zamierza dzielić z nią łożę. Szanse zjednania sobie jego sympatii od początku oceniła jako zerowe. Nie pozostało jej nic innego, jak traktować go z chłodną uprzejmością, żeby nie poznał, jak silne emocje nią targają. Przypuszczała, że zachowanie dystansu będzie ją sporo kosztowało, bo z natury była osobą pogodną i kontaktową. Jednak złośliwości Rufusa zniechęciły ją do dalszych prób nawiązania przyjacielskich czy choćby koleżeńskich stosunków. Postanowiła go nie zagadywać, póki bezpośrednio się do niej nie zwróci.

- Gdzie obrączka? - wyrwał ją z zamyślenia szorstki głos Rufusa mniej więcej po kwadransie ciężkiego milczenia.

- Zdjęłam do kąpieli, żeby nie zabarwiła mi palców na zielono - wyjaśniła Gabriella lekceważącym tonem. Nie dodała tylko, że niewielki kawałek metalu ciążył jej jak kajdany.

- Co takiego? - Rufus odłożył nóż i widelec i popatrzył na nią spode łba. - Podejrzewasz, że obdarowałem cię tanim świecidełkiem?

- Nie widzę w tym nic gorszącego. W końcu zawarliśmy imitację małżeństwa.

- Ale złoto i brylanty są prawdziwe.

Zaskoczył ją. Naprawdę nie sądziła, że zada sobie aż tyle trudu, by odwiedzić dobry sklep jubilerski. Przed ślubem prawie nie rozmawiali. Rufus jedynie udzielał jej instrukcji przez telefon.

Dlatego gdy w odpowiednim momencie ceremonii włożył jej na palec cieniutką obrączkę z szeregiem błyszczących oczek, była pewna, że to wysadzany szkiełkami mosiądz.

- Wierzę ci na słowo - rzuciła Gabriella lekkim tonem, gdy trochę ochłoneła. - Rzeczywiście spadkobiercy fortuny Greshamów nie wypada kupować żonie sztucznej biżuterii.

- Nie zmuszam cię do noszenia obrączki. Rób z nią, co chcesz. - Rufus wzruszył ramionami. Wziął sztucce i zabrał się do jedzenia łososia, dając do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować potyczki na słowa.

Ponownie zapadło długie, ciężkie milczenie. Jako pierwsza przerwała je Gabriella. Po kolejnych kilku minutach ciszy spytała, jak przebiegła wizyta u Holly.

- Całkiem nieźle. Zaskoczyła ją tylko wiadomość, że ciocia Gabriella została jej macochą.

- Powiedziałaś jej, że za ciebie wyszłam?

- Wolałabyś, żeby dowiedziała się od służby?

- To raczej niemożliwe. Wszyscy nazywają mnie panną Gabriella. Mam nadzieję, że poinformowałaś Holly, że mój pobyt w waszym domu nie potrwa długo i nie zaburzy waszych wzajemnych... hm... relacji - zakończyła ze znaczącym chrząknięciem.

Złośliwa aluzja wyprowadziła Rufusa z równowagi. Niemal rzucił sztucce na talerz po zaledwie kilku kęsach. Gdyby przyszło mu codziennie spo-

żyć kolację w towarzystwie Gabrielli, pewnie dostałby rozstroju żołądka.

- Nie mam zwyczaju się tłumaczyć - warknął z wściekłością.

- Jak widać, przed nikim - dokończyła za niego.

- Mam tego dosyć! - wykrzyknął, ciskając serwetkę na stół. - Dzięki Bogu w przyszłym miesiącu wyjeżdżam na kilka dni do Nowego Jorku. Wprost nie mogę się doczekać. Co ty na to? - spytał po chwili daremniego oczekiwania na odpowiedź.

- Szczęśliwej podróży - mruknęła z udawaną obojętnością.

Zachowanie kamiennej twarzy kosztowało ją sporo wysiłku. W rzeczywistości targały nią sprzeczne emocje. Z jednej strony ucieszyła ją perspektywa kilku dni spokoju, z drugiej - poczuła pustkę na samą myśl, że w domu zabraknie Rufusa. Powiedziała sobie twardo, że przykry skurcz w żołądku to jedynie skutek napięcia, spowodowanego sprzeczką podczas jedzenia.

Rufus wstał, obszedł stół i stanął naprzeciwko niej. Jasnozielone oczy sypały iskry. Doskonale zdawał sobie sprawę, że Gabriella specjalnie go prowokuje. Wziął kilka głębokich oddechów, żeby uspokoić wzburzone nerwy.

- Nie interesują mnie twoje odczucia. Chciałbym wiedzieć, jak twoim zdaniem zareaguje Holly-

- Przecież zabroniłeś mi wtrącać się w wasze sprawy.

- A ty akurat ten jeden raz w drodze wyjątku postanowiłaś spełnić moją prośbę, prawda?

- Właśnie.

Rufusa ogarnęła przemożna chęć ucieczki. Nie tak powinien wyglądać odpoczynek po dniu wytężonej pracy. Gabriella rozmyślnie go dręczyła. Miał ochotę porządnie nią potrząsnąć.

- Niewykluczone, że zostanę w Stanach dłużej, nawet miesiąc. Przynajmniej zyskam cztery tygodnie spokoju, bez ciebie - rzucił z wściekłością.

Tylko przelotny skurcz mięśni twarzy wskazywał, że sprawił jej przykrość. Gabriella dokładała wszelkich starań, by nie poznał, jak głęboko ją zranił. Tłumaczyła sobie, że powinna przywyknąć do jego niechęci. Przecież od początku nie krył, że żeni się z nią pod przymusem, że mierzi go perspektywa zabrania jej do domu i pracy pod jednym dachem. Nie mogła jednak wyrzucić z pamięci gorących pieścizot po południu. Nie spodziewała się, że Rufus zechce tak szybko skonsumować małżeństwo. Tymczasem on nawet nie zaczekał, aż dotrą na piętro. Zaczął rozbierać ją w windzie tylko po to, żeby wkrótce po miłosnej gorączce znów jej dokuczać i upokarzać. Nie rozumiała go. Siebie też nie. Z jednej strony pragnęła powtórki, z drugiej się jej bała.

Rufus wbił wzrok w twarz Gabrielli, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy. Nadludzkim

wysiłkiem woli wytrzymała jego badawcze spojrzenie, przybierając obojętny wyraz twarzy. Na szczęście po krótkim czasie prychnął lekceważąco i ruszył w kierunku drzwi.

- Zaczekaj - zatrzymała go w ostatniej chwili.

Rufus wziął głęboki oddech, zanim zwrócił ponownie głowę w jej kierunku.

- Na twoim miejscu zachowałabym mieszkanie w centrum, na wypadek gdybyś zechciał kogoś zaprosić - doradziła rzeczowym tonem.

Oczy Rufusa płonęły gniewem. Gabriella wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie zamierza wypełniać małżeńskich obowiązków. Wyczerpała go ta wojna.

- Dziękuję za dobrą radę. Chętnie z niej skorzystam - rzucił na odchodnym, po czym opuścił pokój, nie zaszczycając jej nawet jednym spojrzeniem.

Gabriella usłyszała trzaśnięcie drzwi gabinetu, który wcześniej zajmował James. Bezwładnie osunęła się na krzesło, wciąż oszołomiona po burzliwych wydarzeniach dnia. Musiała odpocząć. Po wyjściu Rufusa dopadło ją zmęczenie nieustannym udawaniem. Gdyby spróbowała dotrzeć do swojej sypialni, nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa. Przez cały dzień ukrywała przed Rufusem nie tylko swoje prawdziwe uczucia. Najdrożej kosztowało ją zatajenie faktu, że oddała mu dziewictwo. Gdyby poznał prawdę, nie zniosłaby jego drwin. Poza tym tylko w ten sposób mogła się zemścić za nieustanne zniewagi - odbierając mu satysfakcję zdobywcy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po samotnym weekendzie Gabriella w poniedziałek z zapalem przystąpiła do prac remontowych w restauracji. Złość i rozzalenie dodały jej energii. Rufus zostawił ją samą w wielkim, pustym domu, przeznaczonym dla dużej rodziny, a nie dla samotnej, sfrustrowanej kobiety. W sobotę zabrał ze sobą Holly do pracy, żeby ukarać Gabrielle za piątkową kłótnię, albo też żeby uchronić córkę przed jej zgubnym wpływem. W niedzielę także gdzieś wyszli. Wrócili dopiero po kolacji. Natychmiast po przygotowaniu Holly do snu Rufus zniknął w swoim gabinecie. Po dwóch koszmarne długich, nudnych dniach Gabriella z samego rana pospieszyła do restauracji. Włosy przewiązała niedbale chustką, włożyła sprany podkoszulek i wypchane sztruksowe spodnie. Weszła na drabinę, żeby usunąć ze ścian wyblakłe reprodukcje i zakurzone sztuczne kwiaty. Skupiona na wykonywanym zajęciu, nie zauważyła Rufusa.

Nie wiedział, że Gabriella przebywa w siedzibie firmy. Dopiero jeden z pracowników zauważył dwa piętra niżej prześcieradła, które Gabriella

rozwiesiła, żeby zabezpieczyć korytarz przed zakupieniem. W drzwiach dawnego baru wisiała kartka z informacją, że restauracja zostanie otwarta za dwa tygodnie. Gdy przekazał wiadomość szefowi, ten nie powstrzymał przemożnej potrzeby zobaczenia Gabrielli. Po mniej więcej pół godzinie wewnętrznej walki zszedł sprawdzić, co ona tam robi.

- Co ty, do diabła, robisz?! - zaskoczył ją nagle jego szorstki głos.

Gabriella ze strachu omal nie spadła z drabiny, prosto w ramiona Rufusa. Tylko tego brakowało! Wyglądała fatalnie, jak robotnica na budowie. Znając swojego pecha, dałaby głowę, że ubrudziła sobie nos. Rufus, ubrany w nienaganny garnitur, koszulę i krawat bez żenady mierzył ją krytycznym spojrzeniem. Odzyskanie zachwianej równowagi kosztowało ją sporo wysiłku.

- Chyba widać - odburknęła z wściekłością.
- Twierdziłaś, że zatrudnisz ekipę remontową.
- Zaczynają od jutra. Właśnie przygotowuję front robót. Nie znoszę sztucznych roślin - dodała, marszcząc nos z niesmakiem.

- Wolisz prawdziwe?

- Oczywiście. Cenię wszystko co autentyczne.

Sama wyglądała tak naturalnie jak to tylko możliwe, i pięknie, nawet w roboczym ubraniu, szara od kurzu. Rufus nie mógł oderwać oczu od luźnych loczków, które się wymknęły spod chustki. Fiołkowe oczy lśniły niezwykłym blaskiem. Nawet smuga brudu na nosku nie odbierała jej

urody. Choć jej sylwetkę przesłaniała sterta wyblakłych plastikowych pńczy i zdjętych reprodukcji, Rufus dostrzegł pasek złocistej skóry pomiędzy opinającą kształtny biust bluzeczką a spodniami. Mimo że rozmyślnie wyszedł z Holly z domu na całą niedzielę, żeby ukarać Gabriellę za chłodne potraktowanie w piątek, bardzo mu jej brakowało. Po zaledwie kilku dniach wspólnego mieszkania pożałował jej do bólu. Nawet teraz, w byle jakich ciuchach, brudna i zmęczona, rozpaliała jego zmysły. Najgorsze, że wyraźnie dała do zrozumienia, że nie podziela jego pragnień.

- Ja również cenię autentyczność - przyznał po chwili milczenia. - Szkoda, że tak trudno ją znaleźć.

- Nie wolno tracić nadziei. Wystarczy się uważnie rozglądać - rzuciła Gabriella lekkim tonem, udając, że nie pojęła aluzji.

- Może nie chcę szukać...

- Twoja sprawa.

Rufus nie podjął tematu. Nie robił sobie złudnych nadziei. Poznał co to fałsz przy Angeli. Później macocha potwierdziła jego negatywną opinię o płci pięknej. Teraz córka szła w jej ślady. Nie potrzebował więcej rozczarowań. Gardził sobą za to, że mimo złych doświadczeń nadal pragnie stojącej na drabinie, zakłamaney piękności.

- Ponieważ jeden z podwładnych powiadomił mnie, że remontujesz lokal, przyszedłem spytać, czy nie wpadłabyś do jadalni zarządu na lunch.

Gabriella osłupiała. Popatrzyła na niego z nie-

dowierzaniem spod zmarszczonych brwi, szukając w myślach sensownego powodu jego nagłej troski. Przez dwa dni nie raczył nawet sprawdzić, czy żyje. Po chwili namysłu znalazła rozwiązanie zagadki. Pracownicy wiedzieli, że porządki w restauracji robi nie obca osoba, tylko świeżo poślubiona żona szefa. Zdjęcia nowożeńców zajęły przecież pierwsze strony sobotnich gazet. Jeden z brukowców zamieścił artykuł pod dokładnie takim tytułem, jaki przewidział Rufus: „*ŚLUB SPADKOBIERCY FORTUNY GRESHAMÓW*”. Na szczęście prasa szybko straciła zainteresowanie młodą parą w obliczu afery rządowej, jaka wybuchła następnego dnia.

- Aha, rozumiem... - mruknęła Gabriella.
- Trzeba odegrać przed załogą szczęśliwych nowożeńców.

Rufus zacisnął zęby. Zadał sobie pytanie, czy Gabriella zdaje sobie sprawę, że tocząc z nim nieustanną walkę, podsycy jego żądzę. Doszedł do wniosku, że chyba nie, bo w takim wypadku raczej unikałaby sporów.

- Moi pracownicy są zbyt dobrze wychowani, by komentować moje życie prywatne - oświadczył z ciężkim westchnieniem, mimo że podczas porannego obchodu stoisk odebrał życzenia i gratulacje.
- Jednak dziwnie by wyglądało, gdybym nie zaprosił własnej żony na posiłek - dodał.

- Jasne. Twój wizerunek by ucierpiał - za-drwiła.

- Nie tak bardzo jak myślisz. Mimo to proszę,

umyj się trochę, zanim przyjdiesz do jadalni - dodał ze złośliwym uśmiechem.

Kiedy odwrócił się plecami, by wyjść, Gabriella wystawiła język. Dziecinny gest pomógł jej jednak rozładować napięcie... chwilowo, Rufus bowiem dostrzegł to kątem oka.

- Sądzę, że potrafiłabyś zrobić lepszy użytek ze swego języczka, Gabriello - powiedział, unosząc prześcieradło, oddzielające pomieszczenie od stoisk handlowych.

W poczuciu klęski usiadła na ostatnim stopniu drabiny. Definitywnie przegrała tę rundę. Zawstydzona, przeciągała procedurę czesania, mycia i strzepywania kurzu z ubrania do granic możliwości. Liczyła na to, że Rufus opuści jadalnię, zanim ona przyjdzie. Próżne nadzieje. Już od progu dostrzegła go przy stole w towarzystwie kilku kierowników działów. Obok Rufusa zostawiono puste krzesło, najwyraźniej przeznaczone dla małżonki szefa.

- Przepraszam za spóźnienie, kochanie - zaszczębiotała słodko. Zanim usiadła, przelotnie musnęła usta męża.

- Nic nie szkodzi, najdroższa - odparł Rufus w tym samym tonie. - Wiem, jak ciężko pracujesz.

- Nie na tyle, by przegapić wspólny posiłek. Przedstawisz mnie państwu? - dodała, wskazując gestem pięć obecnych w jadalni osób, które obserwowały ich z wielkim zainteresowaniem.

Rufus dokonał wzajemnej prezentacji, pewny, że Gabriella zapomni wszystkie nazwiska, zanim

wstanie od stołu. Wyczuwał w niej rozbawienie odgrywaną komedią. Nie zamierzał pozwolić, by zabawiała się jego kosztem. Dyskretnie przycisnął pod stołem udo do jej uda. Gwałtowny skurcz mięśni przekonał go, że Gabriella nie jest tak obojętna na jego bliskość, jak udaje. Dla wzmocnienia efektu pocałował ją w usta. Następnie odchylił jej włosy z szyi i wyszeptał do ucha na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli:

- Cudownie pachniesz, moja miła.
- Nie przypuszczałam, że odpowiada ci aromat kurzu - odparła, nadludzkim wysiłkiem przywołując na twarz uśmiech.
- Dla mnie zawsze pachniesz najpiękniej na świecie.

Gabriella umknęła wzrokiem w bok. Przycho-dząc do jadalni, nie przewidziała, że Rufus odegra tak doskonały spektakl. Aż nazbyt przekonujący, zwłaszcza dla niej samej. Jego gorący oddech parzył skórę. Z trudem dobyła głos ze ściśniętego gardła, żeby zamówić sałatkę z kurczaka. Nie miała na nią apetytu. Płonęły jej już nie tylko policzki, lecz również całe ciało. Rufus bowiem przez cały czas trwania posiłku przyciskał swoje udo na całej długości do jej uda. Najchętniej cofnęłaby swoje. Niestety krzesła stały zbyt blisko siebie. Przy najlżejszym ruchu sąsiada z drugiej strony, co nie wyglądałoby najlepiej, zważywszy na to, że zaledwie trzy dni temu wyszła za mąż. Według jej oceny bliski kontakt fizyczny nie robił

na Rufusie najmniejszego wrażenia. Nie zaszczycałszy jej jednym spojrzeniem, żywo dyskutował z kolegami. Dopiero kiedy odsunęła prawie pełny talerz, zwrócił ku niej pozornie zatroskane spojrzenie.

- Nie smakuje ci, kochanie? Nie musisz dbać o linię. Masz idealną figurę, a ostatnio jeszcze zeszczułaś.

- Cóż, pewnie chudnę z miłości - odparła z nieśmiałym uśmiechem, równocześnie rzucając Rufusowi ukradkiem lodowate spojrzenie.

- Chyba niepotrzebnie odłożyliśmy do lata podróż poślubną. Musimy jak najszybciej gdzieś wyjechać we dwoje - zaproponował aksamitnym głosem, obejmując ją czule.

Dopiero kilka minut wcześniej uświadomił sobie, że zapomniał o jednym z najważniejszych elementów ślubnej obrzędowości. Powrót młodej pary do pracy zaledwie trzy dni po ślubie musiał zaskoczyć jego współpracowników. Postanowił na przyszłość bardziej dbać o pozory. Na przychylność Gabrielli raczej nie mógł liczyć, aczkolwiek doskonale odgrywała swą rolę. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Dawno poznał jej talent aktorski. Nie ukryła jednak przed nim wewnętrznego napięcia. Bezwiedne napięcie mięśni świadczyło o tym, że mobilizuje siły obronne. Nie spodziewał się tak gwałtownej reakcji na wzmiankę o wspólnej podróży.

- Najwyższa pora wracać do pracy - oznajmiła Gabriella niby mimochodem, strącając rękę Rufusa

z ramienia. - Miło was było poznać, Patricku, Jeffie, May, Nigelu i Jan - dodała, zegnając wszystkich promiennym uśmiechem.

Zaskoczyła Rufusa. Nie przypuszczał, że zapamięta imiona. W dodatku ich nie pomyliła. Zwracając się do kolejnych osób, zawsze patrzyła na właściwą. On również wstał. Zaproponował, że odprowadzi ją na dół.

- Nie przerywaj narady z mojego powodu - odpowiedziała Gabriella, zaskoczona jego kurtuazją, choć zdawała sobie sprawę, że to tylko gra.

- Już się skończyła. - Objął ją w talii i wyprowadził z jadalni. Nawet nie pamiętał, jakie kwestie omawiali. Całą uwagę skupił na Gabrielli. Zdecydowanie zbyt mocno działała na jego zmysły.

- Wszyscy patrzą - szepnęła.

- Bo wszyscy panowie mi zazdroszczą.

- A panie pewnie mnie.

- Niewykluczone - potwierdził Rufus z szelmowskim uśmiechem.

Prawdopodobnie miał rację. Był zdecydowanie najprzystojniejszym z obecnych mężczyzn, w dodatku najbogatszym. Nikt przecież nie wiedział, że został zmuszony do ślubu. Na pocieszenie Gabriella przypomniała sobie, że niecały dom towarowy do niego należy. Nawet po zakończeniu małżeńskiej farsy pozostanie jej restauracja.

- Co cię tak cieszy? - spytał Rufus, zaskoczony błogim uśmiechem na jej twarzy.

- Wyobraziłam sobie miny twoich współpra-

owników, gdyby zobaczyli, jak właściciel firmy rozbiera żonę w windzie wieżowca - skłamała Gabriella z niewinną minką.

- Za chwilę wsiądziemy do kolejnej.

- Nie, dziękuję. Pójdę piechotą. To tylko dwa pietra.

- Obawiasz się powtórki?

- Nie. Potrzebuję gimnastyki.

Rufus nie uwierzył. Pożerał oczami smukłą figurkę z kształtnym biustem. Dałby głowę, że Gabriella nie nosi stanika pod obcisłą bluzeczką. Podczas omawiania z kierownikami działów strategii sprzedaży nie myślał o niczym innym. Ilekroć schyliła się po sól, zaglądał jej w dekolt.

- W takim razie idę z tobą - rzucił lekkim tonem.

- Po co? - spytała niepewnie, umykając wzrokiem w bok.

- Zamiast zadawać zbędne pytania, po prostu zejdz z tych cholernych schodów. Co w tym trudnego?

Racja. Nic. Jedyłą przeszkodę stanowiło natarczywe spojrzenie Rufusa.

- Nie masz przypadkiem jakichś zadań do wykonania? - spróbowała go spławić.

- Mogą zaczekać.

Ale ona nie mogła. Ruszyła pospiesznie w dół. Najchętniej zjechałaby po poręczy, żeby nie spostrzegł, jak silnie działa na jej zmysły, chociaż nie powinien. Mimo że nieustannie ją ranił, najlżejsze dotknięcie przyspieszało jej oddech, wzbudzało

miłe wibracje pod skórą. Ledwie ujął ją pod łokieć, jej ciało stanęło w płomieniach.

Rufus natychmiast dostrzegł rumieniec na policzkach i błyszczące oczy Gabrielli. Nabrzmiąte piersi omal nie rozerwały obcistej bluzeczki. Nie ulegało wątpliwości, że odwzajemnia jego pragnienia. Natychmiast po wejściu do restauracji porwał ją w ramiona i całował zachłannie, do utraty tchu. Gabriella z równą pasją oddawała pocałunek. Jej dłonie zawędrowały pod marynarkę, błądziły po plecach, torsie i brzuchu Rufusa, pospiesznie rozpinają guziki koszuli, podsycając wzajemną żądzę.

- Nie! Nie tutaj! Ktoś może nadejść! - zaprotestowała Gabriella w ostatnim przebłysku świadomości.

Lecz Rufus nie słuchał.

- Muszę cię dotknąć. Nie zabraniaj mi - poprosił niemal bezgłośnie szeptem.

Gabriella nie protestowała więcej. Chłoneła całą sobą pieczętę smukłych, gorących palców. Odrzuciła głowę do tyłu. Fiołkowe oczy zaszyły mgłą namiętności, lśniące loki spłynęły na plecy hebanową kaskadą. Przygryzła wargi, żeby nie krzyknąć. Zatraciła się w rozkoszy do tego stopnia, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Rufus otoczył ją ramionami i mocno przytulił do siebie.

- Gabriello! - wy dyszał wśród przyspieszonych oddechów.

- Przestań. Słyszę kroki!

Nie kłamała. Jakaś kobieta szła w ich kierunku

od strony księgarni. Wyglądało na to, że celowo stuka obcasami, by ich ostrzec. Gabriella oprzytomniała natychmiast. Drżącymi rękami poprawiała odzież. Rufus poszedł w jej ślady, lecz nawet niezbyt roztropny obserwator odgadłby na pierwszy rzut oka, co robili w miejscu pracy. Sekretarka, która wkroczyła do lokalu, podczas gdy Rufus poprawiał krawat, nawet nie mrugnęła na ich widok. Tylko przeprasający uśmiech świadczył o tym, że wie, w czym przeszkodziła.

- Przepraszam... Dzwoni kierownik domu towarowego z Nowego Jorku. To pilne - poinformowała uprzejmym, urzędowym tonem.

- Przyjdę za kilka minut, Stacy - obiecał Rufus bez śladu zażenowania.

- Wszyscy z niecierpliwością oczekujemy otwarcia restauracji, pani Gresham - zagadnęła przyjaźnie Gabrielle.

Miły sposób bycia natychmiast zjednał jej sympatię Gabrielli, choć nie bardzo lubiła, kiedy nazywano ją panią Gresham. Podziwiała opanowanie Stacy w wyjątkowo niezręcznej sytuacji.

- Za chwilę wrócę, Gabriello - oznajmił Rufus, gdy zostawiła ich samych.

Gabriella osłupiała. Czyżby planował dokończyć to, co zaczął? Przecież popełnili szaleństwo, niemal na oczach współpracowników. Chyba nie spodziewał się, że kiedy ochłonie, zechce kontynuować rozpoczęte pod wpływem impulsu pieszczoty. Okropnie zawstydzona, że zapomnieli o podsta-

wowych zasadach przyzwoitości, odwróciła wzrok.

- Lepiej nie - wykrztusiła z trudem.

Rufus nie spuszczał oka z Gabrielli przez kilka długich sekund. Wyraźnie widział, że wróciła do rzeczywistości. Rumieniec zniknął z jej twarzy, fiołkowe oczy nie wyrażały nic prócz ogromnego zakłopotania. Zabolął go jej obojętność. Bardzo chciał, żeby na niego patrzyła, pożerała go wzrokiem, dotykała, pieściła, brała w posiadanie. Ujął ją pod brodę, uniósł głowę do góry i zajął głęboko w oczy, lecz nie odnalazł w nich nic prócz zażenowania.

- Zgoda. Porozmawiamy wieczorem - odparł po chwili milczenia.

- Niby o czym? Nic nas nie łączy prócz niepo- hamowanej, zwierzęcej żądz.

Rufus zacisnął zęby, po czym odszedł bez słowa. Gabriella jeszcze długo stała w miejscu jak wmurowana, usiłując uporządkować myśli. Nie pojmowała, jak to możliwe, że nie potrafi się oprzeć człowiekowi, który nią gardzi i raz po raz wszczyna kłótnie. Gdy zrozumiała przyczynę swej bezsensownej słabości, oczy zaszyły jej łzami. Mimo wzajemnych animozji nadal kochała Rufusa. Ani przykre doświadczenia, ani świadomość, że nie może liczyć na wzajemność, nie osłabiły jej uczucia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gabriella wróciła do przerwanej pracy, ale nie dane jej było dokończyć jej w spokoju. Ledwie z powrotem weszła na drabinę, dobiegł ją z dołu znajomy, drwiący głos:

- A więc jednak za niego wyszłaś!

Rozpoznawszy kolejnego intruza, Gabriella ponownie straciła równowagę. I znów omal nie spadła z drabiny. Zmrużyła oczy i zerknęła w dół. Zabójczo przystojny, wysoki, ciemnowłosy Toby nawet w wyblakłych sztruksowych spodniach, czarnej koszuli i marynarce z brązowego zamszu wyglądał wspaniale. Jednak jego atrakcyjna powierzchowność nigdy nie robiła na Gabrielli najmniejszego wrażenia.

- Co cię tu sprowadza, Toby? - spytała bez entuzjazmu, schodząc po stopniach drabiny.

- Oczywiście przyszedłem złożyć gratulacje - odparł, powoli cedząc słowa. - I spytać, jak się czujesz jako żona mojego drogiego brata ciotecznego - dodał zaczepnym tonem.

Gabriella pogardliwie wykrzywiła usta.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że zechcę ci się zwierzać, po tym, co mi zrobiłeś?

- Co chciałem zrobić - sprostował lekkim tonem. - Nie moja wina, że nie byłaś zainteresowana.

- Nigdy mnie nie interesowałaś, Toby - oświadczyła Gabriella z naciskiem.

- Cóż, źle oceniłem sytuację. - Toby wzruszył ramionami. - Nie możesz mnie winić, że spróbowałem.

- Mogę.

- Zapomnij o tym, co było. Ja już zapomniałem.

Gabriella otworzyła szeroko oczy, mimo że знаła bezczelność Toby'ego. Nigdy mu nie wybaczyła najścia sprzed trzech miesięcy, gdy spędzała weekend u Jamesa w Gresham House. Podstępem skradł jej pocałunek, potem rzucił na łóżko, szeptał do ucha sprośności i usiłował rozebrać. Na szczęście James nadszedł w samą porę, żeby uratować ją przed natrętem. Atak na pasierbicę tak go rozgniewał, że zabronił siostrzeńcowi wstępu do domu. Teraz Gabriella poszła w ślady ojczyma. Kazała Toby'emu wyjść, lecz on swoim zwyczajem zlekceważył polecenie.

- Nie chciałabyś usłyszeć, jak wybrnąć z tego nieszczęsnego małżeństwa z Rufusem, żeby zachować dwadzieścia pięć milionów?

- Nie - odparła bez zastanowienia, pewna, że każdy pomysł Toby'ego musi komuś przynieść szkodę, w tym wypadku prawdopodobnie Rufusowi. - Skąd wiedziałaś, że wzięliśmy ślub?

- Wystarczył jeden telefon do Brewstera. Z wielką radością poinformował mnie, że zamierzacie spełnić warunek wuja Jamesa. Odniosłem wrażenie, że szacowny notariusz za mną nie przepada - dodał z krzywym uśmiechem.

- Nie rozumiem dlaczego - zadrwiła Gabriella.

- Czy to ty ściągnąłeś reporterów przed urząd stanu cywilnego?

- Owszem, pozwoliłem sobie na niewinny żarcik. - Toby lekceważąco wzruszył ramionami.

- Ponieważ znam wasze wzajemne nastawienie, pomyślałem, że zabawnie będzie zobaczyć wasze miny na zdjęciu w gazecie.

Gabriella zeszywniała. Była pewna, że Brewsterowi nie przyszło do głowy, w jaki sposób Toby wykorzysta uzyskaną informację.

- Czy mógłbyś sprecyzować, jak oceniasz nasze wzajemne stosunki?

- Rufus tobą gardzi, a ty go nie znosisz.

Niestety miał rację, przynajmniej gdy chodziło o Rufusa. Trafna uwaga Toby'ego sprawiła jej ból, zwłaszcza że co do jej uczuć bardzo się mylił. Nadal kochała człowieka, który poślubił ją mimo nieskrywanej niechęci.

- To nie twoja sprawa, Toby. Prosiłam cię o opuszczenie restauracji.

- Jeszcze nie wysłuchałaś mojej propozycji.

- Nie interesuje mnie. Idę o zakład, że to jakiś podejrzany interes.

- Nie rozśmieszaj mnie, Gabriello. - Toby

westchnął ciężko, zniecierpliwiony jej oporem.

- To naprawdę dziecinnie proste. Wystarczy, że weźmiesz rozwód przed upływem sześciu miesięcy. Wtedy odziedziczę cały majątek, z którego połowę oddam tobie. Później możesz za mnie wyjść, jeśli zechcesz. Zawsze cię pragnąłem - dodał.

- Dziękuję. Wolę pozostać żoną Rufusa.

- To nie było uprzejme z twojej strony, Gabriello - wymamrotał Toby, robiąc krok w jej kierunku.

- Nie podchodź bliżej!

- Co mi zrobisz, jeśli nie posłucham?

Gabriella nie знаła odpowiedzi. Czuła do niego odrazę. Nie widziała wyjścia z rozpaczliwej sytuacji. Gdyby narobiła wrzasku, wzbudziłaby sensację w samym sercu imperium świeżo poślubionego małżonka.

- Co zrobisz, Gabriello? - powtórzył Toby.

- Wuj James już cię nie obroni. - Nagle zjadliwy uśmiech zgasł na jego ustach, rysy mu stwardniały.

- Zważywszy na to, że wydziedziczył mnie głównie z twojego powodu, mogłabyś być dla mnie trochę miłsza. Chciałbym, żebyśmy znów zostali przyjaciółmi.

Gabriella nie potrzebowała wysilać umysłu, by wiedzieć, co mu chodzi po głowie. Nigdy nie uważała go za przyjaciela ani nawet za kolegę. Tolerowała go jedynie ze względu na pokrewieństwo z ojczymem. Z konieczności zamieniała

z nim parę zdań na rodzinnych imprezach. Po udaremnionej przez Jamesa napaści nie widziała go aż do dnia odczytania testamentu, lecz odrażające wspomnienie wciąż ją prześladowało. Dostała dreszczy na samą myśl, że mógłby jej dotknąć. Już samo słowne molestowanie przyprawiło ją o mdłości. W poczuciu bezradności ponownie spróbowała łagodnej perswazji. Grzecznie poprosiła, żeby sobie poszedł. Na próżno. Toby jak zwykle puścił jej prośbę mimo uszu.

- Rufus może nadejść w każdej chwili - tłumaczyła łagodnie, wysiłkiem woli panując nad drżeniem głosu. - Bóg raczy wiedzieć, co sobie pomyśli, jeśli zobaczy nas razem.

- Nie boję się go - oświadczył butnie Toby.

- Naprawdę? - spytał Rufus, odchyliwszy zasłaniające wejście prześcieradło.

Nie potrafił odgadnąć wcześniejszego przebiegu rozmowy na podstawie ostatnich dwóch zdań, które usłyszał. Baczenie obserwując twarze obydwójga, usiłował rozstrzygnąć, czy Gabriella próbowała spławić Toby'ego, żeby oszczędzić mu nieprzyjemności, czy też dlatego, że nie chciała go oglądać. To, że jednym spojrzeniem doprowadzała krew w żyłach Rufusa do wrzenia, nie znaczyło, że nabrał do niej zaufania. To, że odwzajemniała jego pożądanie, nie oznaczało z kolei, że zaczęła bardziej cenić jego samego niż jego majątek. Po tym, jak zastał ją w niejednoznacznej sytuacji z Tobym, przy-

rzekł sobie, że więcej nie dopuści, by zaślepiła go żądza.

- Nie tak nerwowo, Rufusie - rzucił Toby z szelmowskim uśmiechem. - Gabriella i ja byliśmy... hm... przyjaciółmi na długo przed tym waszym fikcyjnym ślubem. Pokłóciliśmy się przed trzema miesiącami. Gabriella wyszła za ciebie tylko po to, żeby mnie ukarać.

- To kłamstwo! Przecież widać na pierwszy rzut oka, że go nie znoszę! Chyba mu nie wierzysz, Rufusie?

Rufus nie znał odpowiedzi. W obecności Gabrielli nigdy nie myślał logicznie, zwłaszcza teraz, gdy wrzał w nim gniew na bezczelnego kuzyna. Znaczące chrząknięcie przy wzmiance o tak zwanej przyjaźni sugerowało, że łączyło ich znacznie więcej. To, że zastał Toby'ego stojącego tuż przy niej, świadczyło o tym, że raczej nie kłamie. Obrzucił brata ciotecznym lodowatym spojrzeniem.

- Radzę ci posłuchać Gabrielli i wyjść. Jeśli chcesz ponownie zobaczyć moją żonę, odczekaj sześć miesięcy. Będzie wtedy bogatsza o dwadzieścia pięć milionów.

Ponure, podejrzliwe spojrzenie Rufusa przygnębiło Gabrielle. Przystępny, w miarę sympatyczny człowiek, którego zaczęła poznawać dopiero przed kilkoma godzinami, zniknął bez śladu. Zastąpił go dawny Rufus, arogancki, złośliwy przeciwnik, który nie przepuścił żadnej okazji, żeby jej okazać, jak bardzo nią gardzi. Zadawała sobie

pytanie, jaką część rozmowy usłyszał. Z całą pewnością jej prośbę, żeby Toby odszedł, zanim Rufus nadejdzie. Niestety wyglądało na to, że nic więcej. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że obawia się o bezpieczeństwo Toby'ego. Nic bardziej błędnego. Nic jej nie obchodził los przystojnego utracjusza. Przerazała ją jedynie perspektywa zerwania względnie porozumienia, jakie osiągnęła z mężem w południe. Spróbowała jeszcze raz przemówić Rufusowi do rozsądku, ale Toby przerwał jej w pół zdania:

- Szkoda słów, Gabriello. Nie widzisz, że Rufus ci nie wierzy?

Niestety widziała. Gorączkowo szukała sposobu, żeby odzyskać zaufanie męża. Nie znalazła go, ponieważ nie istniał. Ten Rufus, który w tej chwili nie spuszczał z niej chmurnego spojrzenia, nie chciał jej wierzyć. Ponownie spróbował spławić kuzyna. Jak zwykle bez rezultatu. Toby lekceważąco wzruszył ramionami.

- Zadzwoń do mnie, Gabriello, kiedy minie ci złość za tamtą głupią sprzeczkę. Pomyśl tylko, co moglibyśmy zrobić z pięćdziesięcioma milionami, jeśli zostaniemy małżeństwem. Tak, tak, Rufusie, poprosiłem ją o rękę - dodał z drwiącym uśmiechem na widok stężytych rysów brata.

- Raczej trudno byłoby jej przyjąć oświadczyzny, zważywszy na to, że jest już mężatką - przypomniał Rufus.

- Na papierze. Małżeństwo można bez trudu rozwiązać. Zwróć uwagę, że jeśli później wyjdzie

za mnie, również na tym nie straci. W każdym wypadku wygrywa.

- Wynoś się! - krzyknął doprowadzony do ostateczności Rufus. Świerzbiły go ręce, żeby stłuc na kwaśne jabłko bezczelnego natręta.

Toby obrzucił go drwiącym spojrzeniem.

- Co zrobisz, żeby ją przy sobie zatrzymać? Przywiążesz ją do łóżka na pół roku?

- Jeśli będzie trzeba, tak! - wydyszał Rufus z wściekłością.

Gabriella sprawiła mu gorzki zawód. Po tym jak oczarowała jego współpracowników w południe, niemal zmienił o niej zdanie. Kilka minut później, gdy zachłannie chłoneła jego pieśczęty, doszedł do wniosku, że niesprawiedliwie ją osądził. Zapomniał, że dążyła jedynie do zdobycia dwudziestu pięciu milionów funtów. Najbardziej doskwierała mu świadomość, że przy całym swoim prostactwie Toby trafnie ocenił sytuację: Gabriella stała na wygranej pozycji, niezależnie od tego, czy zdecydowałyby się zostać z nim, czy odejść do Toby'ego. Doznane rozczarowanie bolało tym bardziej, że właśnie tego dnia niemal ją polubił. Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, by fizyczne pożądanie odebrało mu zdolność logicznego myślenia. Ponownie zwrócił wzrok na kuzyna.

- Ty jeszcze tutaj, Toby?

- Cóż, pomyślałem, że jeśli jeszcze chwilę zostanę, zobaczę, jak mąż bije żonę.

Rufus zacisnął zęby. Rysy mu stwardniały, gdy pochwycił spłoszone spojrzenie Gabrielli. Nigdy w życiu nie uderzył kobiety. Nigdy by jej nie tknął, choćby nie wiem jak go prowokowała.

- Być może ty w ten sposób rozwiązujesz konflikty - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Mnie mierzi przemoc, w każdej formie.

- Szkoda. Będę na ciebie czekał, Gabriello. Zadzwon, jeśli nie będziesz mogła dłużej wytrzymać z tym nadętym pyszałkiem. - Po tych słowach Toby wreszcie wyszedł.

Rufus zacisnął pięści. Wbrew wcześniejszej deklaracji niewiele brakowało, by ich użył po raz pierwszy w życiu. Kiedy zostali sami, odwrócił się plecami do Gabrielli, żeby znów nie ulec jej zwodniczemu urokowi. Gabriella otworzyła usta, by wyjaśnić nieporozumienie, lecz Rufus nie dał jej dojść do słowa:

- Nie pora teraz na dyskusje. Przyszedłem tylko po to, żeby cię poinformować, że muszę wyjechać w pilnej sprawie do Nowego Jorku. Może to i lepiej, że przez parę dni od ciebie odpocznę - dodał, wykrzywiając usta z niesmakiem.

Gabriella posmutniała. Wiedziała, że będzie za nim tęsknić. Perspektywa rozstania przerażała ją jednak przede wszystkim dlatego, że Rufus nie dał jej szansy obrony, a pozory przemawiały za Tobym. Zachodziła więc obawa, że podczas pobytu za granicą mąż utwierdzi się w błędnym

przekonaniu, że Gabriella go oszukuje. Ponieważ go kochała, za wszelką cenę pragnęła pozyskać jego zaufanie, nie tylko w celu ratowania honoru. Dlatego po chwili wahania spytała nieśmiało, kiedy wróci. Rufus posłał jej lodowate spojrzenie.

- Pytasz z troski, czy po to, żeby wiedzieć, ile masz czasu na rozważenie propozycji Toby'ego?

- spytał po chwili milczenia.

- Nawet gdyby Toby był ostatnim mężczyzną na ziemi, nie przeszłabym razem z nim przez ulicę, nie wspominając o przyjęciu oświadczyn - oświadczyła z mocą.

Rufus przez cały czas obserwował ją zwięzonymi oczami. Grymas odrazy na ślicznej buzi przekonał go, że Gabriella nie kłamie. Poprosił, żeby zdradziła, co takiego zaszło przed trzema miesiącami, że jego ojciec wydziedziczył bratanka, a Gabriella nie może na niego patrzeć. Choć nie miała ochoty przywoływać odrażającego wspomnienia, po chwili wahania wyznała, co ją spotkało. Doznała prawdziwego wstrząsu. Toby sprawiał wrażenie wesołego lekkoducha, lecz tamtego feralnego dnia poznała inną, mroczną stronę jego charakteru. Podejrzewała, że gdyby James w porę nie interweniował, Toby nie zawahałby się użyć przemocy.

- Skoro byliście parą, jak to możliwe, że Toby usiłował cię zniewolić? - spytał Rufus z niedowierzaniem po wysłuchaniu relacji.

- Nigdy nie byliśmy parą. Toby twierdził, że kokietowałam go od miesięcy, ale to wierutne

kłamstwo. Zawsze utrzymywałam wobec niego dystans.

- Jakoś trudno w to uwierzyć.

Gabriella pojęła, że stoi na straconej pozycji. Wszelkie pozory przemawiały przeciwko niej, począwszy od wizyty Toby'ego, a skończywszy na gorących pieścizotach z Rufusem po lunchu. Nie wątpiła, że Rufus zinterpretował wybuch dzikiej namiętności jako przejaw jej wybujałego temperamentu. Nawet gdyby wyznała, że reaguje tak silnie tylko na niego, ponieważ go kocha, nie uwierzyłby jej. W rozpaczy sięgnęła po jedyny jej zdaniem przekonujący argument:

- Weź pod uwagę, że po tym zdarzeniu twój ojciec wydziedziczył syna jedynej siostry. Nie podjąłby tak drastycznej decyzji bez powodu.

- Co wcale nie dowodzi winy Toby'ego. Nie wykluczone, że podniosłaś fałszywy alarm, żeby wyeliminować jednego z konkurentów do spadku. Ciekawe, co knułaś przeciwko mnie?

- Naprawdę posądzasz mnie o tak wielką podłość? - wykrztusiła Gabriella z bezgranicznym zdumieniem.

- Czemu nie? - Rufus wzruszył ramionami. - Toby'ego pozbyłaś się bez trudu. Tata uznał cię za biedną, napastowaną sierotkę. W rezultacie związał mnie z tobą za pomocą testamentu. Być może sama zasugerowałaś mu takie rozwiązanie, ponieważ nigdy nie uległem twemu niezaprzeczanemu urokowi.

- Nieprawda - wytknęła Gabriella, do głębi oburzona obrzydliwym pomówieniem.

- Racja, nie zawsze potrafiłem ci się oprzeć - przyznał Rufus z tym większą niechęcią, że nie zmienił o niej zdania. - Ale ty też nie pozostałaś obojętna.

Gabriella nie widziała sensu zaprzeczać. Nawet nie próbowała sobie wmówić, że więcej nie dopuści do intymnych kontaktów. Pragnęła Rufusa do bólu. Żałowała jedynie, że odwzajemniał tylko fizyczne pożądanie.

- To prawda - przyznała szczerze.

- Może kiedy wrócę z Nowego Jorku, znów spróbujemy wykorzystać jedyną zaletę małżeństwa. Na razie wracam do pracy. Czeka mnie jeszcze sporo zadań przed wyjazdem - oznajmił na odchodnym. - Radzę ci trzymać się z daleka od Toby'ego podczas mojej nieobecności - dodał z kwaśną miną.

Gabriella posmutniała. Przegrała na całej linii. Z całego serca żałowała, że przedstawiła mu przebieg wydarzeń sprzed trzech miesięcy. Zamiast zyskać współczucie czy choćby zrozumienie, jeszcze straciła w jego oczach. Nie przewidziała, że Rufus zinterpretuje na niekorzyść niezbity dowód jej prawdomówności. Nawet nie raczył zdradzić, jak długo pozostanie za granicą. Po tym, co usłyszała, nie śmiała pytać. Przeklinała własną słabość i nieposłuszne serce, które wbrew woli i rozsądkowi pokochało człowieka gardzącego nią z całej duszy.

- Co mam powiedzieć Holly? - spytała w ostatniej desperackiej próbie nawiązania kontaktu na w miarę neutralnej płaszczyźnie.

- Nic. Sam sobie poradzę. Muszę przecież wstąpić do domu po bagaż.

Gabriella odebrała odmowę jak kolejny policzek. Rufus krok po kroku eliminował ją ze swego życia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Gabriella wróciła do domu późnym popołudniem, zobaczyła na własne oczy, jak Rufus radzi sobie z córką. Usłyszawszy wrzaski zza zamkniętych drzwi salonu, przystanęła w przedpokoju i zaczęła nasłuchiwać.

- Obiecałeś mnie zabrać do Nowego Jorku!
- krzyczała Holly z wściekłością.

- Bo planowałem wyjechać w przyszłym miesiącu, w czasie twoich ferii zimowych - tłumaczył wyraźnie zniecierpliwiony.

- No to przełóż wyjazd! - zażądała Holly.

- Nie mogę - odparł Rufus nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Gabrielle kusiło, żeby interweniować. Ryzykowała jednak, że jeśli wejdzie, ojciec i córka wyleją na nią całą złość. Po namyśle stwierdziła, że to dla niej nie nowina. Jednym zdecydowanym pchnięciem otworzyła drzwi salonu. Rufus i Holly stali naprzeciwko siebie niczym para przeciwników na ringu, zielonoocy, jasnowłosi, podobni do siebie jak dwie krople wody. Wysoka jak na swój wiek Holly nawet wzrost odziedziczyła po ojcu. Jedyna różnica polegała na tym, że zaokrąg-

Ione, dziecięce policzki płonęły z gniewu intensywnym rumieńcem, podczas gdy twarz Rufusa pozostała blada. Jako dorosły zdążył się nauczyć panować nad emocjami. Przeważnie.

Zgodnie z przewidywaniami Gabrielli obydwójce wbili w nią wściekłe spojrzenia bliźniaczo podobnych, jasnozielonych oczu.

- Czy mogłabym w czymś pomóc? - spytała Gabriella uprzejmie.

- Nie! - wrzasnęła Holly.

- Holly, bądź grzeczna dla Gabrielli - upomniał ją ojciec.

- Po co? Ty nie jesteś!

Trafna uwaga rozbawiła Gabrielle, natomiast Rufusa zaskoczyła. Nigdy nie pozwolił sobie przy córce na krytykę żony. Widocznie jednak wyciągnęła logiczne wnioski z faktu, że bez skrupułów zostawił ją samą na całą sobotę i niedzielę. Nie mógł przecież wyjaśnić dziecku, że nie zrobił tego, żeby dokuczyć Gabrielli, tylko umknął przed nią w desperackiej próbie poskromienia trawiącej go żądz. Pouczył córkę surowym tonem, by nie komentowała zachowań dorosłych.

- Złamałeś obietnicę, że zabierzesz mnie na wycieczkę do Nowego Jorku! - wypomniała ponownie Holly.

W ten sposób wrócili do punktu wyjścia. Rufus stwierdził, że kobietom, nawet siedmioletnim, trudno przemówić do rozsądku.

- Jeśli tata cię nie zabiera, to widocznie ma

ważne powody - wtrąciła niespodziewanie Gabriella.

Zaskoczyła Rufusa. Po tym jak rozstali się w gniewie, nie oczekiwał, że stanie po jego stronie.

- Dobrze, że ciebie też nie bierze - stwierdziła Holly złośliwie.

- Racja. Dzięki temu spędzimy ze sobą kilka najbliższych dni. Będziemy mogły się bliżej poznać - tłumaczyła Gabriella.

- W ogóle nie chcę cię znać!

- Natychmiast przeproś Gabrielle! - rozkazał Rufus.

- Nie!

- Musisz!

- Przepraszam - wykrztusiła Holly z wyraźną niechęcią. - Ale nie będę jej słuchać:

- Dość tego, Holly! - uciał Rufus, którego kaprysy córki wreszcie wyprowadziły z równowagi. - Docień uprzejmość Gabrielli, na którą wcale nie zasłużyłaś.

Zwykle jej ulegał. Usiłował zrekompensować jedynaczce krzywdę, jaką wyrządziła jej matka. Niestety bystra dziewczynka szybko nauczyła się wykorzystywać słabość ojca. Zaczęła szlochać, jakby spotkało ją wielkie nieszczęście.

- Przywiozę ci prezent z podróży - obiecał Rufus na pocieszenie.

- Pamiętaj, że nie chcę niczego prócz kucyka!

- Wykluczone. Nie wolno zabierać koni do samolotu - wtrąciła przytomnie Gabriella. - Chyba

najważniejsze, że tata przywiezie samego siebie, prawda?

- No tak, ale...

- Widzisz, Rufusie? Holly nie oczekuje upominków.

- Tego nie powiedziałam - zaprotestowała dziewczynka.

- Wszystko jedno. Tata nie znajdzie czasu na bieganie po sklepach, prawda?

Rufus nie potrafił odgadnąć, do czego Gabriella zmierza. Dała mu tylko wyraźnie do zrozumienia, że nie pochwała przekupywania dziecka. Musiał przyznać, że Holly w żaden sposób nie zasłużyła na podarunek. Jednak nigdy nie wrócił ze służbowej podróży z pustymi rękami. Choć był wdzięczny Gabrielli za interwencję, irytowało go, że niepostrzeżenie przejęła ster. Podobnie jak Holly, nie znosił, gdy ktoś próbował nim kierować.

- Najwyższy czas, żebyś poszła umyć ręce przed kolacją - zarządziła Gabriella.

Holly, najwyraźniej zbity z tropu, zerknęła niepewnie na ojca.

O to właśnie Gabrielli chodziło. Wystarczyło kilka minut, by stwierdzić, że śliczna, uroczą na pierwszy rzut oka dziewczynka jest okropnie rozpieszczona. Gabriella nie winała jej za fatalne maniery. Rufusa w gruncie rzeczy też nie. Zdawała sobie sprawę, że samotne ojcostwo to nie lada wyzwanie dla mężczyzny, zwłaszcza pracującego wiele godzin dziennie. Najgorsze, że dla świętego

spokoju zaspokajał wszystkie kaprysy jedynaczki, choć nie powinien. Mama Gabrielli nie tolerowała by u córki takiej bezczelności, choć również praktycznie sama ją wychowała. Logicznego, stanowczego Rufusa najwyraźniej zaślepiała miłość do dziecka.

- Zanim pójdziesz, przeproś tatę za niepotrzebną awanturę - poprosiła Gabriella już znacznie łagodniejszym tonem.

Holly ponownie zerknęła na ojca w poszukiwaniu wskazówek co do dalszego postępowania. Nic jednak nie uzyskała, ponieważ Rufus nie wiedział, co robić. Nadal nie wybaczył Gabrielli wizyty Toby'ego, nie wiadomo, czy rzeczywiście niezapowiedzianej czy też umówionej. Najgorsze, że nie potrafił rozstrzygnąć, czy przedstawiona przez nią wersja zdarzenia sprzed trzech miesięcy odpowiada prawdzie. Wyglądało na to, że sam widok Toby'ego napawa ją odrazą, ale równie dobrze mogła odegrać komedię na jego użytek. Niestety wyjazd do Nowego Jorku odebrał mu szansę na dalszą obserwację żony. Na domiar złego nagle wynikł problem z córką, której naprawdę przy najlepszej woli nie mógł ze sobą wziąć. Najbardziej jednak wyprowadzała go z równowagi perspektywa rozstania z Gabriella. Wbrew wszelkim postanowieniom wciąż pragnął jej do bólu. Najchętniej wziąłby ją ze sobą, nie zdradzając przyczyny swej decyzji. Wyjaśniłby, że zabiera ją po to, żeby udaremnić ewentualne konszachty z To-

bym. Spędziłby z nią przypuszczalnie co najmniej pierwszą dobę w łóżku, co nie wchodziło w grę. Po namyśle doszedł więc do wniosku, że nie może z nim pojechać. Zastanawiało go jeszcze, czemu wzięła jego stronę w sporze z Holly. Po wszystkich złościwościach, których mu nie szczędziła, posądzałyby ją raczej o chęć podsycenia konfliktu.

- Tata czeka na przeprosiny - przypomniała Gabriella.

Holly wzięła głęboki oddech i posłała ojcu kwaśny uśmiech.

- Przepraszam, że byłam niegrzeczna - wykrztusiła z wyraźnym ociąganiem, po czym zwróciła się do Gabrielli: - Ale to, że tatuś wyjeżdża, nie oznacza, że możesz mi rozkazywać.

- Może - zapewnił ją Rufus zdecydowanym tonem.

- Nie jest moją matką.

- Jako jedyna dorosła osoba w domu zasługuje na szacunek - uciał Rufus.

Holly zamilkła. Walczyła ze sobą kilka sekund, niepewna, czy warto kontynuować dyskusję. W końcu odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju, raczej nie po to, żeby umyć ręce przed zejściem do jadalni. Gdy zostali sami, Rufus podziękował za pomoc.

- Chybabym sobie z nią nie poradził, gdybyś nie interweniowała - przyznał uczciwie.

Holly, podobnie jak Angela, wybuchała niepo- hamowanym płaczem lub wszczyniała awanturę za

każdym razem, kiedy coś nie szło po jej myśli. Rufus zdawał sobie sprawę, że ulegając kaprysom jedynaczki, utrwała w niej złe nawyki, ale serce zawsze mu miękło na widok łez w oczach porzuconego przez matkę dziecka.

- Uważasz, że psuję Holly, prawda? - spytał, choć sceptyczne spojrzenie Gabrielli mówiło samo za siebie.

- Cóż, ma dopiero siedem lat, ale jeśli będziesz jej ciągle ulegał, wyrośnie na potwora.

- Wiesz coś o tym, prawda?

Gabriella pojęła aluzję. Rufus wciąż szukał potwierdzenia swojej fatalnej opinii na jej temat.

- Mnie nikt nie rozpieszczał.

- Pewnie dlatego zawsze umiałaś sama o siebie zadbać.

Gabriella niemal usłyszała dalszy, niewypowiedziany ciąg zdania: „Cudzym kosztem, sprytnie wykorzystując osobiste walory”.

- Gdzie znowu znikłaś na całe popołudnie? - spytał, pilnie obserwując jej twarz.

Gabriella pokraśniała. Przypuszczała, że Rufus podejrzewa ją o potajemną schadzke z Tobym. Jednak na razie nie zamierzała zdradzać mu celu wyprawy. Zdecydowała, że udzieli wyjaśnień we właściwym, wybranym przez nią samą czasie.

- Skąd wiesz? - odpowiedziała pytaniem.

- Pracujesz w budynku mojej firmy. Niewiele przede mną ukryjesz.

- Czemu w ogóle pytasz?

- Daruj sobie te sztuczki. Nawet jeśli Toby cię przekabacił, ze mną nie wygrasz. Jeśli spróbujesz zerwać umowę, będę cię włączył po sądach.

- Nie działałam przeciwko tobie. - Gabriella westchnęła ciężko. - Chyba jasno wyłożyłam powody niechęci do twojego kuzyna.

Rufus przez chwilę rozważał jej słowa. Rzeczywiście ostatnio zauważył zmianę, jaka zaszła w zachowaniu Gabrielli. W ciągu kilku godzin nagle złagodniała. Przestała mu dokuczać. Znacznie spokojniej niż do tej pory reagowała na zaczepki, jakby dążyła do zawarcia rozejmu. Nie potrafił jednak rozstrzygnąć, czy opowieść o napastowaniu przez Toby'ego odpowiadała prawdzie. Jeśli tak, James zbyt łagodnie go potraktował. Zdaniem Rufusa, powinien wytoczyć mu proces o usiłowanie gwałtu.

- Pogadam sobie z Tobym po powrocie - mruknął pod nosem.

- Kiedy wracasz? - spytała nagle Gabriella.

- Skąd to nagłe zainteresowanie?

- Zaciekawilo mnie, dlaczego nie mozesz zabrac Holly.

Rufus jednak domyślił się, że pyta z zupełnie innego powodu: posądza go mianowicie o romans na drugiej półkuli. Podejrzewała, że dziecko przeszkodziłoby w zorganizowaniu schadzki. Nic bardziej błędnego! Odkąd poślubił Gabrielle, nie spojrzął na żadną inną. Wykrzywił usta w ironicznym grymasie.

- Mozesz ze mną jechać, ale ostrzegam, że

niewiele zobaczysz - dodał, bacznie obserwując jej twarz.

Gabriella w lot pochwyciła znaczenie wypowiedzi. Rufus nadal jej pragnał. Nie rozumiała, jak to możliwe, skoro uważał ją za wyrachowaną oszustkę, ale zielone oczy płonęły pożądaniem. Wytrzymała jego gorące spojrzenie.

- Widziałam już miasto. Kilka lat temu pojechaliśmy tam z mamą i Jamesem na świąteczne zakupy.

- Mimo to odnoszę wrażenie, że chciałybyś polecieć ze mną.

Miał rację. Niepokoiła ją myśl o rozstaniu, póki nie obali podejrzeń o dwulicowość. Gdyby jednak Rufus wziął ją w podróż w tak podłym nastroju, wyładowałby na niej całą złość za spotkanie z Tobym, toteż po krótkim namyśle pokręciła głową.

- To byłoby niepedagogiczne. Przed chwilą tłumaczyliśmy Holly, że nie zabierzesz żadnej z nas. Zrobiłabym sobie z niej wroga.

- Za słabo cię zna, żeby cię nie lubić.

- Tobie powierzchowna znajomość nie przeszkodziła w odsądzeniu mnie od czci i wiary wyłącznie na podstawie fałszywej opinii na temat mojej mamy.

- Chyba nie zaprzeczysz, że celowo uwodziłaś mnie na Majorce, raczej nie z młodzieńczej ciekawości.

- Nie. Z młodzieńczej fascynacji - przyznała z zażenowaniem. Zważywszy na jego nastawienie,

nie widziała sensu dodawać, że owa fascynacja do tej pory nie minęła.

- Czyżbym odarł cię z dziewczęcych marzeń?

- spytał z szyderczym uśmiechem.

Trafił w sedno, tyle że wyznanie prawdy nic by jej nie dało.

- Nawet gdybyś złamał mi serce, niewiele by cię to obeszło - odrzekła wymijająco.

Rufus popatrzył na spuszczoną głowę, na cień długich rzęs na policzkach. Niemal go przekonała o swojej niewinności. Przemocą zdławił poczucie winy. Dla zagłuszenia wyrzutów sumienia przypomniał sobie, że przed pięciu laty Gabriella nie bez powodu czekała na niego półnaga na tarasie. Zaciśnął pięści, walcząc z pokusą porwania jej w ramiona. Przegrywał na całej linii. Może zapewnić sobie jeszcze jedno piękne wspomnienie na czas rozstania. W końcu zaprzestał wewnętrznej walki. Przyciągnął ją do swoich napiętych do granic możliwości mięśni i wycisnął na ustach gwałtowny, niemal brutalny pocałunek bez śladu czułości. Karał ją za to, że posiada nieograniczoną władzę nad jego ciałem, zmysłami i wyobraźnią i równocześnie zaznaczał swe prawo własności, kompletnie nieświadomy, że nie musi. Gabriella należała do niego duszą i sercem, mimo upokorzeń, jakie jej zgotował. W końcu odsunął ją od siebie zdecydowanym ruchem.

- Trzymaj się z daleka od Toby'ego podczas mojej nieobecności - powtórzył groźnym tonem,

po czym wyszedł, nie zaszczyciłszy jej nawet jednym spojrzeniem.

Gabriella odprowadziła go wzrokiem. Łzy napłynęły jej do oczu. Nic dla Rufusa nie znaczyła. Wyraźnie dał to do zrozumienia. Nie potrafiła mu się oprzeć, bo nadal go kochała. Właśnie dlatego tego popołudnia ponownie odwiedziła kancelarię Davida Brewstera. Przy jego pomocy poczyniła kroki prawne w celu oddania mu po upływie sześciu miesięcy dwudziestu pięciu milionów funtów, dla których zdaniem Rufusa za niego wyszła. Nie liczyła na to, że go wzruszy, ani na to, że on zrezygnuje z przeprowadzenia rozwodu. Pragnęła tylko zedrzyć zasłonę nieufności z oczu Rufusa, żeby wreszcie zobaczyć jej prawdziwą twarz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabriella miała cudowny sen. Rufus obsypywał ją delikatnymi, czułymi pieszczotami. Rozpieszczał ją, podziwiał i adorował. Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że śni. W rzeczywistości nie dbał o jej odczucia. Szybko stłumiła przykrą myśl i wróciła do świata marzeń. Tylko tu mogła sobie pozwolić na całkowitą swobodę. Otwarcie okazywała swoje pragnienia i prosiła o spełnienie najskrytszych erotycznych fantazji. Bez skrepowania wyrażała zadowolenie za pomocą jęków, pomruków i mowy ciała. Dotykała i całowała każdy skrawek jego skóry. Wypróbowywała najróżniejsze techniki, z lubością smakowała każde doznanie, żeby zapamiętać je do końca życia. Wreszcie niemal u szczytu rozkoszy przerwała pieszczoty i zażyczyła sobie, żeby poprosił ją o dalszy ciąg. Błagania Rufusa wśród przyspieszonych oddechów brzmiały w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. Od chwili, gdy go pokochała, marzyła, by je kiedyś usłyszeć. Dlatego odkładała moment spełnienia, wsłuchana w wypowiedziane stłumionym szeptem długo oczekiwane prośby:

- Potrzebuję cię, pragnę, pożądam, bądź wreszcie moja!

Gabriella jeszcze przez chwilę zwlekała, szczęśliwa, że raz w życiu dał jej nad sobą władzę, zanim najpiękniej jak umiała spełniła wspólne marzenie. Nigdy w życiu nie doznała równie cudownych przeżyć. Syta, spełniona, z powrotem zapadła w głęboki sen, otulona kokonem ciepła jak miękką kołderką.

Obudziło ją wpadające przez okno światło słońca. Przeciągnęła się leniwie, niczym wypieszczona kotka, odtwarzając nieziemskie przeżycia minionej nocy. Dostała i dała więcej niż na jawie, niż w najśmielszych marzeniach. Nie po raz pierwszy śniła o Rufusie, lecz nigdy wcześniej doznania nie były tak realne. Nigdy też nie pamiętała tak dokładnie każdego dotknięcia, pocałunku czy okrzyku rozkoszy. Wciąż czuła ciepło jego rąk, gorący oddech na szyi, nawet ból po ugryzieniu w ramię... Najdziwniejsze, że dostrzegła na nim ślad zębów. Skąd się wziął, skoro Rufus przebywał na drugiej półkuli? Gwałtownie odrzuciła pościel. Leżała w łóżku zupełnie naga, choć poszła spać w koszuli. Czyżby zrzuciła ją bezwiednie przez sen? Nie, Rufus naprawdę ją odwiedził. Cienka skóra na piersiach, którą podczas całowania podrapał jednodniowym zarostem, pozostała zaczerwieniona. Ślad po ugryzieniu też za nic nie chciał zniknąć, choć bardzo by sobie tego życzyła. Gabriella pobladła na wspomnienie swego bezwstydu. Kusiła,

zachęcała, głośno wyrażała naj intymniejsze pragnienia w przekonaniu, że pozwala sobie na szaleństwa jedynie w świecie fantazji. Teraz mimo oczywistych dowodów z wielkimi oporami przyjmowała do wiadomości, że spędziła upojną noc z Rufusem. Podczas ośmiu dni nieobecności ani razu nie poprosił jej do telefonu, choć często dzwonił do Holly. Przypuszczała, że gdyby planował powrót, poinformowałby córkę. A jednak wrócił niespodziewanie. Gabriella nie wiedziała, jak spojrzeć mu w oczy po tym, co wyprawiała nocą.

- Już wpół do dziewiątej. Pora na śniadanie, jeśli wybierasz się dziś do Gresham's - wyrwał ją z zadumy wyraźnie rozbawiony głos.

Gabriella pospiesznie naciągnęła kołdrę pod samą szyję, co jeszcze bardziej rozśmieszyło Rufusa. Zachwycił go widok rumieńca na ślicznej buzi w obramowaniu potarganych włosów. Nie przeszkadzały mu nawet gniewne błyski w jej oczach. Był wdzięczny za czułość, którą go obdarzyła przed kilkoma godzinami. Wrócił z Nowego Jorku wyczerpany i przybity. Marzył tylko o tym, żeby przytulić się do niej i usnąć. Po tragicznych wydarzeniach, których był świadkiem, ponad wszystko potrzebował odrobiny ciepła. Niczego więcej nie oczekiwał. Spotkała go urocza niespodzianka, tym miłsza, że rozstał się z Gabriella w gniewie. Ku jego zaskoczeniu przez sen otworzyła dla niego ramiona. Przyjęła go całą sobą. Podarowała mu tyle piękna, że serce szybciej

biło na samo wspomnienie. Teraz jednak patrzyła na niego podejrzliwie spod zmarszczonych brwi.

- Kiedy wróciłeś? - spytała w nikłej nadziei, że dopiero przed chwilą.

- Około pierwszej.

Gabriella zacisnęła powieki, co oczywiście nic nie dało. Kiedy je ponownie uchyliła, Rufus nadal stał przed nią, jak najbardziej realny.

- Wykorzystałeś moją nieświadomość! - rzuciła mu w twarz.

- Skądże. Po pierwsze, jesteś moją żoną, a po drugie, wyraźnie mówiłaś, czego chcesz.

- Myślałam, że kocham się z tobą we śnie.

- Często miewasz sny z moim udziałem?

- Tak. Przeważnie koszmarne! - odburknęła w desperackiej próbie ratowania resztek honoru.

- Życzyłbym sobie więcej tego rodzaju koszmarów - odparł niezrażony, ze zniewalającym uśmiechem.

- Mógłbyś wreszcie iść? Jedno upokorzenie na dzień w zupełności wystarczy.

Uśmiech zgasł na ustach Rufusa. Popatrzył na Gabrielle nieco uważniej. Jej chmurna mina natchmiast sprowadziła go z obłoków na ziemię. Zamiast spełnić wyrażone grobowym głosem polecenie, podszedł bliżej, usiadł na brzegu łóżka i ujął jej dłonie.

- Nie zamierzałem cię upokorzyć, Gabriello - zapewnił, zaglądając jej głęboko w oczy. - Prawdę mówiąc, przyszedłem ci podziękować.

- Za co? - spytała niepewna, co dalej nastąpi. Na wszelki wypadek wolną ręką kurczowo przytrzymywała kołdrę pod brodą.

- Za radość, którą mi dziś sprawiłaś. W Nowym Jorku przeżyłem prawdziwy dramat. Jak pamiętasz, wyjechałem nagle, nie zdradziłem tylko w jakiej sprawie. Otóż powiadomiono mnie, że jeden z menedżerów tamtejszej filii, mój serdeczny przyjaciel, uległ poważnemu wypadkowi. Zmarł pięć dni temu. Wczoraj wyprawiono mu pogrzeb. Patrząc bezradnie na rozpacz wdowy i dwojga sierot, zatęskniłem za ciepłem domowego ogniska. Marzyłem o bezpiecznej przystani. Zapewniłaś mi ją tej nocy. Twoja czułość wynagrodziła mi smutne przeżycia.

Gabriella dopiero teraz dostrzegła napięcie w jego twarzy. Rozumiała jego ból. Zaledwie trzy miesiące wcześniej stracił ojca, jej ukochanego ojczyma. Konieczność uczestnictwa w kolejnym pogrzebie, kiedy jeszcze nie przeboleał straty, przywiodła na pamięć własną tragedię. Współczuła Rufusowi. Teraz, kiedy pokazał ludzką twarz, przestała żałować, że obdarzyła go rozkoszą.

- Bardzo mi przykro - wyszeptwała, głęboko poruszona. - O niczym nie wiedziałam.

Rufus tylko skinął głową. Nie czuł się na siłach zadzwonić do niej z Nowego Jorku. Amerykańscy współpracownicy przeżyli wstrząs na wieść o wypadku powszechnie szanowanego szefa. Wdowa i dzieci również potrzebowały wsparcia Rufusa,

który nie zdążył dojść do siebie po śmierci ojca. Gdyby usłyszał głos Gabrielli, jeszcze bardziej ciągnęłoby go do domu. Kiedy tylko uznał, że pogrążona w żałobie zaprzyjaźniona rodzina poradzi sobie bez niego, wsiadł do samolotu i wrócił do Anglii. Mimo niezbyt romantycznych powodów zawarcia małżeństwa i podejrzeń o konszachy z Tobym bardzo tęsknił za Gabriellą. Wreszcie przyznał sam przed sobą, że wrosła w jego życie, stała się jego najważniejszą częścią.

Wstał i wsadził ręce do kieszeni.

- Chodź, zjemy razem śniadanie - zaproponował.

Nagła zmiana nastroju zaskoczyła Gabrielle. Po raz pierwszy w trakcie trwania znajomości okazał jej na tyle zaufania, by powierzyć osobiste sprawy i odczucia. Wyglądało na to, że szybko pożałował chwili szczerości. Nie pozostało jej nic innego, tylko skinąć głową na znak zgody.

- Dobrze. Dołączę do ciebie, tylko się ubiorę - dodała, widząc, że nie kwapi się do opuszczenia sypialni.

- Zgoda. Czekam na ciebie na dole.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Gabriella z powrotem opadła na poduszki. Przez kilka minut patrzyła w sufit, usiłując zebrać myśli. Podczas nieobecności Rufusa doskwierała jej tęsknota. Podobne do siebie dni wlokły się w nieskończoność, choć przewidywała, że po powrocie będzie równie podejrzliwy i przykry jak przed wyjazdem. Tym-

czasem nawet jeśli nadal jej nie ufał, tej nocy potraktował ją niemal jak damę serca, jak nigdy dotąd. Przynajmniej zyskała pewność, że pożądanie nie wygasło. Dziesięć minut później zeszła do jadalni. Zastała Rufusa przy stole nad filizanką kawy. Nalała sobie drugą, wzięła rogalika i usiadła obok niego.

- Nie jesz śniadania?

- Nie mam ochoty. Mój zegar biologiczny jeszcze się nie przestawił na normalny rytm dnia. Zresztą jedliśmy z Holly grzanki, zanim wyszła do szkoły.

- Pewnie się bardzo ucieszyła, że wróciłeś.

- Przynajmniej miała komu naskarżyć na straszniejszą macochę.

Nie wystraszył Gabrielli. Wyraźnie słyszała aprobotę w jego głosie. Gdy podniosła wzrok, figlarny uśmiech uspokoił ją do reszty.

- Cóż, nie zmiatałam jej pyłu spod stopek - przyznała uczciwie. - Kiedy dwa dni po twoim wyjeździe odmówiła schodzenia na posiłki, zabroniłam służbie zanosić jej jedzenie der pokoju. Głodowała cały dzień, zanim pojęła, że nie rzucam słów na wiatr. Następnego ranka przyszła na śniadanie do jadalni.

Wojna nerwów z upartą dziewczynką drogo Gabrielle kosztowała. Holly przez cały tydzień nie zamieniła z nią słowa podczas posiłku. Traktowała Gabrielle jak powietrze. Zjadała swoją porcję i ostentacyjnie wychodziła.

Rufus popatrzył na Gabrielle z podziwem. Nie spodziewał się, że podejmie trud wychowywania rozkapryszonego dziecka, nie zważając na trudności. Zaimponowała mu konsekwencją i wytrwałością.

- Holly wytknęła mi, że zawiązaliśmy przeciwko niej spisek, ponieważ posłuchałem twojej rady i nie przywiozłem jej upominku z podróży - dodał Rufus ze śmiechem.

Gabriella też nie powstrzymała uśmiechu.

- Wygląda na to, że twoja córka nie ma pojęcia, jak wyglądają nasze wzajemne relacje.

Rufus przez chwilę obserwował Gabrielle spod w półprzymkniętych powiek. Wyglądała przepięknie z rumieńcem na policzkach i czerwonymi, napuchniętymi od pocałunków ustami.

- A ty jak je postrzegasz?

- Jak zimną wojnę z pięknymi rozejmami w sypialni - orzekła po chwili namysłu.

- Bardzo trafna ocena - przyznał ze śmiechem.

Gabriella nie poznawała Rufusa. Nie podejrzewała go o poczucie humoru. Po gorzkim rozstaniu i trudnych dniach za granicą oczekiwałaby raczej zaostrzenia konfliktu. On tymczasem sprawiał wrażenie, jakby dążył do zawarcia trwalszego pokoju. Widocznie w obliczu tragedii zaprzyjaźnionej rodziny uświadomił sobie, że życie jest zbyt krótkie, by tracić je na konflikty. Prawdopodobnie śmierć przyjaciela skłoniła go do zrobienia rachunku sumienia. Nie obiecywała sobie jednak zbyt

wiele. Zdawała sobie sprawę, że jedno nieopatrzne słowo może znów wzbudzić jego podejrzenia, burząc osiągnięty spokój. Wołała wrócić do bezpiecznego tematu:

- A więc zdecydowałeś nic nie kupować Holly?

- Po bolesnych przeżyciach nie miałem nastroju do biegania po sklepach. Zresztą nie zasłużyła na podarunek. Zachowywała się okropnie wobec nas. Wiele o niej myślałem. Niestety muszę ci przyznać rację: wyhodowałem potwora.

Z przerażeniem odkrywał w córce podobieństwa do wyrachowanej, samolubnej matki. Umiała tylko brać, nie dając nic w zamian. Pocięszała go jedynie świadomość, że jeszcze nie jest za późno, by popracować nad charakterem dziewczynki, wypłenić z niej egoizm, który nieświadomie podsycił, zaspokajając wszelkie zachcianki. W Nowym Jorku obserwował dwoje dzieci zmarłego przyjaciela, Roba. Choć jedno miało dopiero dziesięć, drugie - dwanaście lat, pomagały matce jak umiały. Nie obciążały jej swoją rozpaczą, lecz robiły co w ich mocy, by podtrzymać ją na duchu. Z całego serca życzyłby sobie, żeby jego córka wyrosła na równie dobrą i mądrą osobę. Miał nadzieję, że za pomocą rozsądnych metod i dobrego przykładu zdoła ją wychować. Wyglądało na to, że Gabriella wie, jak to osiągnąć. Prawdę mówiąc, nie liczył na to, że okaże jej choćby cień za-

interesowania. Jednakże złorzeczenia Holly świadczyły o tym, że Gabriella nie zawróciła z obranej drogi. Nie wiedział, po co zadawała sobie trud, który narażał ją na nieprzyjemności. Choć wyteżał umysł, nie znalazł innego motywu prócz rzeczywistej chęci pomocy. Doszedł do wniosku, że Gabriella widzi szansę naprawienia błędów wychowawczych, które popełniał od dnia odejścia żony. Wbrew ostrym słowom nie widziała w Holly potwora, lecz zagubione dziecko, które wszelkimi możliwymi sposobami zabiega o odrobinę zainteresowania. Był wdzięczny Gabrielli, że je okazała, nawet wbrew woli dziewczynki. Spokojny o córkę, spytał, jak przebiegają prace w restauracji.

- Pomalowano ją na śródziemnomorskie kolory, odcienie kremu, złota i terakoty. Obrazy już wiszą, żywe rośliny też. Zakupiłam nowe wyposażenie kuchni. Czekam tylko na krzesła do sali jadalnej - relacjonowała Gabriella z ożywieniem.

Rufus pamiętał własny entuzjazm, gdy otwierał pierwszy dom towarowy w Nowym Jorku. Jednak zaskoczyło go, że Gabriella promienieje radością i dumą, co wskazywało, że nie boi się ani nowych wyzwań, ani ciężkiej pracy. Nie wątpił, że podczas jego nieobecności harowała od rana do wieczora.

- Zdasz do poniedziałku, tak jak zamierzałaś?

- Zmieniłam plan. Urządzam otwarcie dwa dni wcześniej, żeby przyciągnąć sobotnich klientów. W wolne dni najwięcej ludzi wyrusza na zakupy.

Jeśli wstąpią i posmakuje im jedzenie, może wróca w tygodniu.

Ponownie mu zaimponowała. Podziwiał jej pomysłowość i zmysł do interesów. W tym momencie uświadomił sobie, że najwyższa pora nadrobić zaległości, jakie narosły w czasie jego pobytu za granicą. Odstawił filizankę po kawie, wziął plik korespondencji, którą zaczął przeglądać przed nadejściem Gabrielli.

- Muszę dziś przeprowadzić parę rozmów telefonicznych - poinformował Gabrielle. - Spędzę w biurze całe popołudnie. Zjesz kolację w domu?

- Oczywiście, gdzieżby indziej. Czemu pytasz?

- Po prostu chciałbym wiedzieć, czy zastanę żonę w domu wieczorem - odparł z ciepłym uśmiechem.

Gabriella osłupiała. Odkąd wrócił z Nowego Jorku, nieustannie ją zaskakiwał. Okazywał jej niemal życzliwe zainteresowanie, począwszy od nocnych czułości, a skończywszy na pytaniach o postępy prac w restauracji. Najdziwniejsze, że ani razu nie napomknął o Tobym, pewnie w przekonaniu, że nie warto, bo i tak usłyszy kłamstwa.

- A ty nie planujesz jakiegoś wyjścia wieczorem? - spytała ostrożnie. - Długo cię nie było. Pewnie znajomi nie mogą się doczekać spotkania.

Myślała przy tym o znajomych płci żeńskiej. Dziwnym trafem ani przed ślubem, ani w okresie trwania małżeństwa nigdy nie poruszyli tematu

dotychczasowych związków. Gabriella oczywiście nie musiała nikogo porzucać, aby wyjść za mąż, ponieważ Rufus był jej pierwszą i jedyną miłością. Przysięgłaby natomiast, że on nie żył przed ślubem w celibacie. Dał jej przecież do zrozumienia, że mieszkanie w centrum służy za miejsce schadzek. Wiele by dała, żeby się dowiedzieć, czy nadal z niego korzysta.

Rufus odgadł, co ją niepokoi. Ton pytania nie pozostawił wątpliwości, o co go posadza.

- Nikt na mnie nie czeka, Gabriello - zapewnił, nie kryjąc rozbawienia. - Moja żona raczej nie pochwalałaby wieczornych wypadów.

- Akurat bardzo się przejmujesz moimi odczuciami!

Rufus wyczuł, że awantura wisi w powietrzu. Wolał umknąć, zanim wybuchnie. Chciał zachować wspomnienia cudownej nocy, nieskażone kolejną utarczką. Poza tym krążyło mu po głowie mnóstwo pytań, na które nie znajdował odpowiedzi. W obecnej napiętej atmosferze nie widział szansy rozstrzygnięcia dręczących go wątpliwości.

- Najwyższa pora trochę popracować - oświadczył, wstając od stołu. Ruszył w kierunku drzwi, lecz w ostatniej chwili przystanął z ręką na klamce i wskazał plik trzymany w ręku papierów. - Znalazłem tu wiadomość od Davida Brewstera. Prosi o kontakt po powrocie do Anglii. Nie wiesz przypadkiem, czego chce?

- Nie - skłamała pospiesznie.

Wyglądało na to, że notariusz zamierza poinformować go o spisaniu w jego kancelarii akcie notarialnym, na mocy którego po upływie sześciu miesięcy małżeństwa Rufus odzyskiwał cały spadek z wyjątkiem restauracji „U Gabrielli”. Gabriella nie prosiła Brewstera o zachowanie tajemnicy, ponieważ nie przyszło jej do głowy, że wyjawি Rufusowi treść dokumentu. Stoczyła z Brewsterem ciężką batalię o jego sporządzenie. Usiłował jej wyperswadować pomysł zwrotu majątku. Żarliwie argumentował, że to wbrew woli zmarłego. Teraz żałowała, że skorzystała z usług prawnika rodziny Greshamów, ale ponieważ od początku prowadził sprawę spadku pp Jamesie, nie wpadła na pomysł, żeby poszukać innego. Ponadto robił wrażenie solidnego i wiarygodnego człowieka. Liczyła na to, że jeśli w porę go uprzedzi, zatai przed Rufusem fakt zawarcia umowy do czasu, aż sama zechce go poinformować o jej istnieniu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Rufus wszedł do sypialni Holly powie-
dziec jej dobranoc, zastał ją tak zaczytaną, że nie
zwróciła na niego uwagi.

- Co czytasz? - spytał, siadając na brzegu łóżka.

- Książkę o koniach. Dostałam ją od Gabrielli
w nagrodę za dobre sprawowanie. Twierdzi, że
powinnam poznać obyczaje kucyków, zanim po-
proszę cię o zakup. Obiecała też, że zapisze mnie
do szkółki jeździeckiej, do której sama chodziła
jako dziecko, oczywiście, jeśli pozwolisz, tatusiu
- wyrzuciła z siebie Holly jednym tchem z błysz-
czącymi radością oczami.

- Pewnie, że pozwolę. To doskonały pomysł
- pochwalił Rufus, kompletnie oszołomiony usły-
szanymi rewelacjami i zmianą nastawienia Holly
wobec macochy.

Gdy pochylił się, żeby ucałować córeczkę, za-
rzuciła mu ręce na szyję i obsypała jego twarz
pocałunkami.

- Bardzo ci dziękuję, tatusiu! Gabriella spróbu-
je mi załatwić pierwszą lekcję na niedzielę rano.
Obiecała, że jeśli będę grzeczna, sama zawiezie
mnie do szkółki.

- Może pojedę z wami. Tylko nie czytaj zbyt długo.

- Tylko do ósmej. Potem zgaszę światło. Gabriella ostrzegła, że jeśli będę siedziała do późna nad książką, wstanę niewyspana do szkoły.

- Miała rację.

- Chyba źle ją oceniłam, tatusiu. Jest bardzo miła i dobra.

Rufus zaniemówił z wrażenia. To, że jego knąbrna, wiecznie zbuntowana córka potrafiła podziękować, a nawet przyznać się do błędów, zakrawało na cud. Nie ulegało wątpliwości, że zawdzięczał go Gabrielli. Mimo braku doświadczenia umiała postępować z dzieckiem. W przeciwieństwie do niego nie przekupywała Holly podarunkami, lecz odczekała, aż na nie zasłuży. Jak widać, zasłużona nagroda sprawiła Holly o wiele większą radość niż góry zabawek, które dostawała za nic. Najwyraźniej nawet siedmioletnia dziewczynka potrafiła docenić, że ktoś poświęcił czas i energię, by wybrać dla niej zgodny z zainteresowaniami podarunek. Najbardziej jednak zdumiał go pomysł z lekcjami jazdy konnej. Podziwiał zaangażowanie Gabrielli, zwłaszcza że zawarty kontrakt nie zobowiązywał jej do współuczestnictwa w wychowaniu pasierbicy. Powoli zaczynał dochodzić do wniosku, że być może i on pochnie ją osądzać.

- Poprosisz Gabrielle, by zabrała mnie na lekcje jazdy? - wyrwał go z zadumy głos Holly.

- Oczywiście, laleczko. A dokąd wyszła?
- Nie wiem.
- Nie mówiła, kiedy wróci?
- Wieczorem.

Rufus zmarszczył brwi. Zdenerwowało go, że Gabriella złamała obietnicę. Z niecierpliwością wyczekiwał wspólnej kolacji. Zrezygnował jednak z zadawania dalszych pytań, żeby nie podważać jej świeżo uzyskanego autorytetu i nie psuć dziecku radości. Pocałował córeczkę na dobranoc, jakby nie usłyszał nic zaskakującego.

- Kocham cię, tatusiu - wyszeptała Holly.

- Ja też cię kocham, laleczko - odpowiedział Rufus z niezachwianą pewnością. Nawet kiedy przysparzała mu zmartwień, jego miłość nigdy nie osłabła. Nie potrafił natomiast określić swych obecnych uczuć względem Gabrielli. Nazwałby je mieszanymi. Dotychczas oceniał ją według prostego schematu. Ostatnio nieustannie go zaskakiwała, za każdym razem pozytywnie.

Gabriella wróciła grubo po jedenastej. Na palcach weszła na schody. W domu panowała absolutna cisza i ciemności, nie licząc jednej zapalanej lampy w holu. Miała nadzieję, że wszyscy domownicy już śpią, zwłaszcza Rufus.

- Gdzie byłaś? - pozbawił ją złudzeń głos Rufusa.

Gabriella przystanąła w pół kroku. Stał w holu

z zadartą głową i patrzył na nią z wyraźną dezaprobatą. Zielone oczy błyszcząły gniewem, włosy lśniły w świetle lampy niczym stare złoto.

- Rano obiecałaś, że zjesz ze mną kolację - wytknął niewróżącym nic dobrego tonem.

- Chyba na mnie nie czekałeś?

- Nie. Pracowałem w gabinecie. Usłyszałem twoje kroki, dlatego wyszedłem spytać, co cię zatrzymało w mieście.

- Zmieniłam plany. - Gabriella wzruszyła ramionami. - Naszła mnie chęć odwiedzić znajomych.

Kłamała. To, co usłyszała przez telefon od Brewstera, odebrało jej ochotę na wspólny posiłek z Rufusem.

- Nie patrz tak na mnie, Rufusie. Mam wielu przyjaciół. Toby do nich nie należy - dodała z naciskiem.

- Nie podejrzewałem cię o kontakty z Tobym.

- I słusznie, bo spędziłam wieczór w damskim gronie. Jeśli chcesz sprawdzić, podam ci numery telefonów koleżanek.

Rufus doszedł do wniosku, że celowo go prowokuje. Nie znał tylko powodu. Od rana rozmawiali ze sobą jak każde normalne małżeństwo. Zjedli śniadanie w pełnej zgodzie. Rufus doceniał troskę Gabrielli o Holly. Głośno chwalił jej metody wychowawcze. Nie pojmował, czemu znów zaczęła dążyć do kłótni.

- Nie szukam zwady, Gabriello - powiedział

tak łagodnie, jak potrafił. - Wyraziłem tylko rozczarowanie, że jadłem kolację bez ciebie.

- Gadaj zdrów! - warknęła.

Rufus nie rozumiał, co ją ugryzło. Chociaż to ona złamała słowo, zachowywała się tak, jakby to on wyrządził jej krzywdę. Zrobiłby wszystko, żeby ją udobruchać. Doszedł do wniosku, że bardziej przypomina zauroczonego sztubaka niż kontraktowego męża, który wziął ślub dla zachowania spadku.

- Napiłabyś się ze mną czegoś mocniejszego przed snem? - zaproponował pojednawczym tonem.

Gabriella popatrzyła na niego podejrzliwie spod zmarszczonych brwi. Dość długo szukała w myślach jakiegoś wiarygodnego powodu zaproszenia. Wreszcie go znalazła:

- Nie mam ochoty na seks - mruknęła z niechęcią.

Rufus zaczął tracić cierpliwość.

- Co takiego? Przecież nie zapraszałem cię do łóżka. Ciągłe masz do mnie żal za poprzednią noc? Wydawało mi się, że zrozumiałaś, dlaczego tak bardzo potrzebowałem odrobiny ciepła.

- Czemu miałabym żywić do ciebie urazę?
- odpowiedziała pytaniem, zaciskając kurczowo dłoń na poręczy schodów.

Rufus przestał cokolwiek rozumieć. Wyczuwał niechęć Gabrielli, lecz nie znał jej przyczyn. Naprawdę nie miał na myśli niczego innego prócz

lampki koniaku we dwoje. Nagłe uświadomił sobie, że z wyjątkiem niefortunnego incydentu na Majorce to on zawsze inicjował pieszczoty. Przyszło mu do głowy, że Gabriella uznała takie postępowanie za przejaw męskiego szowinizmu.

- Może wolałabyś, żebym następnym razem zaczekał na twoją inicjatywę? - spytał ostrożnie.

- Dotrzymałbyś tego rodzaju umowy?

Rufus osłupiał. Co ona sobie wyobraża? Że nie potrafi utrzymać rąk przy sobie? W gruncie rzeczy miała rację. Przy Gabrielli nie potrafił. Nic dziwnego. Przecież... Nie, nie był pewny. Zbyt długo żył bez miłości, by rozpoznać u siebie jej symptomy. Wiedział tylko, że jej pragnie do bólu. Lubił na nią patrzeć, zachwycała go jej uroda, ale jej nie ufał. Miał powody. Czy aby na pewno? Póki nie zyska pewności, wolał unikać intymnych kontaktów, żeby namiętność nie odebrała mu zdolności logicznego myślenia.

- Tak. Dotrzymam słowa - zapewnił z całą mocą. - Czy teraz przyjdiesz do mnie? - spytał, nie kryjąc zniecierpliwienia, przede wszystkim wobec własnej słabości. Sam widok Gabrielli w obcisłych spodniach i podkreślającej ponętne krągłości bluzeczce przyspieszał mu oddech i puls. Doszedł do wniosku, że bez zimnych pryszniców nie zdoła zachować wstrzemięźliwości.

Gabriella stała na schodach jak wmurowana, rozważając, czy warto przyjąć zaproszenie Rufusa. Przewidywała, że nic nie zyska prócz daremnej

tęsknoty za prawdziwą, nie tylko fizyczną bliskością.

- Holly poinformowała mnie, że zaproponowałaś jej lekcje jazdy - przerwał jej jałowe rozważania łagodny głos Rufusa.

Ułatwił jej podjęcie decyzji. Jeśli chodziło o przedyskutowanie planów dotyczących dziecka, nie widziała przeszkód. Bez dalszego ociągania zeszła po schodach i poprosiła o kieliszek brandy. Lecz kiedy zasiedli razem w małym, przytulnym saloniku, nie była już taka pewna, czy dobrze zrobiła, przystając na proponowany przez Rufusa układ. Od jego zawarcia minęło zaledwie dziesięć minut, a już marzyła, by wziął ją w objęcia. Chłoneła wzrokiem muskularne ramiona pod białą koszulą, długie nogi w czarnych spodniach, cudowne dłonie, które poprzedniej nocy rozpałały krew w jej żyłach. Czowała, że zachowanie trzeźwego umysłu będzie ją kosztowało wiele samozaparcia. Przejęcie przez nią inicjatywy nie wchodziło w grę. Obróciła kieliszek w dłoni, upiła maleńki łyzeczek i odstawiła na stół. Gdyby wypiła całą zawartość, Rufus mógłby z nią zrobić, co chce. Od śniadania nic nie jadła. U koleżanki wypiła tylko kieliszek wina, nawet nie spróbowała ciasteczek.

- Wspomniałaś o lekcjach jazdy konnej - przypomniała Rufusowi, głównie po to, żeby odwrócić swoją uwagę od erotycznych pragnień. - Nigdy nie miałam samochodu, ani we Francji, ani w Lon-

dynie, ale umiem prowadzić. Jeśli dysponujesz wolnym autem, mogłabym zawozić Holly do szkoły jeździeckiej.

- Chciałabyś zadać sobie tyle trudu?

Pytanie niemile zaskoczyło Gabrielle. Uważała za swój sukces nawiązanie psychicznego kontaktu z Holly. Mała wreszcie zmieniła do niej nastawienie. Z autentyczną wdzięcznością podziękowała za książkę, a na propozycję wyprawy do stadniny zareagowała wybuchem dzikiej radości. Tymczasem ledwie Gabriella przełamała pierwsze lody, Rufus stawiał nowe bariery, choć jeszcze rano chwalił jej posunięcia.

- Jeśli propozycja ci nie odpowiada, podam ci adres i sam zorganizujesz jej transport. Zresztą wcale nie musisz jej zapisywać do tej samej szkoły, gdzie chodziłam. Z pewnością wiele stadnin organizuje zajęcia dla dzieci.

Rufus westchnął ciężko. Wciąż uderzał głową o mur. Od powrotu z niezapowiedzianej wyprawy do miasta z nieznanym mu powodów nieustannie szukała zwady. Mimo kiepskich widoków podjął jednak kolejną próbę pojednania.

- Ależ nie zabraniam ci wozić tam Holly. Dałem ci tylko możliwość wycofania się - tłumaczył cierpliwie.

- Ciekawe po co? Gdybym uznała, że to za ciężki obowiązek, nie składałabym takiej propozycji.

Tym razem wyprowadziła Rufusa z równowagi.

054- Co takiego ci zrobiłem, że przez cały wieczór ze mną walczysz?

Co zrobić? Doskonale wiedział! Pewnie nie przypuszczał, że David Brewster zdradzi Gabrielli jego plany. Gabriella zadzwoniła do notariusza przed południem. Kiedy poprosiła, żeby nie wspominał Rufusowi o tym, że po upływie pół roku przekaze mu cały spadek, usłyszała w jego głosie zaskoczenie. Zapewnił ją solennie, że nie wspomni ani słowem o zawartej umowie. Wyjawiał natomiast, z jakiego powodu szukał kontaktu z Rufusem. Poinformował ją mianowicie, że pozew o rozwód został przygotowany zgodnie z życzeniem pana Greshama. Gabriella przypuszczała, że podzielił się z nią tą informacją tylko dlatego, że w dniu otwarcia testamentu obydwójce z Rufusem nie pałali entuzjazmem do małżeństwa. Zapewne uważał, że przekazuje jej pomyślną, wyczekiwaną z niecierpliwością nowinę. Nie zdawał sobie sprawy, że zgasił w jej sercu nikłą iskierkę nadziei na zawarcie pokoju. Gabriella obliczyła, że Rufus odwiedził go wkrótce po wizycie Toby'ego, co oznaczało, że nie uwierzył w jej niewinność. A ona go nadal kochała!

- Nigdy nie zmieniałam nastawienia do ciebie - mruknęła z urazą. Wstała gwałtownie. - Daj mi znać, jak podejmiesz ostateczną decyzję w sprawie lekcji jazdy dla Holly.

Załamana go do reszty. Wrócił z Nowego Jorku

zupełnie odmieniony. Patrzył bezradnie jak najlepszy przyjaciel powoli umiera. Kochająca, oddana Jen pielęgnowała męża, towarzyszyła mu w ostatniej drodze. Po jego śmierci załamała się. Przypuszczają, że nie dojdzie do równowagi psychicznej przez najbliższe miesiące, może nawet lata. Jego ojciec tak samo rozpaczął po śmierci Heather. Kochał ją tak bardzo, że kiedy odeszła, nie chciał dalej żyć. Rufus żałował, że nie spróbował jej lepiej poznać. Postrzegał ją jako chciwą manipulatkę przez pryzmat własnych fatalnych doświadczeń z Angela. Tak samo z góry osądził Gabrielle, właściwie nie znając jej charakteru. Po rozwodzie z Angela uznał wszystkie kobiety za bezwzględne materialistki. Fakt, że jego ojciec przekazał Heather jeszcze przed ślubem znaczną sumę, utwierdził go w tym przekonaniu. Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że nie doceniał ojca. Przecież gdyby James Gresham tak łatwo ulegał wpływom, nie stworzyłby międzynarodowej sieci handlowej. Szczodry, ale roztropny człowiek interesu nie trwonił pieniędzy na prawo i lewo. Rufus nie posądzał ojca o aż tak wielką naiwność, by nie rozpoznał fałszu. Jeśli pokochał Heather, to widocznie zasługiwała na miłość. Skoro poprosiła o wsparcie, to prawdopodobnie nie miała innego wyjścia, a James zrozumiał jej sytuację. Szkoda, że Gabriella odmówiła wyjawienia, z jakiego powodu matka wpadła w kłopoty finansowe. W gruncie rzeczy nie winił jej za skrytość po tym, jak z góry

odsądził macochę od czci i wiary. Najgorsze, że Gabrielle też.

Zarówno chwalebny przykład żony przyjaciela, jak i namiętność do Gabrielli skłaniały go obecnie do kwestionowania dawnych opinii. Niestety zło, które zasiał, wykiełkowało i właśnie wydawało owoce. Rany, które zadał Gabrielli, nadal krwawiły. Nic dziwnego, że przemawiało przez nią rozgoryczenie. Tylko od jego dalszego postępowania zależało, czy ukoji ból, który jej sprawił. Przynajmniej musiał spróbować.

- Bardzo bym chciał, żebyś wozila Holly do stadniny, jeśli nie sprawi ci to kłopotu.

- Gdybym nie miała ochoty, w ogóle nie wyszłabym z taką propozycją.

- To długotrwałe zobowiązanie.

- Dam ci adres szkółki. Później ty możesz z nią jeździć.

- Ale nie muszę. Nadal pozostaniesz dla niej ciocią - przekonywał Rufus.

Gabriella popatrzyła na niego ze zdumieniem. Nie potrafiła odgadnąć, czy Rufusowi rzeczywiście zależy, żeby po rozwodzie podtrzymywała kontakty z dzieckiem, czy to tylko kolejny element jakiejś nieczystej gry.

- Myślę, że lepiej dla nas wszystkich, jeśli po wypełnieniu ostatniej woli Jamesa zejdziemy sobie nawzajem z oczu - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Jej deklaracja jeszcze bardziej przygnębiła Ru-

fusa. Gniewne błyski w fiołkowych oczach świadczyły o tym, że Gabriella nie może się doczekać rozvodu. Nie winił jej za to. Sam ją do siebie zraził! Uragął jej, dokuczał i poniział od pierwszego spotkania. Kiedy został zmuszony do poślubienia Gabrielli, nieustannie okazywał jej pogardę. To, że tak pięknie reagowała na jego pieszczoty, nie oznaczało, że nie czuła do niego nienawiści. Pewnie właśnie za to najbardziej go nienawidziła, że nie potrafiła mu się oprzeć. Choć zmienił sposób myślenia, nadal zbierał żniwo własnego postępowania.

- Przykro mi, że tak myślisz - westchnął z żalem.

- Nie sądzę - odparowała Gabriella z niewesołym uśmiechem.

Rufus nie chciał rozstawać się z nią w gniewie. Posłał jej ciepły uśmiech.

- Od początku wiedziałem, że dziś wieczór nie wyszłaś na spotkanie z Tobym - zapewnił pośpiesznie, żeby ją zatrzymać.

- Skąd?

- Usiłowałem się z nim skontaktować wcześniej. Jego współmieszkaniec poinformował mnie, że wyjechał na tydzień do Ameryki na zdjęcia próbne do filmu.

- Przynajmniej wiesz, że w tej sprawie cię nie okłamywałam - roześmiała się niewesoło.

- Posłuchaj...

- Po co szukałeś z nim kontaktu? - wpadła mu

w słowo. - Nie musisz odpowiadać. Nietrudno odgadnąć. Jestem zmęczona. Idę spać - oznajmiła z ciężkim westchnieniem.

Rufus nie próbował jej zatrzymać. Nie miał do powiedzenia nic, co poprawiłoby jej nastrój.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez następne dwa tygodnie Gabriella starannie unikała Rufusa. Pilnie śledziła każdy jego krok w domu tylko po to, by się na niego nie natknąć. Ponieważ znała jego temperament, zaskoczyło ją, a prawdę mówiąc, rozczarowało, że dotrzymał zawartego porozumienia i nie próbował nawiązać intymnego kontaktu. Wieczorami kładła się do łóżka tak rozgorączkowana, że parę razy omal nie poszła do niego wbrew powziętemu postanowieniu. Jednakże świadomość, że Rufus już poczynił przygotowania do rozwodu, wystarczyła, by stłumić tęsknotę. Ponieważ jedno spojrzenie na wspaniałą męską sylwetkę doprowadzało krew w żyłach do wrzenia, dokładała wszelkich starań, by jak najrzadziej go widywać. Wyglądało na to, że Rufus uszanował jej wolę albo też niewiele go obchodziła, bo nie zakłócał jej spokoju. W końcu pewnego wieczoru zawędrował do jej sypialni, gdzie zasyła się z książką. Zanim oderwała od niej wzrok, przysięgła sobie, że zachowa uczuciowy dystans. Lecz nieposłuszne serce nie słuchało głosu rozsądku. Ledwie spojrzała na niego, przy-

spieszyło rytm. Ukrycie rzeczywistych emocji kosztowało ją więcej wysiłku, niż przypuszczała.

- Co tu robisz? - spytała lodowatym tonem.
- Zawarliśmy umowę, że jeśli zapragnę bliższego kontaktu, sama do ciebie przyjdę. Jak zauważyłeś, do tej pory nie przekroczyłam twojego progu.

- Trudno nie zauważyć - odparł Rufus, po czym wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Gabriella poczuła, że płoną jej policzki. Obserwując zwinne ruchy Rufusa, zaczęła oddychać szybko i nierówno. Gdyby jej dotknął, wszelkie postanowienia poszłyby w niepamięć.

Rufus chłonał wzrokiem zmysłową urodę Gabrielli. Ukradkiem zerkał na powabne krągłości pod obcisłą bluzeczką, smukłe uda i zgrabne biodra w obcisłych spodniach, dokładając wszelkich starań, by nie okazać pożądania. Kusiło go, żeby zedrzeć z niej ubranie i całować każdy skrawek jedwabistej skóry. Ostatnie dwa tygodnie przypominały senny koszmar. Ilekroć wchodził do jakiegoś pomieszczenia, Gabriella je opuszczała. Rzadko jadała w domu. Sądząc po utracie wagi, w ogóle mało co jadła. Jeśli nie spędzała wieczoru gdzieś w mieście, zamykała się w swoim pokoju. Jeśli już doszło do spotkania, dawała wyraźne, choć milczące sygnały, żeby jej nie przeszkadzał. Rufus nie mógł jeść ani spać. Z niechęcią wracał wieczorem do pustego, zimnego łóżka. W końcu nie wytrzymał życia w emocjonalnej chłodni. Wolał złamać

przrzeczenie niż dalej cierpieć męki niezaspokojonej namiętności. Potrzebował Gabrielli jak pokarmu i powietrza. Bez niej marzył, głodował i niedosypiał. Po długiej wewnętrznej walce przekroczył zakazany próg prywatnego sanktuarium żony.

Gabriella siłą woli wytrzymała jego spojrzenie, świadoma, że utrata wagi nie dodała jej urody. Twarz wychudła, ubrania na niej wisiały. Rufus natychmiast dostrzegł niekorzystną zmianę.

- Robisz wrażenie przemęczonej, Gabriello - orzekł po chwili uważnej obserwacji. - Chyba związane z prowadzeniem restauracji obowiązki przekraczają twoje możliwości.

- Ależ skąd! - wykrzyknęła z dawnym entuzjazmem, rada, że poruszył w miarę neutralny, w dodatku miły sercu temat. - Musisz skosztować moich dań. Większość twoich pracowników już u mnie jadła.

Nie tylko oni. Goście, którzy odwiedzili lokal w dniu otwarcia, zostali stałymi klientami. Wielu poleciło restaurację znajomym. W ciągu dwóch tygodni odniosła sukces, o jakim zawsze skrycie marzyła po niefortunnych początkach w poprzednim miejscu.

- Wszyscy wychwalają cię pod niebiosa. Jadalnia zarządu opustoszała. Teraz cała załoga stołuje się u ciebie. Miło z twojej strony, że zatrudniłaś część dawnego personelu.

- A nie powinnam? - spytała zaczepnym tonem w przekonaniu, że uważa ją za zbyt wielką

egoistkę, by pomyśleć o kimkolwiek innym, jak tylko o sobie.

- Przecież cię chwale, nie potępiam - tłumaczył łagodnie.

Gabriella odpowiedziała jedynie podejrzliwym spojrzeniem. Po kilku nieskończonej długości sekundach wymamrotała coś niezrozumiale. Rufus nie wiedział, jak do niej dotrzeć. Nie ułatwiała mu zadania. Nawet na komplement reagowała jak na obelgę. Tymczasem Rufus naprawdę doceniał jej troskę o dawne pracownice, które po zamknięciu restauracji zatrudnił jako ekspedientki. Z czterech pań, którym Gabriella zaoferowała pracę, trzy z entuzjazmem powitały powrót do zawodu. Czwarta wolała zostać na stoisku kosmetycznym.

Ponownie zapadło długie, kłopotliwe milczenie. Rufus gorączkowo szukał sposobu nawiązania kontaktu. W końcu go znalazł:

- Holly uwielbia jazdę konną - oznajmił z nieśmiałym uśmiechem.

Przemilczał tylko, że przepada również za Gabriellą. Rano poprosiła, żeby skłonił „ciocię”, by została z nimi na zawsze. W tym momencie Rufus uświadomił sobie, że podziela pragnienia córeczki. Zważywszy na to, że Gabriella nie mogła na niego patrzeć, zdecydował nie wyrażać głośno wspólnego życzenia. Przypuszczał, że niecierpliwie odlicza dni do rozvodu.

Na wzmiankę o dziecku na twarzy Gabrielli wreszcie zagościł uśmiech.

- Doskonale sobie radzi - przyznała z niemal macierzyńską dumą. - Gemma ze stadniny twierdzi, że ma samorodny talent.

Rufus z roztargnieniem skinął głową, szukając kolejnego tematu, który dałby mu pretekst do pozostania w sypialni Gabrielli. Skoro nie mógł liczyć na nic innego, chciał przynajmniej nasycić oczy widokiem swej pięknej, nieprzystępnej żony.

- Toby nadal przebywa w Ameryce - rzucił pospiesznie, żeby nie przypomniiała sobie, że zamierzała go wyprosić. Natychmiast pożałował tych słów. Uśmiech zgasł na ustach Gabrielli. Ponownie obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem. - Przepraszam, nieważne, nie po to przyszedłem - mruknął, zażenowany.

- A po co? Żeby mnie oskarżać? Żeby spytać, czy utrzymuję z nim kontakt? Nie, nie utrzymuję. A może po to, żeby znieważać moją mamę? Zawsze to jakaś rozrywka! No, słucham! Ciekawe, jakie zniewagi wymyśliłeś tym razem! - wyrzuciła z siebie w gniewie.

Rufus wziął głęboki oddech. Siłą woli nakazał sobie spokój. Wy tłumaczył sobie, że zasłużył na słowa potępienia. Kiedyś zasiał wiatr, dzisiaj zbierał burzę. Zaciśnął zęby, żeby w złości nie powiedzieć czegoś, co zaprzepaści szanse pojednania.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, po co przyszedłem? - spytał tak spokojnie, jak potrafił.

- Umieram z ciekawości. Dawno nie słyszałam obelg.

Rufus ponownie nabrał powietrza w płuca. Wojownicza postawa Gabrielli nie wróżyła nic dobrego. Jednak za bardzo jej pragnął, żeby dać za wygraną. Choć trudno mu było przyznać nawet przed sobą, że umiera z tęsknoty, nie widział innego wyjścia, jak tylko wyznać prawdę bez względu na konsekwencje. Inaczej czekało go pięć miesięcy męki.

- Nie zamierzam cię lżyć, tylko wyznać, że cię pragnę, że mi ciebie brak, że odkąd zaczęłaś mnie unikać, nie mogę znaleźć sobie miejsca.

Gabriella zaniemówiła z wrażenia. Czuła dokładnie to samo, tyle że wolałaby spędzić tych pięć miesięcy w sypialni, gryząc z bólu poduszkę, niż wyznać, co czuje. Podziwiała cywilną odwagę Rufusa, lecz pożądanie jej nie wystarczyło. Chciała więcej. Nagle przemknęło jej przez głowę, czy nie lepiej wziąć to, co oferuje, niż chudnąć z miłości i przewracać się w zimnym łóżku w długie, bezsenne noce.

- To wszystko, Gabriello - wyrwał ją z zadumy głos Rufusa, zanim zdążyła opracować jakąkolwiek strategię. - Niczego od ciebie nie wymagam. Zejdź tylko czasami na kolację, przestań mnie unikać, pozwól na siebie popatrzeć. Chyba nie żądam zbyt wiele, prawda? - dodał, zerkając na nią niepewnie.

Gabriella osłupiała. Nigdy, przenigdy, nawet w najśmielszych marzeniach nie spodziewała się takiej pokory. Przypuszczała raczej, że Rufus spró-

buje ponownie zawrócić jej w głowie. Przewidywała, że zainicjuje gorące pieszczoty, które sprawią, że straci kontrolę nad sobą. Prawdę mówiąc, o niczym więcej nie marzyła.

Rufus daremnie czekał na odpowiedź. W końcu westchnął z rezygnacją:

- Nie będę ci dłużej przeszkadzał. Miłej lektury - dodał na odchodnym. Szybkim krokiem przemierzył pokój i zamknął za sobą drzwi.

Tego już było za wiele dla Gabrielli. Jak mógł zostawić ją samą po takim wyznaniu?! Chyba sobie kpił! Narobił w jej głowie zamętu i poszedł! Nawet gdyby spróbowała czytać, nie zrozumiałaby ani słowa. Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Przemierzała go w tę i z powrotem w desperackiej próbie uporządkowania myśli.

W gruncie rzeczy wizyta Rufusa nic nie zmieniła. Wciąż gardził zarówno Gabriella, jak i jej matką. Nadal podejrzewał ją o knowania z Tobym. Swoją drogą, dziwne, że tak intensywnie go poszukiwał. Nie przestał wprawdzie pożądać Gabrielli, lecz równocześnie przygotowywał papiery rozwodowe. Właśnie to ją najbardziej bolało, chociaż przed ślubem wyraziła zgodę na rozstanie po wypełnieniu kontraktu. Tyle że wtedy nie przewidziała, że dawna miłość odżyje. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Tymczasem, o ile dobrze rozumiała, Rufus zadeklarował, że pozostaje do jej dyspozycji, kiedy tylko go zapragnie, aż do chwili rozwiązania małżeńskiego kontraktu. Stąd

wniosek, że zamiast cierpieć w milczeniu, mogłaby podarować sobie i jemu wiele przyjemności. W końcu zasługiwała na pięć miesięcy szczęścia, nawet niedoskonałego. Była dorosłą kobietą, nie onieśmieloną nastolatką. Legalny mąż tylko czekał na zaproszenie, którego kosztem nadludzkich wyrzeczeń odmawiała mu przez dwa tygodnie.

Wtem usłyszała szum wody w przyległej łazience. Decyzja zapadła w mgnieniu oka. Gabriella zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku sypialni Rufusa, zrzucając po drodze kolejne sztuki odzieży. Weszła do łazienki na palcach, na bosaka, zupełnie naga. Przez szybę kabiny ujrzała zarys muskularnej sylwetki. Kiedy uniósł głowę, nad szybą mignęły jasne, mokre włosy. Gabriella bezszelestnie otworzyła drzwi. Stała za nim, chłonąc wzrokiem długo wyczekiwany widok. Zauważyła, że Rufus również zeszcupłał. Rozprowadziła trochę żelu do kąpieli na dłoniach i zaczęła masować barki upragnionego mężczyzny. Z lubością wodziła dłońmi po stalowych mięśniach karku, grzbietu, pośladków i ud.

Rufus nie odwrócił głowy. Przemknęło mu przez głowę, że jeśli doznał halucynacji, chciałby, aby trwały wiecznie.

- Odwróć się przodem - poprosiła Gabriella schrypniętym z emocji głosem.

Rufus wykonał polecenie, nie otwierając oczu. Dopiero kiedy poczuł na brzuchu dotyk ust Gabrielli, wydał pomruk rozkoszy i uchylił powieki.

Na widok lśniącej kaskady mokrych włosów zaparło mu dech z zachwytu. Chłonał niewypowiedzianie słodkie pieszczoty całym sobą, póki napięcie nie sięgnęło zenitu.

- Teraz ja - wyszeptał.

Postawił ją przed sobą i w obsypał pocałunkami jej powieki, policzki, szyję i piersi. Ukłękł przed nią i dalej całował jej ciało. Gdy w ekstazie wykrzyknęła jego imię, uniósł ją do góry i kochał do utraty tchu.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Gabriello Mario Lucio Gresham - wyszeptał, głęboko poruszony, patrząc na prześlicznie zaróżowione policzki i napuchnięte od pocałunków wargi. - Nie wiem, co spowodowało zmianę twojego nastawienia, ale dziękuję losowi za ten dar.

Gabriella odpowiedziała jedynie tajemniczym uśmiechem. Rufus zakreślił kran, wziął ją na ręce i zaniósł, mokrą, rozgrzaną i sytą wprost do sypialni, omijając zrzucone przez nią po drodze części ubrania.

- Zamoczymy pościel! - zwróciła mu uwagę.

- Nie oczekiwałem praktycznego myślenia po tym, co przeżyliśmy - odparł ze śmiechem.

- Nie przeszkadza ci spanie w mokrym łóżku?

- Wszystko mi jedno. Grunt, że mam cię przy sobie.

Ułożył ją na materacu jak bezcenną zdobycz, wtulił twarz w długą, gładką szyję i wciągnął głęboko w nozdrza przesycone świeżym zapachem

włosów i skóry powietrze. Jeszcze nie wyrównał oddechu, a już pragnął powtórki. Niejednej. Mógłby ją tak pieścić, całować i kochać bez końca, przez resztę życia. Nigdy nie miałyby dość. Zapadła mu w serce, wrosła w duszę. Nie potrzebował do szczęścia niczego, prócz jej stałej obecności. Stała się częścią jego samego. Marzył o tym, by już tak zostało.

Gabriella obudziła się nasycona, szczęśliwa... i sama. Pościel w miejscu, gdzie leżał Rufus, jeszcze nie ostygła. Znalazła tylko kartkę na poduszce:

Kochana Gabriello!

Wyjeżdżam na spotkanie z Tobym.

Twój Rufus

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gabriella sprzątała kuchnię restauracji po piątkowym lunchu, gdy Rufus stanął w drzwiach w wygniecionym ubraniu, ze zmierzwionymi włosami i zmęczoną twarzą, prosto z podróży.

- Czemu nie odbierałaś telefonów? Dzwoniłem co najmniej dwanaście razy w ciągu ostatniej doby! - zawołał od progu oskarżycielskim tonem.

Siedem - sprostowała w myślach. Liczyła dokładnie, ale skoro opuścił ją zaraz po miłosnej gorączce, żeby ścigać domniemanego rywala, nie widziała powodu, by sięgnąć po słuchawkę. Nie miała mu nic do powiedzenia.

- Byłam zajęta - mruknęła, nie przerywając pracy.

Pochyliła głowę nad naczyniami, żeby nie widział zapuchniętych oczu. Znalazłszy kartkę na poduszce, przepłakała cały dzień i pół nocy. Usnęła wprawdzie, kompletnie wyczerpana, lecz gdy rano otworzyła oczy, łzy znów zaczęły płynąć. Nadal nie przestały. Nie mogła dłużej znieść życia w fikcyjnym związku, zbudowanym na nieufności i bezpodstawnych pomówieniach. Musiała go zakończyć, bez względu na koszty.

- Gabriello, co z tobą? - dopytywał Rufus z rosnącym niepokojem. Kilkoma susami przemierzył pomieszczenie, ujął ją pod brodę i uniósł głowę, tak że nie mogła uniknąć spojrzenia mu w oczy.

Boże, jak ona go kocha! Do szaleństwa, do zatracenia. Musiała go jednak opuścić.

- Odchodzę, Rufusie - oświadczyła, patrząc mu prosto w oczy. - Nie za pięć miesięcy, tylko teraz.

- Co takiego? - wykrztusił. Twarz mu pobladła, ręce zaczęły drżeć. - Wykluczone!

- Już podjęłam decyzję - oznajmiła.

- Zaczekaj. Wszystko ci wyjaśnię, tylko chodźmy gdzieś, gdzie nikt nas nie podsłucha.

- Za późno. Zrozum, nie uciekam do Toby'ego. Odchodzę, bo nie umiem tak dłużej żyć.

- Nigdzie cię nie puszczę.

- Nie zatrzymasz mnie. Bardzo mi przykro, naprawdę, ale... dłużej nie zniosę tego koszmaru - dokończyła łamiącym się głosem.

Rufus z przerażeniem patrzył na ciemne cienie pod zapuchniętymi oczami, na zapadnięte policzki. Musiał coś zrobić, żeby nie stracić tej cudownej istoty, którą od początku znajomości nieustannie ranił. Tylko jedno zdanie mogło ją przekonać:

- Kocham cię, Gabriello - wyszeptał prawie bez tchu. - Kocham cię - powtórzył głośniej, dobitnie.

Gabriella zamrugała. Popatrzyła na niego nie-

pewnie, jakby sprawdzała, czy mówi prawdę. Rufus zdawał sobie sprawę, że zapracował na jej nieufność. Za to ona nie zasłużyła na żaden z zarzutów, jakie rzucił jej w twarz. Położył jej dłonie na ramionach i delikatnie potrząsnął.

- Zechciej mnie wysłuchać. Wszystko ci wyjaśnię, tylko nie tutaj. Jeśli później zechcesz odejść, pomogę ci stanąć na własnych nogach - obiecał wbrew własnym pragnieniom. Nie miał innego wyjścia. Nie mógł jej dłużej zatrzymywać wbrew woli.

Gabriella przeżyła wstrząs. Nie wierzyła własnym uszom. Nie rozumiała, jak to możliwe, że Rufus wyznał jej miłość, nie znając prawdy o jej matce ani o niej. Co takiego powiedział mu Toby, że całkowicie zmienił nastawienie? Nie wiedziała, co robić. W ciągu ostatniej doby przeżyła koszmar. Targana rozterkami, po długiej wewnętrznej walce znalazła jej zdaniem jedyne wyjście z beznadziejnej sytuacji. I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, gdy ostateczna decyzja zapadła, Rufus prosił o ponowne jej rozważenie. W sercu Gabrielli rozbłysła nikiła iskierka nadziei, której nie śmiała ani podtrzymywać, ani zgasić. Widząc jej wahanie, Rufus powtórnie poprosił niemal błagalnym tonem, by zechciała go wysłuchać, lecz Gabriella niezdecydowanie pokręciła głową.

- Jestem w pracy... - zaprotestowała słabo.

- Lunch już wydano. Do kolacji pozostało wiele czasu. Pracownicy poradzą sobie bez ciebie

przez kilka minut - nalegał, wciąż niepewny, czy zgodzi się poświęcić mu choćby chwilę. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny. Nie potrafił przewidzieć, czy zdoła ją namówić na pozostanie przy nim, ale musiał przynajmniej spróbować.

- No dobrze - westchnęła z ociąganiem Gabriella. - Ale...

- Żadne ale. Tylko... czy masz jakieś inne ubranie? - spytał, wskazując służbowe spodnie w biało-niebieskie pasy i fartuch.

Gabriella nie powstrzymała uśmiechu.

- Oczywiście. Przecież nie jeżdżę w tym metrem - odparła. - Przyjdę za dziesięć minut do twojego gabinetu.

- Nieważne, czy za dziesięć minut czy za dziesięć godzin. Będę czekał - zapewnił Rufus z powagą.

Gabriella go nie poznawała. Nie dość, że wrócił z Nowego Jorku jako zupełnie inny człowiek, to jeszcze łągodniał niemal z minuty na minutę. W dodatku wyznał jej miłość. Ta świadomość dodała jej skrzydeł. Nagle wstąpiły w nią nowe siły. Dotarła przed czasem windą na szóste piętro, już w swojej czarnej bluzce i spodniach. Nieśmiało przekroczyła próg, pewna, że zastanie Rufusa za biurkiem. Tymczasem ujrzała go w otwartych drzwiach przylegającej do gabinetu łazienki, gdy rozebrany do pasa wycierał się po myciu. Otworzyła szeroko oczy na widok zmierzwionych, mok-

rych włosów, wspaniałego torsu i ramion, które niedawno ją obejmowały.

- Bez obawy, włożę coś na siebie - zapewnił z nieśmiałym uśmiechem, zdejmując z wieszaka czystą koszulę. Zapiął ją szybko, lecz z wrażenia zapomniał wsunąć w spodnie.

Oczywiście niekompletny strój nie krępował Gabrielli. Wzajemna napiętność nigdy nie osłabła, tyle że jak dotąd nie pomogła im przełamać lodów. Wręcz przeciwnie, pierwsza próba jej zaspokojenia na Majorce doprowadziła do nieporozumień, które stały się zarzewiem wciąż trwającego konfliktu.

Rufus nieśmiało wskazał jej miejsce na sofie w rogu gabinetu. Nigdy w życiu nie był tak zdenerwowany. Od tych kilku minut zależał jego los. Gdyby nie zatrzymał Gabrielli, jego życie straciłoby sens. Nie pozostało mu nic innego, jak przełamać wewnętrzne opory i wyznać, co do niej czuje. Opadł przed nią na kolana, na tyle blisko, by poczuć jej ciepło i zapach perfum. Chłonał jej bliskość całym sobą.

- W nocy ze środy na czwartek nie mogłem usnąć. Trzymałem cię uśpioną w ramionach i myślałem. Bez końca, aż do trzeciej w nocy. Wtedy doszedłem do wniosku, że muszę pojechać do Toby'ego.

- Czytałam kartkę - wtrąciła Gabriella lodowatym tonem.

- Dopiero w samolocie do Los Angeles uświa-

domiłem sobie, że nie wyjaśniłem celu mojej wizyty w Stanach. Dlatego gdy tylko wylądowaliśmy, zacząłem do ciebie telefonować. Postanowiłem ostrzec ciotecznego braciszka, że jeśli jeszcze raz ośmieli się do ciebie zbliżyć, powybijam mu wszystkie zęby. Wystarczyło jedno zdanie, żeby zdecydował pozostać w Ameryce na zawsze.

- Chwileczkę - przerwała Gabriella. - Dlaczego mu groziłeś?

- Ponieważ ten łajdak napastował cię przed czterema miesiącami - wyrzucił z siebie Rufus, zaciskając pięści.

- Jak to możliwe, że nagle mi uwierzyłeś?

- Przekonałaś mnie bez słów. Twierdziłaś, że mnie nienawidzisz, a jednak nigdy nie patrzyłaś na mnie z takim obrzydzeniem jak na Toby'ego. Oddawałaś pocałunki i pieszczoty, a w środę sama do mnie przysłałaś. Wtedy zobaczyłem różnicę. Gdybyś czuła do mnie taką odrazę jak do niego, nie pozwoliłabyś mi się zbliżyć na krok. Toby miał szczęście, że trafił na tatę. Gdyby spróbował cię dotknąć przy mnie, nie miałbym dla niego litości.

- Myślałam, że nadal podejrzewasz, że intryguję za twoimi plecami.

- Nie. Napisałem: „Kochana Gabriello” i podpisałem „Twój Rufus”, ponieważ jestem twój. Cały. Na zawsze. Kocham cię.

- Więc dlaczego chcesz rozwodu?

- Ja?!

- A kto? Brewster poinformował mnie, że pan

Gresham kazał mu przygotować pozew rozwodowy.

- Chwileczkę. Czy wyjaśnił, który pan Gresham?

- Nie pytałam. To przecież oczywiste. James nie żyje.

- Ale przed śmiercią wydał dyspozycje. Nie pytaj dlaczego, bo nie wiem. Grunt, że nie zamierzam się z tobą rozwodzić ani teraz, ani za pięć miesięcy - oświadczył Rufus z całą mocą, ujmując jej dłonie w swoje.

Gabriella zaniemówiła z wrażenia. Z początku nie potrafiła ocenić, czy Rufus mówi prawdę. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że nie ma powodujek okłamywać. Wystarczył przecież jeden telefon do notariusza, by sprawdzić, jak sprawy stoją. Zerknęła niepewnie na Rufusa.

- A czego chcesz? - spytała niemal szeptem.

Rufus wziął głęboki oddech, uściśnął mocniej jej dłonie, w pełni świadomy, że najdrobniejszy błąd może odebrać mu szansę, od której zależała cała jego przyszłość.

- Ciebie - odpowiedział miękko. - Kocham cię, Gabriello. Chcę pozostać przy tobie z własnej, nieprzymuszonej woli do końca moich dni. Jeśli nie puścisz w niepamięć urazów z przeszłości, będę cię ścigał po świecie, dokądkolwiek pójdziesz, póki do mnie nie wrócisz, choćby z litości.

- Ja miałabym się nad tobą litować? - zachichotała Gabriella. - Nad najsilniejszym, najbardziej

praktycznym i stanowczym człowiekiem, jakiego w życiu znałam?

- Bez ciebie słabnę, tracę zdolność logicznego myślenia i pewność siebie. Prawdę mówiąc, zyskałem ją dopiero w dniu naszego ślubu. Wtedy poczułem, że odnalazłem brakującą część samego siebie. - Przerwał, zamknął oczy, przez chwilę ponownie przeżywał w wyobraźni najpiękniejsze chwile. - Bez ciebie jestem niekompletny, rozbity i nieszczęśliwy. Tamtego popołudnia zostałem twoim niewolnikiem, choć nie chciałem cię pokochać. Później ze wszystkich sił walczyłem o odzyskanie wolności, ale przegrałem.

- Tamtego popołudnia ja również doznałam spełnienia, zarówno fizycznego, jak i duchowego. Oddałam ci dziewictwo, Rufusie. Dlatego uciekałam, gdy wyszedłeś do łazienki. Nie zniósłabym twoich drwin.

Rufus zacisnął powieki, dręczony wyrzutami sumienia. Przeklinał własną głupotę. Przez cały czas uważał Gabrielle za wyrafinowaną uwodzicielkę.

- Skonsumowałeś małżeństwo w mieszkaniu, w którym przyjmujesz kochanki - dodała oskarżycielskim tonem.

- Nieprawda. Sama doszłaś do błędnego wniosku. Nocuję tam sam, kiedy zostaję w pracy do późnych godzin wieczornych. Nie wyprowadzałem cię jednak z błędu, żeby cię do siebie zrazić. Nie chciałem cię kochać. Spróbuj zrozumieć mój

punkt widzenia. Angela wyszła za mnie wyłącznie dla korzyści wynikających z podziału majątku po rozwodzie. Tata wspierał finansowo twoją mamę jeszcze przed ślubem. Ty kokietowałaś mnie na Majorce...

- Bo cię kochałam do szaleństwa i pragnęłam wzajemności!

- O Boże! - jęknął. - Teraz, kiedy i on ją pokochał i bał się utracić, dotarło do niego, jak wielką krzywdę jej wyrządził. Na myśl o tym, co przez niego wycierpiała, pobladł z przerażenia. - A ja cię posądzałem o wyrachowanie i chciwość! Po rozwodzie z Angielą straciłem wiarę w ludzi. Nie chciałem już nikogo pokochać w obawie przed kolejnym rozczarowaniem. Tymczasem twoja uroda zawróciła mi w głowie. Nie mogłem od ciebie oczu oderwać. Gdybym cię nie odepchnął wtedy na tarasie, byłbym zgubiony. Dlatego zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żebyś mnie znienawidziła.

- Osiągnąłeś cel, przynajmniej częściowo. Po powrocie z Majorki nawet nie spojrzałam na żadnego mężczyznę.

- Nic dziwnego, że przerażała cię perspektywa małżeństwa, w dodatku z człowiekiem, który cię upokorzył.

- Nie do końca. Mimo rozgoryczenia nigdy nie przestam cię kochać. Dlatego za ciebie wyszłam. Trudno mi uwierzyć, że zmieniłeś nastawienie, nie wiedząc, dlaczego mama wzięła od

Jamesa sto tysięcy funtów, a ja pożyczyłam trzydzieści tysięcy.

- Pokochałem cię wbrew sobie, jeszcze kiedy myślałem, że interesuje cię wyłącznie mój majątek, i kocham cię nadal, niezależnie od twoich motywów.

Tym razem Gabriella uwierzyła mu bez zastrzeżeń.

- W takim razie musisz wiedzieć, że ja też cię kocham i zawsze będę kochać. Właśnie dlatego nikt inny mnie nie interesował przez te lata od czasu spotkania na Majorce - dodała zgodnie z prawdą, choć dopiero w tej chwili uświadomiła sobie przyczynę swej rezerwy wobec mężczyzn.

Rufus wbił w nią zdumione spojrzenie. Patrzył i patrzył bez końca, aż nie wytrzymała napięcia i padła mu w ramiona.

- Kocham cię!

- Więc dlaczego chciałaś mnie opuścić?

- Właśnie dlatego.

- Nic nie rozumiem - wymamrotał Rufus z niedowierzaniem. - Zresztą nieważne. Nie będę szukał sensu twojego postępowania, tylko ze mną zostań.

Gabriella roześmiała się, lecz Rufus zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Była w siódmym niebie. Spełnił jej największe marzenie. Niczego więcej nie pragnęła prócz jego miłości. Mogłaby tak trwać w jego ramionach przez całą wieczność.

Oderwał usta od warg Gabrielli tylko po to, by pocałować policzki i zapuchnięte od płaczu oczy.

- Wyjdź za mnie - wyszeptał schrypniętym ze wzruszenia głosem.

- Przecież już jesteśmy małżeństwem, głuptasie - roześmiała się.

- Na papierze. To mi nie wystarczy. Marzę o prawdziwym ślubie z błogosławieństwem w kościele i przysięgą wierności, wypowiedzianą z pełnym przekonaniem, z naszej własnej, nieprzymuszonej woli.

Gabriella podniosła na niego zdumione oczy.

- Oczywiście, jeśli naprawdę tego chcesz.

- Bardziej niż czegokolwiek na świecie - zapewnił uroczystym tonem, ujmując jej twarz w dłonie. - Tylko ty się dla mnie liczysz. Stanowisz moją drugą połowę. Nie rozumiem, jak przeżyłem tych pięć lat bez ciebie. Jeśli to cię pocieszy, nikt mnie nie zainteresował od tamtego popołudnia na Majorce. Żadna nie wytrzymała porównania z tobą.

- Niemożliwe, żebyś reagował tak samo jak ja.

- Możliwe. Przesłoniłaś mi nie tylko inne kobiety, ale i cały świat. Przeklinałem cię za to - dodał zawstydzony.

- Nigdy bym nie zgadła! - roześmiała się, całując go w policzek.

- Widzę, że moje wyznanie bardzo cię ucieszyło - stwierdził na widok wesołych błysków w jej oczach.

- Jasne! - przyznała bez wahania. - Sprawiedliwości stało się zadość. Czemu tylko ja mam cierpieć?

- Racja. Dokąd wyjedziemy w podróż poślubną?

- Może na Majorkę? - zaproponowała Gabriella nieśmiało.

- Świetna myśl! Ale ostrzegam, że nie wypuszczę cię z willi przez miesiąc.

- Mam dokładnie taki sam plan.

- Brzmi obiecująco.

Roześmiali się, lecz Gabriella szybko spoważniała.

- Muszę ci coś wyznać - oświadczyła nieoczekiwanie.

- Nie teraz. Cokolwiek zaszło pomiędzy tatą i twoją mamą, to ich sprawy, nie moje - oświadczył Rufus z pełnym przekonaniem.

- Nie to miałam na myśli, aczkolwiek powinienś wiedzieć, że mama...

- Nie wnikam w jej motywy - przerwał jej.
- Musiała zasługiwać na miłość mojego ojca. Inaczej by jej nie pokochał - dodał z absolutną pewnością.

- Bardzo się zmieniłeś ostatnio - stwierdziła Gabriella z bezgranicznym zdumieniem.

- Tak. Wstrząs, który przeżyłem w Nowym Jorku, zmusił mnie do rewizji poglądów. Kiedy obserwowałem Jen przy łożu umierającego Roba, pojąłem, że uprzedzenia, wynikające z fatalnych

doświadczeń z Angela, przysłoniły mi rzeczywisty obraz świata. Zgorzkniałem, zamknąłem się w sobie. Wiele przez to straciłem. Żałowałem z całego serca, że nie spróbowałem lepiej poznać Heather. Na szczęście los podarował mi ciebie. Nie pozwolę ci odejść, Gabriello. Żadnej separacji, żadnego rozwodu. Pragnę przeżyć z tobą najbliższych pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat w szczęściu i harmonii.

- I wychowywać nasze dzieci - wtrąciła Gabriella nieśmiało.

- Tylko jeżeli zechcesz mi je urodzić - wyszeptał, głęboko poruszony nieoczekiwaną propozycją.

Gabriella zamilkła na chwilę, wzięła głęboki oddech i przełknęła ślinę.

- Urodzę, i to wkrótce. Jestem w ciąży, od czterech tygodni. Obliczyłam, że zaszłam w ciążę w dniu ślubu - oznajmiła. - Właśnie dlatego postanowiłam odejść, kiedy nagle wyjechałeś.

Rufusowi odebrało mowę. Nie wierzył własnym uszom. Gabriella również nie od razu przyjęła do wiadomości niezaprzeczalny fakt. Kupiła test ciążowy. Pozytywny wynik potwierdził jej przypuszczenia. Ogarnęły ją mieszane uczucia: radość z oczekiwania na dziecko i równocześnie strach. Podejrzewała bowiem, że Rufus oskarży ją o zastawienie pułapki wzorem Angeli - dla osiągnięcia korzyści materialnych. Dlatego postanowiła odejść, bez względu na konsekwencje.

Wreszcie Rufus nieco ochłonał. Delikatnie położył Gabrielli rękę na brzuchu.

- Chcesz tego dziecka? - spytał z mieszaniną radości i lęku.

- Bardzo! To największy dar od losu. Jestem bardzo szczęśliwa!

- W takim razie ja też. - Przyciągnął ją do siebie i obsypał najczulszymi pocałunkami. Nie wyobrażał sobie już życia bez niej. Stanowiła cały jego świat.

- Jak myślisz, czy Holly zaakceptuje braciszka albo siostrzyczkę? - spytała Gabriella kilka minut później.

- Zaaceptuje wszystko. Niedawno oświadczyła, że jeśli cię nie zatrzymam, wyrządę jej wielką krzywdę.

- Nie sprawimy jej tej przykrości.

- Najbardziej zależy mi na twoim szczęściu, Gabriello. Wynagrodzę ci całe zło, jakiego ode mnie doznałaś. - Chciał jeszcze coś dodać, ale położyła mu palec na ustach.

- Zapomnij o przeszłości, Rufusie. Nie warto roztrząsać tego, co było. Przed nami przyszłość. Mamy siebie, wzajemną miłość i Holly. Wkrótce urodzę ci nasze dziecko.

Rufus podziwiał jej wyrozumiałość.

- Pozwól tylko, że wyjaśnię ci sytuację, która zmusiła mamę i mnie do korzystania z hojności Jamesa - ciągnęła Gabriella.

- Po co? Uważam ten rozdział za zamknięty.

- Ale ja nie. Zamknę go dopiero wtedy, kiedy poznasz całą prawdę. Poświęć mi jeszcze kilka minut. Muszę to z siebie wyrzucić. Czuję potrzebę oczyszczenia w twoich oczach, ponieważ nie spłaciłam jeszcze znacznego długu. James pożyczył mi bowiem trzydzieści tysięcy funtów. Nie żądał żadnej gwarancji. To ja skłoniłam go do podpisania umowy, która zobowiązuje mnie do zwrotu pożyczki. Ponieważ nie zdążyłam jej oddać przed jego śmiercią, gdybym za ciebie nie wyszła, musiałabym oddać pieniądze Toby'emu - dodała, wykrzywiając usta z obrzydzeniem.

- Więc wybrałaś mniejsze zło, czyli mnie - skomentował Rufus ze wstydem.

- Wtedy rzeczywiście tak myślałam - przyznała uczciwie. - Lecz w biurku Brewstera spoczywa jeszcze jeden dokument. Kazałam go sporządzić po tym, jak oskarżyłaś mnie o knowania z Tobym w celu zagarnięcia majątku. Myślę, że najwyzsza pora ujawnić, co zawiera.

- Chyba wolałbym nie wiedzieć - mruknął niepewnie Rufus, lecz Gabriella nie słuchała:

- Oddałam ci wszystko, co zapisał mi James, z wyjątkiem restauracji „U Gabrielli”. Zobowiązałam się też do zwrotu trzydziestu tysięcy funtów po pół roku trwania małżeństwa.

- Z tego wniosek, że uznałaś mnie za chciwego potwora - podsumował Rufus. - Cóż, zapracowałam sobie na taką opinię. Wyrzuć te papierzyska do śmietnika albo jeszcze lepiej spal, najdroższa. Nic

mi nie jesteś winna. Od dziś cały majątek stanowi wspólną własność. Jesteśmy partnerami w życiu i w interesach i niech tak pozostanie na zawsze.

Gabriella posłała mu uśmiech wdzięczności.

- Bardzo cię kocham, Rufusie.

- Ja ciebie też - zapewnił z mocą.

Nie musiał. Gabriella nie wątpiła już, że darzy ją głębokim uczuciem. Już sobie wyobrażała planowane przez Rufusa „pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt” wspólnych lat w szczęściu i miłości. Pocałowała go czule.

- Pozostała jeszcze do wyjaśnienia kwestia kłopotów finansowych mamy.

- Wystarczy, że tata je zrozumiał. Ja nie muszę.

- Wysłuchaj mnie, proszę. To dla mnie ważne. Pragnę oczyścić jej pamięć. Niektóre fakty poznałam dopiero po tym, jak wytknąłeś mi, że skorzystała z pomocy Jamesa. Przedtem wiedziałam tylko, że małżeństwo moich rodziców nie było szczęśliwe. Ojciec przeważnie pozostawał bez pracy. Znikał gdzieś na całe wieczory. Jako mała dziewczynka przepadałam za tatą. Uwielbiałam go za wesołe usposobienie. Później często słyszałam kłótnie. Mama ukrywała przede mną wszelkie problemy, żeby nie zatruć mi dzieciństwa. Tylko jej smutna mina świadczyła o tym, że nie jest jej lekko. Póki nie poprosiłam jej o wyjaśnienia, nie zdawałam sobie sprawy, jaki los nam zgotował. Często brakowało pieniędzy na bieżące rachunki, a nawet na żywność.

- Przestań, Gabriello. Nie myśl o smutnych sprawach, które przeminęły.

- Chcę tylko, żebyś poznał naszą sytuację - zapewniła Gabriella zadziwiająco spokojnym tonem.

- Mama zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby ukryć przede mną, że ojciec nałogowo uprawiał hazard. Grał za to, co pożyczył lub wyłudził. Manipulował mamą, żeby podpisywała weksle, na które nie miał pokrycia. Po jego śmierci okazało się, że zastawił dom na pokrycie karcianych długów. Oszukiwał mamę od samego początku. Fałszował nie tylko dokumenty finansowe. We Włoszech zostawił żonę, z którą się nie rozwiódł. Mimo to wziął ślub z moją mamą, jak się okazało, fikcyjny. Z prawnego punktu widzenia nie powinienam nawet nosić nazwiska Benito.

- Oczywiście, że nie, skoro nazywasz się Gresham - zażartował Rufus, żeby nieco rozładować atmosferę. - Dopiero teraz uświadomiłaś mi, jak niesprawiedliwie was oceniałem - dodał, głęboko poruszony dramatyczną opowieścią, po czym przytulił mocniej Gabrielle, by ogrzać zziębniętą, nieszczęśliwą duszyczkę.

- Nie winię cię za to - odparła Gabriella zgodnie z prawdą. - Pozory przemawiały przeciwko nam. Sama nie znałam najbardziej drastycznych faktów, póki mama na moją prośbę ich nie wyjawiała. - Nie do wiary, prawda?

- Błagam, zapomnij o tym całym koszmarze. Zła passa minęła na zawsze. Przed nami wspaniała

przyszłość. Tylko ona się liczy - dodał Rufus, patrząc jej czule w oczy.

- Ja też niczego więcej nie pragnę prócz twojej miłości. Odkąd cię poznałam, zawsze marzyłam, że odwzajemnisz moje uczucie.

- Będę cię kochał, Gabriello, póki śmierć nas nie rozłączy.

EPILOG

Po sześciu miesiącach małżeństwa, w tym pięciu bardzo szczęśliwych, Gabriella i Rufus zostali ponownie wezwani do kancelarii Brewstera. Weszli tam, trzymając się za ręce, w zupełnie innym nastroju niż poprzednim razem.

Wcześniej zgodnie z życzeniem Rufusa wzięli ślub w kościele. Zaprosili mnóstwo gości i urządzili przyjęcie weselne. Holly z dumą pełniła funkcję drużyny. Dostała w prezencie od nowożeńców wymarzonego kucyka. Bardzo sobie ceniła ten podarek. Rufus raz po raz zapewniał Gabrielle, że prześlicznie wygląda, nawet w szóstym miesiącu ciąży. Rzeczywiście rozkwitła, otoczona jego bezgraniczną miłością. Okazał się kochającym mężem i ojcem.

Brewster wręczył im list w zaklejonej kopercie, adresowany „Do Gabrielli i Rufusa”.

- Proszę mi wybaczyć, że zataiłem jego istnienie. Pytali państwo wprawdzie, czy testament nie zawiera jakiejś dodatkowej klauzuli, ale pan Gresham kazał mi go wręczyć dopiero po upływie pół roku od dnia ślubu, pod warunkiem że wyrażą państwo wolę pozostania w związku małżeńskim.

- Przerwał, zerknął znacząco na wypukły brzusek Gabrielli. - Z tego, co widzę, spełniają państwo ten warunek - dodał po chwili milczenia.

Rufus mocniej ścisnął dłoń Gabrielli.

- Gdyby spróbowała mi umknąć, nie zdażyłaby dobiec do drzwi - oświadczył z dawną arogancją w głosie.

- Na szczęście nawet mi taka myśl nie przyszła do głowy! - zachichotała jego żona.

- Miło mi to słyszeć. Jestem pewny, że właśnie tego zmarły sobie życzył - orzekł notariusz, po czym uściśnął obydwójgu ręce na pożegnanie.

- Z całą pewnością - potwierdził Rufus w drodze na parking.

Ledwie wsiedli do samochodu, Gabriella poprosiła, żeby otworzył kopertę. Rufus, równie zainteresowany, natychmiast spełnił jej prośbę. Obydwoje pochylili głowy nad listem.

Moi Kochani, Gabriello i Rufusie!

Skoro czytacie te słowa we dwoje, to oznacza, że postanowiliście pozostać małżeństwem po upływie wymaganego przeze mnie okresu. Pozwólcie, że złożę Wani gratulacje. Pan Brewster zniszczy pozew rozwodowy, który również kazałem zawczasu przygotować na wypadek, gdybym popełnił błąd.

W rzeczywistości został on wrzucony do niszcarki na żądanie Rufusa znacznie wcześniej, przed pięcioma miesiącami, w dniu, w którym

Gabriella i Rufus wyznali sobie miłość. W jego ślady poszedł weksel dłużny oraz umowa, na mocy której Gabriella oddawała Rufusowi cały spadek z wyjątkiem restauracji.

Jeśli jednak czytacie ten list wspólnie, to znak, że dokonałem prawidłowej oceny, a Wy z czasem doszłście do tych samych wniosków co ja. Dawno stwierdziłem, że jesteście dla siebie stworzeni. Wybaczcie staremu człowiekowi wtrącanie się w sprawę młodych, ale robię to dla Waszego dobra. Ponieważ bardzo kocham Was oboje, pragnę jedynie Waszego szczęścia.

Rufusie! Traktuję Gabrielle jak rodzoną, najukochańszą córkę. Wierzę, że i ty pokochałeś ją całym sercem. Opiekuj się nią do końca życia. Życzę Wam długich lat w szczęściu i zdrowiu.

Gabriello! Rufus jest moim jedynym synem, o jakim marzy każdy ojciec. Zawsze przynosił mi chlubę. Mam nadzieję, że z dumą nazywasz go swoim mężem. Kochaj go i szanuj do końca swoich dni.

Moi kochani!

Nie pragnąłem niczego innego, tylko żebyście wreszcie odnaleźli siebie nawzajem. Liczę na to, że dzięki wzajemnej miłości stworzycie wspaniałą rodzinę. Zestarzejcie się razem z moim błogostawieństwem.

Kiedy otrzymacie ten Ust, dołączę już do mojej umiłowanej Heather. Choć nasz czas na Ziemi

przeminął, nasza miłość pozostanie z Wami i nic tego nie zmieni. Obdarzajcie się nawzajem taką miłością, jaką my Was darzyliśmy.

*Wasz kochający ojciec
James*

- Mój Boże! - westchnął Rufus ze łzami w oczach.

Gabriella również płakała. Rufus objął ją czule.

Trzy miesiące później przyszedł na świat oczekiwany z wielką radością syn, James Heath Gresham. Wraz z Holly stworzyli we czwórkę szczęśliwą rodzinę.

*Kolejne książki z serii Harlequin Światowe Życie Ekstra
ukazą się 23 listopada*